

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

22 listopada 1970
novembre

Rok wydania XIII Nr 47 (683)



Annie Mazurkiewicz z Cagnac-les-Mines tańczy w znanym szeroko w południowej Francji zespole „To i hola”. Swą urodą i wdziękiem podbija na każdym występie serca widzów zgromadzonych na sali

FOP 2373



Teatr Wielki w Łodzi wystąpił z efektownym „Wieczorem baletów polskich”. Złożyły się nań: „Wesele w Ojcowie” Karola Kurpińskiego, „Na kwaterek” Stanisława Moniuszki i „Harnasie” Karola Szymanowskiego. Całość opracował muzycznie Arkadiusz Basztoń, a scenografię zaprojektował Adam Kilian. Na zdjęciu — fragment „Harnasi”



W Polsce przebywał z trzydniową wizytą działacz społeczny i gospodarz USA Cyrus Eaton. Warszawska Szkoła Główna Planowania i Statystyki nadała mu tytuł doktora honoris causa tej uczelni (o czym obszerniej piszemy na str. 10). Na zdjęciu: fragment uroczystego posiedzenia Senatu SGPiS. Pierwszy od lewej Cyrus Eaton, z prawej rektor prof. W. Sadowski



Lubuskie Zakłady Tkanin Dekoracyjnych i Dywanów w Żarach (woj. zielonogórskie) są największym producentem tkanin meblowych w Kraju. Ostatnio zakłady powiększono o dwa nowe oddziały: farbiarnię i przedziałnię (na zdjęciu). Wytwarzane one będą dla potrzeb miejscowych tkalni 3 tys. ton przędzy rocznie. Podstawowym surowcem są tu włókna syntetyczne i sztuczne, co umożliwia stosowanie w wyrobach szerokiej gamy żywych i trwałych barw. Żarskie tkalniny cieszą się powodzeniem

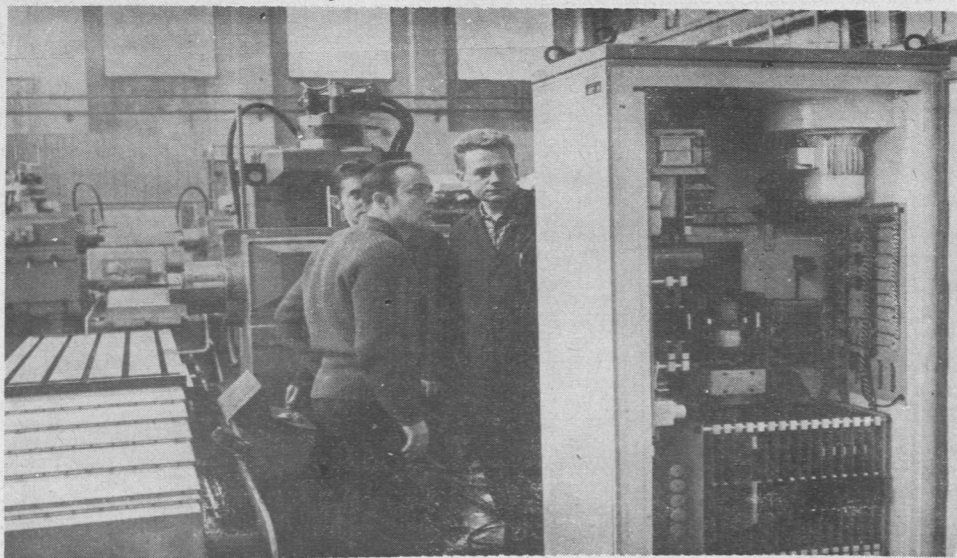


W siedzibie Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia dorocznej nagrody krytyków muzycznych SPAM — „Orfeusza 1970” — Stefanowi Kamasi. Artysta otrzymał ją za wykonanie podczas „Warszawskiej Jesieni” koncertu na altówkę Grażyny Bacewicz. Na zdjęciu: Stefan Kamasa i Alicja Slesińska, autorka rzeźby

Absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych rzeźbiarz Melchior Zapolnik mieszka i tworzy w Koszalinie, gdzie znany jest jako twórca wielu ciekawych prac. Na tegorocznej wojewódzkiej wystawie plastyki zdobył on główną nagrodę w dziale rzeźby. Obecnie pracuje nad konkursowym projektem pomnika Władysława Broniewskiego



Zakłady Przemysłowe 1 Maja w Pruszkowie k/Warszawy, wchodzące w skład kombinatu „Ponar-Komo”, specjalizują się w produkcji obrabiarek na eksport. Nowoczesność wyrobów zapewnia współpraca z Centralnym Biurem Konstrukcji Obrabiarek, którego projekty realizuje pruszkowska fabryka. Jej obrabiarki znane są w Anglii, Czechosłowacji, we Włoszech i w krajach Bliskiego Wschodu, a ostatnio, po targach w Hanowerze, trafiły także do NRF



ALMANACH
Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE 1971



NA Jlepszą
NA Jciekawszą
NA Jpożyteczniejszą

LEKTURA

to

ALMANACH „TYGODNIKA POLSKIEGO” 1971

w którym znajdziecie ulubionych swoich autorów: **Józefa GRZYBKĘ, Walentego GAWĘDĘ, MICHALINKĘ, MARTINE**, wiele ciekawych artykułów, reportaży, informacji, wskazówek i porad (w języku polskim i francuskim), humoru i ciekawostek.
Cena 5 franków.

Nie zwlekajcie i już dziś zamówcie **ALMANACH „TYGODNIKA POLSKIEGO” 1971** przesyłając na adres redakcji „Tygodnika Polskiego” (23, rue Taitbout, Paris 9-e) wypełniony poniżej zamieszczony kupon, lub kupcie **ALMANACH** bezpośrednio w **LA BOUTIQUE POLONAISE**, 25, rue Drouot, Paris 9-e.

Proszę przesać wraz z mandatem **ALMANACH TYGODNIKA POLSKIEGO 1971.**

Nazwisko i imię

Adres:

EMBLEME INTERNATIONAL DU GOUT ET DE LA SAVEUR

„WYBOROWA” LAUREATKA

w najlepszym towarzystwie

W Pavillon Dauphine w Paryżu odbyło się uroczyste wręczenie nagrody *Emblème International du Goût et de la Saveur*, przyznanej producentowi polskiej Wódki Wyborowej przez Międzynarodowy Instytut Promocji i Prestiżu.

Instytut ten mieści się w Genewie. Członkami jego są wybitne osobistości ze świata sztuki, literatury, nauki, dyplomacji z dwudziestu czterech krajów. Celem Instytutu jest wynagradzanie wybitnych osiągnięć w dziedzinie sztuki i produkcji poprzez przyznawanie nagród trzech kategorii: *La Médaille Internationale Humanitaire*, *Le Trophée International* oraz *l'Emblème International du Goût et de la Saveur*. Nagrody te przyznawane są przez różne jury, zależnie od dziedziny twórczości czy produkcji.



Wśród obecnych smakoszy polskiej „Wyborowej” znajdował się również słynny pieśniarz francuski, znany z humoru i dynamizmu — Felix Marten

W SRÓD laureatów tych nagród figurują wielkie firmy przemysłowe: samochody **Porsche** (NRF), chemiczne wyroby **Solvay** (Belgia), przetwory naftowe **Dutsch-Schell** (Holandia). W dziedzinie kultury i sztuki odznaczył Instytut: francuską Państwową Manufakturę Wyrobów Porcelanowych w Sèvres, Operę Wiedeńską i japońską sztukę układania kwiatów. Nagrodę w dziedzinie nauk ścisłych i technologii przyznano amerykańskiej **NASA**.

Otrzymując nagrodę **Dobrego Smaku — Emblème International du Goût et de la Saveur**, polska Wódka Wyborowa znalazła się w towarzystwie bardzo wybitnych firm: **Koniak Remy Martin**, amerykański **Général Food** oraz **La Générale Alimentaire de France** zostały odznaczone tym samym **Emblème**.

Wygląda on imponująco. Jest to duża nowoczesna rzeźba w metalu. Wręcza ją **p. Gisèle Rutman** — przewodnicząca Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Instytutu Promocji i Prestiżu. Przyjmuje ją **p. Krystian Strabel** — dyrektor naczelny Centrali

Handlu Zagranicznego **AGROS** i przekazuje **p. dr Kazimierzowi Jaroszowi** — dyrektorowi Zjednoczenia Przemysłu Spirytusowego. W ten sposób reprezentant handlu podkreślić pragnął, że największy zaszczyt spada na producenta. Obok obu dyrektorów obecny był trzeci — **p. Józef Krakowiak**, dyrektor firmy **ASIPAG** w Paryżu.

Uroczystość zaszczylił swą obecnością ambasador PRL w Paryżu **p. Tadeusz Olechowski**. Towarzyszyli jemu liczni członkowie korpusu dyplomatycznego i konsularnego.

Po wręczeniu nagrody i okolicznościowych przemówieniach zabrał głos znany przyjaciel Polski, członek prezydium Stowarzyszenia „France-Pologne” **profesor Pierre Grosclaude**. Składając gratulacje słynnemu polskiemu producentowi z okazji uzyskanej nagrody **prof. Grosclaude** przypominał kilka faktów z dziejów polsko-francuskiej przyjaźni.

Uroczystość wręczenia nagrody połączona była z cocktailem.

Dalszy ciąg na str. 8

NO TO CO

81, Rue RASPAIL - SAVIGNY/ORGE - 91 -

TEL 805.65.28

**venez skier ...
à ZAKOPANE**

LA PLUS GRANDE STATION DE
SPORTS D'HIVER POLONAISE !

- Voyage aller en avion par la LOT
retour en train couchette
- Pension complète dans de grands restaurants
de la station...
- ... et la fameuse St. Sylvestre à la polonaise

Prix par personne	RESIDENCE NO TO CO **			
studio occupé par	1 pers.	2 pers.	3 pers.	Visas Europ-Assis.
du 23.12 au 3.01.71	885 fr.	812 fr.	795 fr.	+ 80 fr.

Ecrivez nous pour recevoir notre brochure

W odpowiedzi na ankietę turystyczną „Samochodem do Polski”

OBJAZDY i PIĘKNE OBIEKTY

SZANOWNA REDAKCJO!

Bardzo pochwalam propozycję pana Henryka Hałysa dotyczącą ankiety na temat wyjazdów samochodem do Polski. Ja również, podobnie jak wielu ludzi, udaje się samochodem do Polski prawie co dwa lata, to znaczy gdy tylko fundusze pozwalają. Jeździłbym nawet co roku, gdyby można sobie na to pozwolić. Ja dopiero obecnie mogę zwiedzać naszą kochaną Ojczyznę, Polskę Ludową. Dawniejsze czasy na to mi nie pozwalały.

Urodziłem się w Zawierciu w roku 1913. Wyjechałem stamtąd z rodziną w roku 1929, udając się do Francji za pracą i chlebem. Mój ojciec powrócił do Kraju w roku 1948, mama zmarła, pozostał mi tu tylko brat, z którym wspominamy bardzo często Polskę. Bardzo ją kochamy i chwalimy wszystko, co jest polskie, ponieważ jesteśmy stale Polakami.

Chwałę z naciskiem projekt pana Hałysa, bo im lepsze będą warunki podróżowania samochodem po Polsce, tym więcej będzie turystów. Znam ludzi, którzy nie mogą odważyć się na wyjazd do Polski samochodem, bo boją się go popsuć na złych drogach. Mnie się to jeszcze nie zdarzyło, chociaż raz przeżyłem trudny moment. Jadąc w nocy z Opola do Częstochowy natrafiłem na objazd. Wyprowadził on mnie na tak złą drogę, że żona z dziećmi musiała iść pieszo. Ja z biedą wyjechałem na pełną drogę. Zgubiłem się tam zupełnie, dlatego że za mało było drogowskazów.

Drugie podobne zdarzenie miałem na trasie 16E jadąc z Częstochowy do Zawiercia. W Koziegłowach był popsuty mały mostek, a przed nim napis „objazd” i więcej nic. No i szukać bracie wiatru w polu! Trzeba było uracać, a potem wybrać jedno z dwóch możliwych rozwiązań: albo objechać dwadzieścia kilometrów polem, albo jechać dalej trasą 16E przez Myszaków.

Szkoda, że o tym wspomniałem objeżdżając nie napisałem wcześniej na trasie 16E, przed zbroczeniem do Koziegłow. Dla turystów jest to strasznie denerwujące, zwłaszcza dla tych cudzoziemców, którzy nie potrafią się porozumieć po polsku. Ja nie chcę krytykować tych rzeczy ze względu na samego siebie, bo jestem Polakiem, ale pragnąłbym, aby się to nie przytrafiło turystom obco krajowcom.

Chciałbym zrobić jeszcze uwagę w związku ze starymi zamkami, z zabytkami, z pięknymi okolicami, których w Polsce nie brakuje. Powinny być do nich doprowadzone dobre drogi, aby można było dojechać na samo miejsce autem, powinny być urządzone parkingi i restauracje, a także sprzedaż widokówek. To wszystko przynosiłoby państwu korzyść, dewizy. We Francji turyści wydają dużo pieniędzy, wszystkie okazje są wykorzystane. Wspominam o tym dlatego, że zwiedzałem kilka takich miejscowości i ani nie mogłem tam dojechać autem, ani nie dostać na miejscu. Za przykład może posłużyć Podzamcze — Zawiercie — Ogródzieniec. Kiedy byłem dzieckiem poznałem te miejscowości chodząc na szkolne wycieczki z Zawiercia. Chciałem się teraz poszczycić przed Francuzami, że są w mych okolicach takie piękne obiekty, ale cóż, kiedy samochód trzeba było zostawić w Ogródzieniu, a dalej iść piechotą. No a po tej przechadzce, stałe pod górę, musi człowiek tylko ślinę tykać, bo tam nie ma nawet czym pragnienia ugasić. Trzeba więc w takich miejscach koniecznie zorganizować dojazd, parking, restauracje, kiosk i skrzynkę pocztową, aby można było od razu wysłać widokówkę z okolicy. Nie tylko na trasie E22, jak pisze p. Hałys, ale na wszyst-

kich głównych trasach powinna być zapewniona obsługa samochodowa, noclegi i restauracje, nie mówiąc już o kioskach.

Tak, kochana Redakcjo, powinny być lepsze warunki do jazdy samochodem po Polsce, ponieważ nasz Kraj jest piękny i jest w nim co zwiedzać.

Kończąc zasylam jak najserdeczniejsze pozdrowienia dla całej Redakcji.

Bogusław DZIUK
14 — Colombelles

GŁOS ZADWOLONYCH

SZANOWNA REDAKCJO!

Byłem z żoną, córką i zięciem przez 24 dni na wczasach w Polsce. Pojechaliśmy samochodem. Po raz ostatni byłem w Polsce w roku 1936. Wielka zmiana zaszła od tego czasu. Drogi polskie są teraz bardzo dobre, fabryki znajdują się prawie wszędzie, ludzie dobrze ubrani i obuci. We wsiach jest więcej niż dawniej domów murowanych, a w miastach stoją duże bloki. Wszyscy pracują. Na drogach dużo autobusów i ciężarówek, mniej samochodów osobowych. Od roku 1936

WPLĄTY na BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Po powrocie dzieci polonijnych z kolonii letnich w Kraju, wielu rodziców wpłaciło za pośrednictwem Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu datki na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, tym samym wyrażając Krajowi wdzięczność za dobre wakacje swych dzieci w Polsce.

Oto pierwsza lista ofiarodawców:

P. Eugeniusz BOCHOWSKI — z Ivry — 30.— frs., p. Stanisław BORONIEC z Argenteuil — 50.— frs., p. Kazimierz GEBARSKI z Fargeau — 50.— frs., p. Henryk GÓRECKI z Pont-Ste-Marie — 15.— frs., p. Piotr HRYCAJ z St. Ouen l'Aumone — 20.— frs., p. Henryk INEK-SIAK z Harfleur — 50.— frs., p. Irena JANKOWSKA z Paryża — 50.— frs., p. Jakub KAMINSKI z Blanc-Mesnil — 100.— frs., p. Edward KARWACKI z Vert-Galant — 30.— frs., p. Antoinette

KIJOWSKA z Saint-Vite — 30.— frs., p. Marius LION z Chars — 30.— frs., p. Stanisław LULEK z Argenteuil — 20.— frs., p. Edward MENCEL z Blanc-Mesnil — 10.— frs., p. Szymon PŁOSKA z Argenteuil — 50.— frs., p. Jan ZAJD z Pierrefitte — 50.— frs. i p. Pierre ZYDZIAK z Bretigny sur Orge — 100.— franków.

Ofiarodawcom Konsulat Generalny PRL w Paryżu składa tą drogą serdeczne podziękowanie.

Ostatnio wpłacili za pośrednictwem Redakcji na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie: p. Wawrzyniec WACK z Arnouville les Gonesse — 40.— franków, p. Roman CZUCHRYTA z Paryża — 10.— franków, p. ROZĄNSKI z Lyonu — 5.— franków, p. MOSKOT z Tuluz — 15.— franków.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Polska podniosła się o 100 proc. Kraj nie do poznania.

Byliśmy w Zielonej Górze, Opolu, Brzegu, Katowicach, pod Krakowem, w Bochni, Tarnowie, Rzeszowie, Łańcucie, Nisku, Stalowej Woli, Tarnobrzegu, Sandomierzu, Radomiu, Warszawie, Łodzi, Poznaniu. Wszędzie nam się podobało.

Dziękujemy pokoleniom tych robotników i robotnic, którzy tak szybko odbudowali Polskę zacojaną i zniszczoną przez II wojnę światową. Pochwała należy się tym, którzy od roku 1946 do 1970 pracowali wytrwale i dziś ciągle jeszcze wnoszą nowe domy, fabryki i drogi. Wyrażam im moje najwyższe uznanie.

Z poważaniem

Joseph LICHY
77-CHELLES-CONDREAUX

NA TRASACH FRANCJA-POLSKA POLSKA-FRANCJA

● W październiku telewizja francuska nadała w dzienniku wieczornym II programu reportaż o Polsce przygotowany przez Gérarda Saint-Paula. Obraz dzisiejszej Polski z jej trudnościami i osiągnięciami uzupełniły wypowiedzi Polaków na temat stosunku do Niemców.

● W Warszawie odbyło się II sympozjum polsko-francuskie poświęcone zagadnieniom ochrony powietrza atmosferycznego, zorganizowane przez Centralny Urząd Gospodarki Wodnej i Stowarzyszenie Narodowe d/s Badań Technicznych we Francji (ANRT). Było ono kontynuacją rozpoczętej w ub. roku współpracy polsko-francuskiej w dziedzinie ochrony atmosfery.

● Janina Karczewska i Stanisław Koniczny zdobyli dwie pierwsze nagrody Francuskiego Stowarzyszenia Działalności Artystycznej na międzynarodowym Biennale Sztuki Ceramicznej w Vallauris, na Lazurowym Wybrzeżu.

● 2 listopada w paryskim Instytucie im. M. Thoreza zakończyła się sesja naukowa poświęcona 50 rocznicy powstania FPK, w której uczestniczyli przedstawiciele Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

● Ukazał się w Polsce album „Międzynarodowej Konkursy Pianistycznej im. Chopina” (1927—1970) w czterech wersjach, w tym również francuskiej.

● W Paryżu ukazał się album „List do Marka Chagalla” znanego polskiego pisarza i tłumacza Jerzego Ficowskiego, w przekładzie Suzanne Arlet. Album zaopatrzone jest w akwaforty Chagalla. Ze 198 eszemplarzy 25 zawiera podpisy malarza pod grafikami, odbijanymi bezpośrednio z płyty. „List” napisany w latach 1956/57 autor wysłał w rękopisie Chagallowi, który był nim tak poruszony, że napisał: „chciałbym zasłużyć na zaufanie, które ma pan do mnie jako malarza”.

O WYJAZDACH NA STUDIA DO POLSKI

POPULARNY krajowy tygodnik „Stolica” wysunął szereg postulatów z zakresu zagadnień społecznych, gospodarczych i kulturalnych, zwracając się w poszczególnych sprawach do różnych urzędowych osobistości. Między innymi skierował pisemne zapytanie do polskiego ministra oświaty prof. dr Henryka Jabłońskiego, dotyczące „zbyt małej reprezentacji na studiach wyższych w Kraju studentów Polonii zagranicznej”. Minister odpowiedział listem, który „Stolica” ogłosiła drukiem. Jest w tym liście kilka ciekawych danych.

„W latach 1956—1966 liczba studentów zagranicznych pochodzenia polskiego wahała się od 25 do 37. Podjęte wówczas próby zwiększenia rekrutacji poprzez kontakty naszych lektorów, pracujących w uczelniach zagranicznych oraz wyjeżdżających na staże i stypendia pracowników nauki dały znikome rezultaty, gdyż potrafiliśmy tą drogą zwiększyć liczbę studentów zaledwie do 49 osób.”

Po tych nieudanych doświadczeniach zwrócono się o pomoc do Towarzystwa Łączności „Polonia” oraz polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i wydano specjalny informator wyjaśniający możliwości studiowania w Polsce, który znalazł się m. in. w polskiej placówkach konsularnych i dzięki temu w tej chwili studiuje w Polsce 193 cudzoziemców polskiego pochodzenia, 19 dalszych zapowiedziało swój przyjazd jeszcze w tym roku, a ponadto w ramach współpracy Uniwersytetu Jagiellońskiego z Fundacją Kościuszkowską w Ameryce 26 studentów uczelni amerykańskiej przyjedzie do krakowskiej Alma Mater na roczne studia. „Jest to znacznie więcej niż w latach poprzednich — stwierdza w swym liście minister — ale wciąż jeszcze bardzo mało.”

Z wyjaśnień min. Jabłońskiego dowiadujemy się ponadto, że studenci pochodzenia polskiego

podczas studiów w Polsce otrzymują stypendia w wysokości 1000 zł miesięcznie, a więc większe aniżeli studenci krajowi, którzy na miejscu mają oparcie o rodziny, a także: bezpłatne mieszkanie w domach akademickich, ulgowe karty do stołówek i bezpłatną pomoc lekarską. Nauka w Polsce jest bezpłatna dla wszystkich, a więc żadnych opłat z tego tytułu nie muszą wносить. Zrzeszenie Studentów Polskich, bardzo prężna społeczna organizacja młodzieży akademickiej, prowadząca m. in. domy studenckie, stołówki, organizująca pomoc bytową i naukową dla młodzieży uniwersyteckiej ma u siebie specjalną komórkę, otaczającą zagranicznych kolegów opieką. Nie pozostaje pod tym względem w tyle Towarzystwo „Polonia”. Warunki studiów w Polsce dla osób pochodzenia polskiego są więc bardzo korzystne. Można by więc zapytać dlaczego ich liczba jest tak mała. I tu minister podaje, że jedną z głównych przyczyn, oprócz słabej informacji w wielu krajach o możliwościach studiów w Polsce, jest konieczność tak zwanej nostryfikacji dyplomów po powrocie absolwentów do krajów ich stałego miejsca zamieszkania.

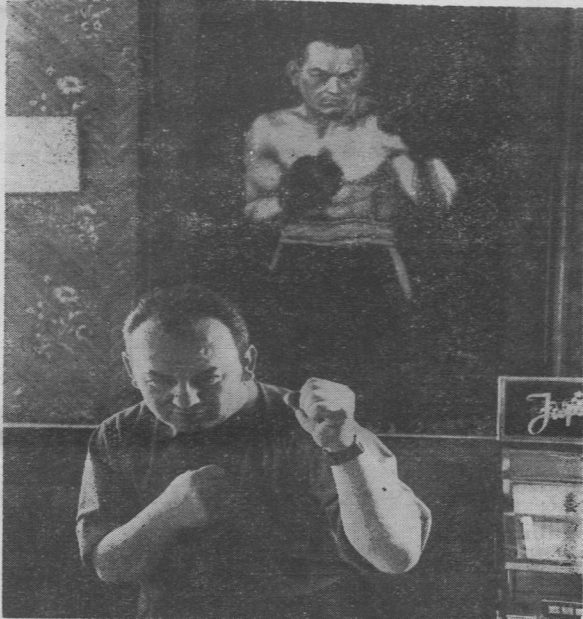
„Ten ostatni problem znam bezpośrednio ze swej praktyki profesorskiej — pisze w swym liście min. Jabłoński. — Mam wśród swoich byłych uczniów studentów zagranicznych pochodzenia polskiego i z ich relacji wiem o trudnościach, jakie jeszcze przed kilku laty czyniło niektórym z nich z nostryfikacją dyplomów Uniwersytetu Warszawskiego. Co prawda w ostatnim okresie zjawisko to zanika, ale dawne przykre doświadczenia nie zostały zapewne zapomniane. Wynikająca z nich przesada i coraz mniej uzasadniona obawa spotkania się z tymi trudnościami po ukończeniu studiów w Polsce jest niewątpliwie czynnikiem hamującym. To także tłumaczy dlaczego większość tych, którzy decydują się na studia w Polsce, wybiera kie-

runki uniwersyteckie, a w znacznie mniejszym stopniu techniczne czy medyczne.”

Sytuacja doznaje jednak stale poprawy i w tym roku akademickim rozpoczęło w Polsce swoje studia 59 nowych przedstawicieli Polonii zagranicznej, czyli więcej niż jeszcze w roku 1967 było ich na wszystkich pięciu latach studiów. Ostatnio wprowadzono szereg nowych form, które nie wymagają pięcioletniego przebywania na pełnych studiach w Polsce, odbywania długoterminowych praktyk itd., ale pozwalają na okresowe studiowanie pewnych problemów, na przykład roczne słuchanie wykładów wybitnych uczonych i pracy laboratoryjnej pod ich kierunkiem etc. etc.

Wydaje nam się jednak, że głównym powodem stosunkowo wciąż jeszcze małego wykorzystania studiów w Polsce przez młodzież pochodzenia polskiego jest niedostateczna informacja w tej sprawie w różnych krajach. Jest ona trudna do uzyskania, zwłaszcza dla młodzieży i rodziców pochodzenia robotniczego. Nie mają oni kontaktów i stosunków w środowiskach uniwersyteckich, nie zawsze wiedzą do kogo się w takiej sprawie zwrócić. Również na uczelniach zagranicznych nie ma dostatecznej informacji, co jest specjalnie ważne dla okresowego studiowania w Polsce. Wydaje nam się, że drukowane informatory powinny wychodzić z dwóch źródeł: jedne — z Towarzystwa „Polonia”, które rozsyłałoby je do organizacji polonijnych i działaczy znanych towarzystw, oraz drugie — ze Zrzeszenia Studentów Polskich, które byłoby kierowane do organizacji studenckich działających na poszczególnych uczelniach w różnych krajach, gdzie studiująca młodzież w pierwszym rzędzie zasięga informacji.

Może powie ktoś, że pisanie w tej chwili o studiach w Polsce nie jest bardzo na czasie. Rok akademicki niedawno się rozpoczął, więc chyba nie pora ku temu. Tymczasem tak nie jest; po to, by za niespełna 6 miesięcy przelać swe zgłoszenie na studia a za 8—9 miesięcy wyjechać na nie i wcześniej załatwić szereg formalności związanych z wyjazdem, trzeba o tym pomyśleć znacznie wcześniej, a nie w ostatniej chwili.



20 lat temu był mistrzem boks. Namalował ten autoportret na zakończenie minionej epoki

JAN PROKOP z VAUX-VRANCOURT

Z BOKSERA MALARZEM



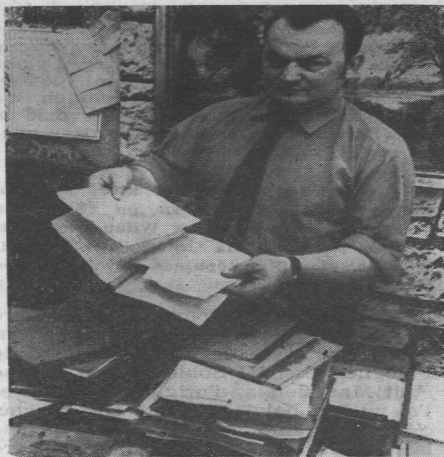
Jan Prokop chce malować obrazy, które każą patrzycemu zastanawiać się nad tajemnicą życia



W tym domu mieści się hotel, restauracja i mieszkanie Jana Prokopa



Czyta tekst i nagrywa go na taśmie magnetofonu. Z niej przepisany zostanie na maszynie, przygotowany do druku



W swych zbiorach przechowuje rękopisy obecnie pisanej powieści i dawne szkice, próby pisarskie, notatki

PŁÓTNO OBRAZU wypełniają biegnące kręgiem znaki Zodiaku. Tworzą one kompozycję zbliżoną do tradycyjnej tablicy symboli astralnych, jaką często widzujemy. Malarz stara się nadać poszczególnym postaciom możliwie oryginalny wygląd. Cała kompozycja, ze swą ponurą symboliką, jest dziwnie przejmująca, nasuwa na myśl Apokalipsę.

— Czy miałbym chęć malować inne rzeczy? Pejzaż, model żywy czy martwą naturę? — Jan Prokop zastanawia się nad pytaniami. — Owszem, może i tak. Ale przede wszystkim chcę malować obrazy, które mówią...

Wyraża więc w swoich obrazach to, co każe się zastanawiać nad tajemnicą bytu, nad przeznaczeniem człowieka, nad tym, co go czeka po śmierci. Znak umieszczony na czole czaszki wyrażać ma niepewność losu, wieczny lęk przed tym, co może się wydarzyć, wątpliwości czy życie ludzkie ma jakikolwiek sens i jakiś ciąg dalszy poza grobem.

Jan Prokop odkłada pędzel i mówi: — Malowanie jest dla mnie ucieczką przed kłopotami, zmartwieniami dnia powszedniego. Pozwala mi ono wypowiedzieć moje myśli i uczucia. Nigdy nie uczyłem się malować, próbowałem sam, bez niczyjej pomocy i rady. I teraz od malarstwa już nie odstępuję. Marzy mi się już nowy obraz „Paradis terrestre”, w którym skupić chciałbym wszystko, co najpiękniejsze na świecie. Używam kolorów, których nikt nie używa, ludzi maluję realistycznie, a resztę surrealistycznie. Chcę stworzyć coś trwałego, choć, żeby coś po mnie zostało... Teraz już się mną interesują i zachęcają mnie, żebym malował. Mam nawet już nagrody Akademii...

Dwadzieścia lat temu był bokserem. Boksu wprawdzie nigdy nie lubił, ale ponieważ słaby był fizycznie od dzieciństwa, a chciał wzmocnić i rozwinąć organizm, zaczął trenować boks. Był wytrwały i trening traktował bardzo poważnie. Przykładał się tak gorliwie, tak wielkie wysiłki robił, że wkrótce zaczął osiągać coraz lepsze wyniki. Co niedziela brał udział w spotkaniach bokserskich, w coraz poważniejszych meczach, aż wreszcie w kategorii amatorów został mistrzem Europy.

— Nie chciałem tego. Nie zależało mi na tytule Champion d'Europe zupełnie. Chciałem tylko nauczyć się bronić, przestać być chorowitym. Ale jak do czego się zabieram, to osiągam potem takie wyniki...

Rozmawiamy z Janem Prokopem w jego domu w Vaux-Vrancourt, w Pas-de-Calais, w którym mieści się i jego mieszkanie, i restauracja, i hotel, i teren campingowy, który zaczął urządzać w nadziei ściągnięcia tu turystów, i pracownia malarska. Restaurację swą, noszącą zachęcającą nazwę „Au Gourmet de l'Artois”, otworzył wiosną tego roku. Łącznie z hotelem, łąką na rozbijanie namiotów i urządzeniami do zabaw dzieci ma ona stać się miejscem spotkań rodzin z Pas-de-Calais i Nordu, miejscem spędzania wesołych weekendów przez cały letni sezon. Był bokser zabiera się do tworzenia tego ośrodka z tym samym energicznym uporem, z jakim zabrał się niedawno do malarstwa.

Ale jego bujna natura nie zadowolila się jeszcze tym wszystkim. Jan Prokop jest również pisarzem. Przed kil-

koma laty próbował swych sił w trudnej dziedzinie literatury i odniósł sukces. Książkę jego wydano, a wkrótce potem Académie d'Arras odznaczyła ją srebrnym medalem. (Drugi taki srebrny medal otrzymał ostatnio za swe obrazy). Książka ta to wymyślona historia miłośna, zatytułowana „Une étoile filante”.

— Gdy coś wymyślam, jakieś zdarzenia, jakichś ludzi, to tak głęboko to przeżywam, tak się tym przejmuję, że ta zmyślona rzeczywistość staje się dla mnie rzeczywistością prawdziwą. Lubie bohaterów mej książki, żyję razem z nimi, wzruszam się nad ich losem, widzę ich tak, jak gdyby istnieli naprawdę. Ale w drugiej mojej książce opowiedziane będą zdarzenia prawdziwe.

W drugiej książce będzie mowa o wojnie. Jan Prokop przeżył ją wraz ze swą siostrzyčką na Węgrzech. Bo trzeba wiedzieć, że ten bokser — literat — malarz — restaurator jest Węgrem. Urodził się w Sallaumines, z rodzicami mówił w domu po węgiersku, w szkole uczył się francuskiego, a podczas zabawy z kolegami — polskiego. No i nauczył się polskiego tak dobrze, że dzisiaj mówi lepiej od niejednego z naszych rodaków-emigrantów. Ożenił się z Polką i w całym jego rozległym domu i obejściu słychać przede wszystkim język polski.

Gdy wojna wybuchła, rodzice małego Janka wysłali go wraz z siostrą do Budapesztu. Proponował tę podróż Czerwony Krzyż. Państwo Prokopowie obawiali się rozstania ze swymi pociechami, ale ulegając usilnym namowom ustąpili. Dzieci miały przetrwać lata wojny w lepszych warunkach, bezpiecznie, na uboczu działań wojennych w kraju neutralnym. Przyszłość pokazała dopiero, jak złudne były tego rodzaju nadzieje.

Janek przeżył wiele okrutnych chwil. Widział ludzi walczących, widział rannych i umierających, nigdy nie zapomni morderstw i okrucieństwa Niemców. Gdy powrócił do Francji po zakończeniu wojny, postanowił to opisać. Mieszkał w Méricourt-sous-Lens, w Montigny-en-Gohelle, w Hénin-Liétard, wreszcie w Vaux-Vrancourt. I wszędzie prześladowała go wizja głodnych, cierpiących, zabijanych przez Niemców ludzi.

Ciekawy jest sposób, w jaki Jan Prokop tworzy swe powieści. Najpierw pisze tekst w zeszytach. Tekst ten, autor przewiduje to z góry, wymagać będzie bardzo gruntownego przepracowania. Autor przyznaje ze szczerą skromnością, że nie ma dostatecznego przygotowania, wykształcenia, aby pisać od razu tekst gotowy. Z rękopisu, którego nie daje nikomu, czyta tekst głośno i nagrywa na taśmie magnetofonowej. Następnie taśmę oddaje, aby tekst przepisano na maszynie. Jednocześnie zostaje on wyglądzony stylistycznie.

Jan Prokop przeżywa w tej chwili okres wielkiego entuzjazmu do malarstwa. Pisanie, zdaje się, zeszło trochę na dalszy plan. Podobnie jak boks. Mniej także pasjonuje się organizacją hotelu, restauracji. Przekazał te sprawy swej żonie. Czy pozostanie długo wierny malarstwu, czy też odsunie je po pewnym czasie na dalszy plan, aby znaleźć jeszcze coś innego, coś zupełnie nowego? Trudno odpowiedzieć na to pytanie, ale znając Jana Prokopa, jego energię i wszechstronność nie można tej ewentualności wykluczyć. Bardzo możliwe, że zapalony w tej chwili malarz znajdzie jeszcze jedną, nową pasję w życiu.



W kwietniu br. odbyło się otwarcie restauracji „Au Gourmet de l'Artois”

POCHODZĄ z CHŁOPÓW WYBRALI REYMONTA NA PATRONA

**ŻYWY UDZIAŁ POLAKÓW
W ŻYCIU KANADY**

**DZIAŁACZE POLONIJNI
W SKŁADZIE
DELEGACJI RZĄDOWEJ**

Tuż przy gmachu Sejmu wybudowano siedzibę Ambasady Kanadyjskiej. Nie byłoby w tym nic, co warte byłoby obszerniejszego odnotowania w naszym piśmie, gdyby nie skład delegacji towarzyszącej przybyłemu członkowi rządu — prezesowi Rady Skarbu min. Charles M. Drury. Byli to bowiem Kanadyjczycy polskiego pochodzenia, a mianowicie deputowany do kanadyjskiej Izby Gmin p. dr Stanley Haidasz, dyrektor gabinetu J. Szablewski, prezes Związku Polaków w Kanadzie p. Ted Glista, redaktor „Związkowca” a równocześnie znany publicysta red. B. Heydenkorn oraz działacz polonijny z Hamilton p. J. Hebda. Do dwóch członków delegacji zwróciliśmy się z prośbą o wywiad.



Pan Ted GLISTA, do którego zwróciliśmy się również z prośbą o rozmowę, pochodzi także z pokolenia, które urodziło się i wychowało w Kanadzie. Wysoki, chyba 192 cm, postawny, stosunkowo młody jeszcze mężczyzna — prowadzi firmę ubezpieczeniową. Jest także prezesem Zarządu Głównego Związku Polaków w Kanadzie. Wchodził on w skład delegacji, która towarzyszyła prezesowi Rady Skarbu Kanady p. Charles M. Drury w wizycie w Warszawie.

— Chcielibyśmy przede wszystkim poprosić o parę słów z historii i działalności Związku Polaków w Kanadzie.

— Nasza organizacja założona została w 1907 r. Najpierw jako organizacja zajmująca się ubezpieczeniem swoich członków. Mamy do dziś zasiłki chorobowe i pośmiertne oraz inne formy ubezpieczeniowe, jednak na małą skalę. Nie jesteśmy tak wielką organizacją jak tego typu niektóre potężne organizacje polonijne w USA. Jesteśmy jednak o tyle w szczęśliwszej sytuacji, że federacja kanadyjska troszczy się, by poszczególne grupy etniczne mogły się swobodnie rozwijać, by ten rozwój dostosowany był do procesu integracji a nie do asymilacji. To duża różnica! Rząd kanadyjski pomaga więc i doradza, by można było rozszerzać działalność organizacyjną, abyśmy mogli rozwijać nasze piśmiennictwo. My zaś ze swej strony uważamy Kanadę wprowadzić za kraj dwujęzyczny (angielsko-francuski), lecz równocześnie kraj wielokulturowy. Jeśli już mowa o tym, chciałbym podkreślić, że nasz organ prasowy „Związkowiec” wychodzi dwa



Dr Stanley Haidasz należy do wybitnych przedstawicieli starej emigracji polskiej w Kanadzie. Z zawodu jest lekarzem; pełnił już funkcje wiceministra zdrowia rządu federalnego, a z ramienia Federacji Kanadyjskiej bierze udział w pracach Światowej Organizacji Zdrowia (World Health Organisation). Od trzynastu lat jest członkiem kanadyjskiej Izby Gmin. Równocześnie urodzony w Kanadzie dr Haidasz zajmuje wybitną pozycję w środowisku polonijnym, występując często na łamach prasy jako jej rzecznik. Wasz korespondent zwrócił się z prośbą o wywiad specjalnie dla „Tygodnika Polskiego”.

— Jak określiłby Pan sytuację polskiej grupy etnicznej w rodzinie narodów, które utworzyły społeczeństwo kanadyjskie?

— Ludność Kanady liczy około 21 milionów a polska grupa etniczna obejmuje 350 tys. osób, według spisu ludności sprzed 10 lat. Najwięcej zamieszkuje w okolicach Toronto. Pierwsi Polacy przybyli do Kanady już około 200 lat temu. Polskim posłem do Izby Gmin prowincji Quebec był już Edward Kierzkowski, który zamieszkał w Kanadzie w 1830 r. Gdy w 1867 Kanada stała się Federacją, wówczas wybrano go posłem z okręgu Sw. Jacentego. Drugim z kolej posłem polskiego pochodzenia był Maksymilian Głobeński, który urodził się w Kanadzie, bo już jego dziadek przybył do Kanady w 1776 r. Trzecim posłem polskiego pochodzenia zostałem ja. Po raz pierwszy wybrano mnie do Izby Gmin w Toronto w 1957 roku. Obecnie jest dwu posłów polskiego pochodzenia; z ramienia partii liberalnej oprócz mnie jest p. Rak z Montrealu. Z ramienia opozycji posłami są także p. Paprocki, p. Korczyński i p. Mazankowski.

— Czy mógłby Pan nakreślić coś w rodzaju skrótego programu działania, jaki powinna podejmować grupa etniczna w obrębie takiego społeczeństwa jak Kanada, by zachować swoje wartości kulturowe, etniczne, a równocześnie stawać się wartościowym członkiem społeczeństwa kraju osiedlenia?

— Polityka kulturalna rządu Kanady polega na uznaniu zasady wielokulturowości. Kultura kanadyjska składa się z najlepszych elementów dorobku kulturalnego, który przynieśli ze sobą do Kanady imigranci. Polacy biorą żywy udział w tym procesie tworzenia się wielokulturowej Kanady i nie mamy się czego wstydzić. Posiadamy wiele zespołów artystycznych, śpiewaczy i tanecznych. Możemy się poszczycić posiadaniem licznej grupy artystów rzeźbiarzy, malarzy, a także profesorów uniwersyteckich, których jest — zdaje się — aktualnie trzydziestu. Poza tym wielu jest inżynierów. Najbardziej zasłużony inżynier w prze-

szłości Kanady przybył w 1841 po Powstaniu Listopadowym, budując wiele mostów i dróg kolejowych. Jeszcze za życia królowej Wiktorii otrzymał on angielski tytuł szlachecki i tak już występuje — jako sir Kazimir Gzowski.

— Czy mógłby Pan doktor powiedzieć coś o sobie?

— Urodziłem się w Toronto, ale mój ojciec przybył do Kanady w 1911 ze Stanisławowa, a dziadkowie i matka już po wojnie w 1921 r. z Połańca.

— Jest Pan z zawodu lekarzem, i o ile nam wiadomo, bierze Pan czynny udział w pracach World Health Organisation. Czy mógłby Pan wymienić najważniejsze — pańskim zdaniem — problemy ochrony zdrowia na świecie?

— Na ostatnim posiedzeniu Światowej Organizacji Zdrowia przedyskutowano wiele problemów, ale dwa najważniejsze to — moim zdaniem — zanieczyszczenie atmosfery i wody, a drugie — nadużywanie lekarstw i narkotyków. Jeśli chodzi o zanieczyszczenie atmosfery i wód, to jak słyszę, Polska boryka się z tymi problemami, podobnie jak wiele krajów zachodnich, a wśród nich Francja. Trzeba będzie w rozwiązywanie tego problemu włożyć wiele międzynarodowego wysiłku.

Na zakończenie wywiadu, który przeprowadził Wasz korespondent po zwiedzeniu przez delegację pałacu w Wilanowie — dr Haidasz przekazał dla Czytelników „Tygodnika Polskiego” następujące słowa także po francusku:

„Je suis très reconnaissant de dire quelques mots en français ce soir, après avoir visité le palais d'un roi de Pologne, Jean III Sobieski. Son épouse était Marysienka, d'origine française et j'ai vu son palais. J'ai été très touché, c'était très émouvant de visiter ce palais restauré qui contient tant de portraits, surtout de rois et d'hommes d'état de la Pologne.”



John-Jan Hebda był lotnikiem w czasie wojny, a odbudowaną Warszawę odwiedził pierwszy raz. Patrzy na Nike, tam, gdzie kiedyś stał warszawski Ratusz

A L'OCCASION de l'inauguration de la nouvelle ambassade du Canada à Varsovie, une délégation canadienne s'est rendue en Pologne à la tête de laquelle se trouvait le président du Conseil du Trésor, le ministre Ch. M. Drury. Il faut souligner que dans la composition de la délégation, se trouvèrent cinq Canadiens d'origine polonaise dont le Dr Stanley Haidasz, membre de la Chambre des Communes canadienne de Toronto, ancien vice-ministre de la Santé du Canada et prenant part au nom du Canada, aux travaux de l'Organisation Mondiale de la Santé, et M. Ted Glista, Président de l'Association des Polonais du Canada. Nous avons eu un entretien avec ces deux personnes.

Né au Canada, le Dr Stanley Haidasz nous parle des traditions polonaises dans ce pays et du rôle de la Polonia, ainsi plusieurs députés à la Chambre des Communes sont d'origine polonaise. Parmi eux, deux députés du parti gouvernemental libéral, dont le Dr Haidasz et trois du parti de l'opposition. Le Dr Haidasz le souligne, beaucoup d'entre eux font partie de l'intelligentsia créatrice, technique, 30 professeurs d'origine polonaise occupent des chaires à l'Université.

Le président, M. T. Glista, donna quelques informations du travail accompli par les 47 sections de son Association. Il insiste sur la liberté accordée par le gouvernement canadien pour un harmonieux développement des cultures de différents groupes ethniques (115) dont l'acquis entre dans la „multiculture canadienne”. Dans ce domaine, l'Association des Polonais du Canada a entrepris une nouvelle forme d'activité. Une fondation Władysław Reymont a été fondée dont le but ne sera pas seulement une propagation des oeuvres de ce Prix Nobel, mais elle constituera un centre réunissant la nouvelle intelligentsia de la Polonia qui est nombreuse et occupe des postes importants dans la société, ce qui ressort des statistiques canadiennes. La fondation porte le nom de Reymont parce que ce dernier décrivait les paysans et la campagne polonaise d'où provient la plus grande partie de l'émigration.

razy w tygodniu, a redaktor Heydenkorn bawi także w składzie naszej delegacji, która przybyła do Warszawy. Prowadzimy w naszym Związku Polaków politykę kanadyjską oczywiście, ale pozytywną wobec Polski. Żywo interesujemy się sprawami polskimi, chwalimy, czasem krytykujemy. Wywodzimy się bowiem z Narodu Polskiego i te sprawy nas żywo obchodzą. Musimy utrzymywać więzy językowe z Polską, bo Polonia zginie, jeśli takich kontaktów nie będzie utrzymywać.

— Powiedział Pan, że jeśli Polonia kanadyjska straciła kontakty z Polską, to zginełaby. Jak to należy rozumieć?

— Uważamy, że wtedy spadłoby społeczne znaczenie naszego udziału w tworzeniu się społeczeństwa kanadyjskiego. Kanada składa się z 115 różnych grup etnicznych. Jest to silny kraj, właśnie dlatego, że składa się z wielu grup współżyjących ze sobą. Polonia jest jednym z większych środowisk. Zajmuje 5—6 miejsce w Kanadzie co do liczebności.

— Czy ocenia Pan polską grupę etniczną jako szczególnie spójną w stosunku do innych?

— Tylko dwie grupy etniczne mają w Kanadzie swoje „kongresy”, a więc organizacje, która reprezentuje ich grupę jako całość. Są to Kanadyjczycy polskiego pochodzenia oraz grupa etniczna żydowska. Celem programowym największej organizacji polonijnej, Związku Polaków w Kanadzie jest zwiększenie naszego udziału w tworzeniu kanadyjskiej kultury, tej wielonarodowej mozaiki, o której już mówiłem.

— Jakie są zasady działania organizacji, której Pan prezesuje?

— Mamy w całej Kanadzie 47 grup. Dążymy do tego, by w każdej utworzono Koło Polek, grono młodzieży, a więc zespoły taneczne, śpiewacze, żeby była szkółka języka polskiego. W sumie powinno to tworzyć ośrodek życia polonijnego na terenie działania takiej grupy. Życie kulturalne i oświatowe winno się rozwijać w oparciu o utworzoną niedawno w Toronto „Fundację im. Władysława Reymonta”. Wybraliśmy Reymonta nie tylko dlatego, że jest to wielki polski pisarz, laureat Nagrody Nobla, lecz przede wszystkim dlatego, że pisał o chłopach, o polskiej wsi, z której większość nas się wywodzi. Chcemy ten właśnie fakt podkreślić oraz upowszechnić dzieła Reymonta, wiedzę o tym pisarzu w Północnej Ameryce. Przyznajemy także, że samo nazwisko Reymonta jest — jakby to powiedzieć — praktyczne, bo nikt go nie zniekształca. Nazwisko łatwe jest do zapamiętania w języku angielskim. Fundacja dawać będzie stypendia, być może w przyszłości także na studia w Polsce. Poza tym będziemy zbierać ma-

teriały dotyczące wiedzy o Reymoncie. Już poczyniliśmy sporo w tym kierunku, a wiceprezes naszej organizacji był w Polsce, by zgromadzić materiały biograficzne o pisarzu. Zakładamy teraz poza Toronto „Towarzystwa im. Reymonta” (Reymont's Society), by upowszechnić zainteresowanie pisarzem.

— Jakże ma to znaczenie dla życia Polonii?

— Budzi w ogóle zainteresowanie kulturą polską, przyciąga młodzież urodzoną w Kanadzie, pragnącą poznać bliżej wybitnego pisarza. Ma to bardzo duże znaczenie, bo obecnie młodzi ludzie polskiego pochodzenia obejmują w Kanadzie liczące się pozycje społeczne i zawodowe. Mamy mnóstwo lekarzy, adwokatów a także ludzi na wysokich stanowiskach państwowych, inżynierów, architektów. Pamiętamy jednak, że podstawy pod Polonię położyli w Kanadzie ludzie, którzy ciężko, bardzo ciężko pracowali, własnymi rękami uprawiali ziemię. O nich pisał Reymont.

— Jakże są inne jeszcze formy działalności Związku Polaków w Kanadzie?

— Grupy, których, jak mówiłem, mamy 47, posiadają własne domy. Są to kluby nastawione na zarobek, na organizowanie zabaw sobotnich. Nie idzie to teraz najlepiej i dlatego właśnie wybraliśmy formę działania poprzez „Fundację im. Reymonta”. Taka bowiem działalność może przyciągnąć ludzi korzystających z oparcia i niezwykle ciężkiej pracy rodziców, którzy osiedli w Kanadzie i zapewnili wykształcenie dzieciom. Są to dziś ludzie zasobni, którym dobrze się powodzi, posiadający wykształcenie. Na nich liczymy w rozszerzaniu „Towarzystw im. Reymonta”.

— Jak można by określić sytuację Polonii kanadyjskiej w stosunku do reszty społeczeństwa tego kraju?

— Sądzę osobiście, a to nie tylko mój pogląd, że przeciętny przedstawiciel naszej grupy etnicznej znajduje się w sytuacji lepszej, niżby to wynikało z ogólnej kanadyjskiej statystyki. Młodzi ludzie z całą pewnością żyją o wiele lepiej niż przeciętny Kanadyjczyk.

— Czy mógłby Pan powiedzieć, z jakich pod względem miejsca urodzenia osób składa się zarząd Związku, któremu Pan przewodniczy?

— W naszym zarządzie mamy trzy osoby urodzone w Kanadzie, wśród nich ja, a pięcioro ze starej emigracji przedwojennej, i tyle również z powojennej.

— Bardzo dziękujemy za chwilę rozmowy.

Rozmawiał: J. LIKOWSKI

Minister Ch. M. Drury nie pierwszy raz był w Polsce. Zapisał się w pamięci jako szef pomocy UNRRA dla zniszczonego Kraju — w latach 1945—47. Wysoko ceniono jego działalność. Otrzymał krzyż komandorski z gwiazdą Polonia Restituta. W czasie ostatniej wizyty w Warszawie odwiedził Przewodniczącego Prezydium Stołecznej Rady Narodowej (mera) Warszawy p. Majewskiego. Po spotkaniu otrzymał w darze (na zdjęciu) piękny medal pamiątkowy 25-lecia odbudowy Warszawy, podobnie jak wszyscy polonijni członkowie delegacji. W czasie pożegnania Prezes Związku Polaków w Kanadzie p. Ted Glista wręczył p. Majewskiemu na pamiątkę odznakę swojej organizacji. Ładny gest



Foto: Wł. OCHNIO

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

49, av. de l'Opéra — PARIS 2-ème tél. 742-47-39
22, rue du 4 Septembre — PARIS 2-ème oraz 742-77-40

WYJAZDY DO POLSKI CODZIENNE

 POCIĄGIEM
 SAMOLOTEM
 SAMOCHODEM

SPECJALNE WYJAZDY NA BOŻE NARODZENIE]

19 GRUDNIA — SOBOTA:

pociągiem z Paryża (Gare [du Nord] i Lille
z Paryża (Gare de l'Est) i Metz

21 GRUDNIA — PONIEDZIAŁEK:

samolotem lot PARYŻ — WARSZAWA trwa
2 godz. 30 min.

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku
Nie zapominajcie o Krewnych w Polsce i korzystajcie z możliwości przesłania Rodzinie

- PACZEK ŚWIĄTECZNYCH (cenniki na żądanie)
- PRZEKAZÓW PIENIĘDZY DO POLSKI — za 100 F. otrzymują ok. 1300 złotych
- SPROWADZANIA Krewnych z Polski do Francji na urlop

INFORMACJE — TRANSTOURS: 49, av. de l'Opera Paris 2^e
22, rue du 4 Septembre, Paris 2^e,

TRANSTOURS: Mme ZUWAL Janina — 53,
rue des Arts — 59 - LILLE

TRANSTOURS: M. WAWER Roman — 5, rue
des Argonnes 57-KNUTANGE
oraz nasi korespondenci terenowi.

P K O

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

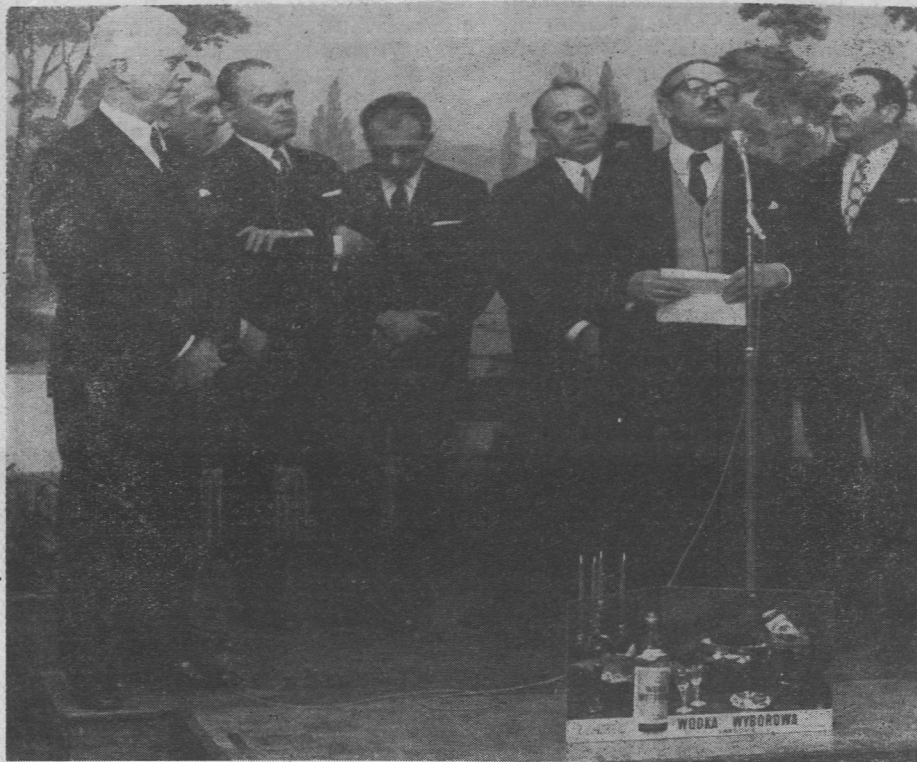
Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.
23, rue Taitbout, PARIS IX-ème



Nagrodę Dobrego Smaku przekazał dyr. Strobel dr Jaroszowi, dyrektorowi Zjednoczenia Przemysłu Spirytusowego. W głębi ambasador T. Olechowski

Uroczystość związana z wyróżnieniem polskiej wódki była miłą okazją do przypomnienia o odwiecznych tradycjach przyjaźni polsko-francuskiej. Mówił o nich profesor Pierre Grosclaude — członek prezydium „France-Pologne”



„WYBOROWA”

LAUREATKĄ

Dalszy ciąg ze str. 3

LA WÓDKA POLONAISE est à l'honneur. Au Pavillon Dauphine à Paris, l'Emblème International du Goût et de la Saveur a été remis au producteur polonais de la Wódka Wyborowa, par l'Institut international de la Promotion et du Prestige.

Le siège de l'Institut se trouve à Genève et ses membres sont des personnalités du monde de l'art, de la littérature et de la diplomatie de vingt quatre pays. Différents prix sont accordées à des grandes firmes de tous pays, ils se partagent en trois médailles: la Médaille internationale humanitaire, le Trophée international et l'Emblème qui a été remis cette année à la Wódka Wyborowa.

Ce fut l'occasion d'une sympathique réunion que l'actuel ambassadeur de la Pologne à Paris, M. T. Olechowski honora de sa présence. Après différents discours, le prof. Pierre Grosclaude, membre de la présidence de l'association „France-Pologne” prit la parole et rappela à cette occasion quelques faits historiques de l'histoire de l'amitié franco-polonaise.



Z charakterem Międzynarodowego Instytutu Promocji i Prestiżu oraz z jego działalnością zapoznała zebranych p. Gisèle Rutman (zdjęcie z lewej). Przyznawana od niedawna Nagroda Dobrego Smaku budzi żywe zainteresowanie. Na uroczystość w Pavillon Dauphine przybyło wiele osobistości ze świata handlu



W imieniu ministra obrony narodowej p. konsul Łukomski dekoruje p. Giraudi Odznaką Grunwaldką

Od prawej: p. Blaise Giraudi, p. Jerzy Łukomski i zastępca attaché wojskowego ppłk Jerzy Sączek

Francuski towarzysz walki Polaków

W Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu odbyła się ostatnio dekoracja Odznaką Grunwaldzką p. Blaise GIRAUDI. Zasłużonego działacza Ruchu Oporu otaczało w czasie uroczystości liczne grono przyjaciół — towarzyszy z lat walki i deportacji. Dekoracji dokonał kierownik Konsulatu Generalnego p. konsul Jerzy ŁUKOMSKI w obecności attaché wojskowego Ambasady p. ppłk. Jerzego SĄCZKA.

Po dwóch latach trwania wojny i okupacji zaczęła się rozwijać na terenie Francji coraz gęstsza i coraz lepiej zorganizowana sieć Ruchu Oporu. Polacy, których losy przygnały na ziemię francuską, nie siedzieli również z założonymi rękami. Do dużych rozmiarów rozrosła się POWN — Polska Organizacja Walki o Niepodległość. W północnej Francji posiadała ona duży aparat wywiadowczy. Odgrywał on poważną rolę przy zdobywaniu i przekazywaniu do Londynu wiadomości na temat wyrzutni rakietowych V-2. Znanе jest do dzisiaj szeroko nazwisko kapitana Ważnego — „Tygrysa”, znakomitego oficera, dowódcy sieci „Monika”, który w Nordzie i Pas-de-Calais odegrał ważną rolę w konspiracji, położył duże zasługi przy organi-

zowaniu oraz uruchomieniu sieci wywiadowczej i zginął bohaterską śmiercią.

Podobną rolę odegrał na terenie Francji południowej p. Jan Madej, mieszkający obecnie w Grenoble. Wokół niego powstała grupa doskonale współdziałających, sprawnych konspiratorów. Zastępcą porucznika Madeja — szefa drugiej sekcji, był p. Stanisław Krawiec, pseudonim „Janusz”. Pełnił on jednocześnie rolę radiooperatora i szyfranta. Pracował z nimi również p. Zdzisław Bugajski, który później został szyfrantem grupy głównej — Nord. Musiał wtedy opuścić grono najbliższych przyjaciół i wyjechać do Paryża.

Ośrodkiem działania grupy Francja-Południe było Voiron. Tam działały krótkofalowe aparaty nadawcze (później było ich dużo, w różnych okolicach Francji), aparaty pochodzące ze zrzutów angielskich. Przyczyniały one niemało kłopotów organizacji. Bardzo niebezpieczne było nadawanie, transportowanie i przechowywanie ich.

Dalszy ciąg na str. 18



Toast za zdrowie odznaczonego, Zasłużonego działacza otaczają jego licznie serdeczni przyjaciele



Od lewej do prawej: p. Stanisław Krawiec, p. Blaise Giraudi, p. René Panigot i p. Zdzisław Bugajski

1473-1973

Wstrzymał słońce, ruszył ziemię
Polskie wydało go plemię



o KOPERNIKU RZECZY STARE, NOWE, NAJNOWSZE

500 lat minie w 1973 r. od urodzin Mikołaja Kopernika. Uczni — astronomowie, fizycy, historycy, matematycy oraz popularyzatorzy wiedzy, publicyści i działacze społeczni — czynią już dziś wysiłki, by przygotować się do godnego uczczenia pamięci Kopernika, a równocześnie wiedzę o nim pogłębić i upowszechnić. W rubryce tej informujemy o sprawach związanych z wielkim uczonym, który „wstrzymał Słońce — ruszył Ziemię” oraz przygotowaniami do Roku Kopernikowskiego.

◆ Nicolaus Copernic Foundation ◆

Kolumbia Brytyjska to część Kanady z własnym rządem prowincjonalnym w Vancouver. Jak wszędzie, nie brak tam Polaków. Z ich inicjatywy powstała własnie Fundacja im. Mikołaja Kopernika — Nicolaus Copernic Foundation (adres: 1187 E. 27th Av. Vancouver 10, British Columbia), której zadaniem będzie budowa dużego domu-pensjonatu dla polskich inwalidów i emerytów. Zgromadzono już na ten cel wstępne środki pieniężne a rząd prowincjonalny Brytyjskiej Kolumbii zatwierdził ostatnio statut Fundacji i wysunął ze swej strony pod jej adresem określone ściśle warunki. I tak:

Fundacja musi posiadać 10% kapitału na koszty budowy; rząd udzieli jej 33% kosztów bezwrotnej pożyczki; poprzez w rządzie federalnym Kanady uzyskanie reszty kapitału na budowę z zapisem hipotecznym na lat 50; subwencje rządowe nie obejmują urządzenia wnętrza, które pokryje Fundacja; dom zwolniony zostanie z wszelkich podatków.

Dom dla pensjonariuszy przewidziany jest na ok. 100 osób, przy czym część pokoi będzie dla małżeństw. Pierwszych sześciu ofiarodawców anonimowych złożyło wstępny kapitał 6000 dolarów. Ustalono cegiełki po 100 dolarów. Nazwiska osób które wpłacają od 1000 dolarów wwyż, umieszczone zostaną w hallu domu na specjalnej tablicy. Na miejsce budowy domu wybrano pogranicze Vancouveru i Burnaby.

Organizatorzy i udziałowcy mają nadzieję, że Dom im. M. Kopernika zostanie otwarty przed Rokiem Jubileuszowym.

◆ Pamiętkowa kartka ◆

Podczas ostatniego Kongresu Polonii Amerykańskiej w Chicago odbyła się Wystawa Filatelistyczna, której głównym motywem były znaczki i stemple związane z Mikołajem Kopernikiem. Z wywodów przewodniczącego Komitetu Filatelistycznego wynika, że jest to początek szerszej akcji, jaką upamiętniona zostanie przez Polonię Amerykańską rocznica urodzin polskiego astronoma.

Na wystawie duże zainteresowanie budziła kartka, na której reprodukowano były dwa znaczki polskie z Kopernikiem z roku 1923 wartości 1000 i 5000 marek (było to bowiem jeszcze przed wprowadzeniem w Polsce złotych) oraz odpowiednie napisy Kongresu i pochwały dla zdobywców Księżyca z „Apollo-11”, a także przypomnienie w języku angielskim, że pierwszym człowiekiem, który ustalił prawdę o Księżycu, był polski astronom Mikołaj Kopernik. Sprawozdawca „Dziennika Związkowego” zaopatrzył swój reportaż z Wystawy mottem polskiej pisarki, Jadwigi Łuszczewskiej — *Deotymy* (1834 — 1908): „On archaniołem co ziemską zwyciężył pychę, któż by uwierzył, to nikłe plemię — tajemnicie boskich dzieci! Ile Kopernik poniżył ziemię — tyle wywyższył człowieka”.

◆ 1500 astronomów w Warszawie ◆

Na Kongresie Międzynarodowej Unii Astronomicznej odbyty ostatnio w Brighton w Wielkiej Brytanii zapadła uchwała, że we wrześniu 1973 roku, jako roku, w którym obchodzone będzie 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika, Unia zwoła do Warszawy Nadzwyczajny Kongres dla uczczenia Wielkiego Polaka. Powzięcie takiej decyzji nie było łatwe, ponieważ już od dawna na rok 1973 przewidziany był kolejny zwyczajny Kongres Unii w Australii, gdzie dokonany zostanie wybór nowych władz.

Wobec tego w tym wyjątkowym roku astronomowie będą mieli dwa Kongresy. Zwyczajny — w Australii, przypuszczalnie w Sydney i Nadzwyczajny — w Warszawie, który odbędzie się pod hasłem „Od Kopernika do współczesnej astronomii”. Unia skupia ponad 2500 astronomów z całego świata, ustalono, że ok. 1500 z nich weźmie udział w Kongresie w Warszawie.

Już w tej chwili znany jest ogólny zarys programu tego Kongresu. Przewiduje się, że będzie on pracować w sześciu komisjach spe-

cialistycznych, przy czym dwie obradować będą w Toruniu, mieście urodzenia Kopernika, dwie w Krakowie — w miejscu jego studiów, a dwie w Warszawie — miejscu wzniesienia Kopernikowi pierwszego pomnika z inicjatywy Stanisława Staszica, kiedy to Niemcy nie zgodzili się — już po rozbiorach Polski — na przewidziane wzniesienie jego pomnika w Toruniu (jest to pomnik dłuta Duńczyka Thorvaldsena). W Warszawie odbędą się ponadto zebrania plenarne.

Ponieważ Kongres Warszawski będzie miał na warsztacie nie tylko najżywcześniejsze problemy nowoczesnej astronomii, ale i historię, współorganizatorem sympozjów, jakie przewidziano w Toruniu, będzie również Międzynarodowa Unia Historii i Filozofii.

◆ Gabinety kopernikowskie ◆

W Kraju przedsięwzięto piękną i wielce pożyteczną akcję w związku z przygotowaniem do Roku Kopernikowskiego, a mianowicie wyposażenie szkół średnich w „gabinety kopernikowskie” zaopatrzone w urządzenia i pomoce przeznaczone do nauczania fizyki, mechaniki, optyki, elektroniki i elektromechaniki.

Akcję prowadzi Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów. Pierwszą szkołą, która otrzymała „gabinet kopernikowski” jest Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika na Woli w Warszawie.

Przekazanie „gabinetu” miało charakter bardzo uroczysty. Do Liceum na Woli przybyło wiele osobistości, a wśród nich prezes Polskiej Akademii Nauk — prof. dr Janusz Groszkowski, ten sam, który w 1944 r. jako młody naukowiec i żołnierz podziemia po zdobyciu przez AK pociągu „V-2” przeprowadził w konspiracji jego zbadanie przed wystaniem do zachodnich aliantów, czego wówczas Angliki od razu nie docenili.

W swym przemówieniu prof. Groszkowski — dziś wybitny polski uczyony — ujął cel zainaugurowanej akcji „gabinetów kopernikowskich” w ten sposób: „Nieśmiertelne dzieło Kopernika to nie zamknięty rozdział historii, lecz ciągle żywe źródło twórczej inspiracji badań, to wzorce wszechstronności zainteresowań, skromności i pracowitości”.

Do Roku Jubileuszowego 500 polskich szkół wyposażonych zostanie w „gabinety kopernikowskie” — będą to pracownie fizyczne, biologiczne, chemiczne, astronomiczne, mechaniczne i inne.

◆ Pierwsze fałszerstwo ◆

Pierwszą pracę naukową o Koperniku napisał wybitny polski uczyony — Jan Sniadecki (1756—1830), ur. w Zninie w Wielkopolsce, zmarły w Jaszunach koło Wilna — matematyk, astronom i filozof, profesor Uniwersytetu w Wilnie, autor licznych dzieł naukowych. Pracę swą napisał Jan Sniadecki już w 1782 roku, nosiła ona tytuł „Pochwała Mikołaja Kopernika”, ale dopiero po dwudziestu latach czyli w 1802 po uzupełnieniu zgłosił ją na konkurs Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk pod tytułem „O Koperniku”. Dzieło to wydane drukiem — do dzisiaj cenne — przetłumaczone zostało na wiele języków. Najpierw w 1803 na francuski, przy czym tłumaczenia dokonał Tęgoborski.

„W tym przełożeniu — oświadczył później Sniadecki — przez użycie wyrazów astronomii niewłaściwych, przez wtrącenie wielu wyrazów i słów niepotrzebnych i do rzeczy niestosownych, jedne moje myśli zmienione, drugie osłabione, inne na koniec stały się dla astronomów niezrozumiałe. A co najgorsza, przydał tłumacz opisy i małe do tekstu noty, nie ostrzegłszy, że są jego własne, w których wykazał bardzo niedokładną znajomość matematyki”.

Ażeby zło naprawić, Jan Sniadecki sam przetłumaczył swoje dzieło na język francuski i oddał je do druku.

W roku 1811 niemiecki profesor Ideler przedstawił Towarzystwu Filomatycznemu w Berlinie pracę o Koperniku. Sniadecki zapoznał się z tą pracą i 27 sierpnia 1814 w Wilnie ogłosił, że:

„Praca Idelera o Koperniku zawiera myśli i spostrzeżenia, te same, które są wymienione, a którym ja w roku 1802 podałem Towarzystwu Warszawskiemu w mojej rozprawie o Koperniku. Może profesor Ideler pisał dalej Sniadecki — czytając z taką uwagą Kopernika jak ja trafił na te same myśli; nie jest to jednak rzecz do zatajenia, że te spostrzeżenia przed ośmiu laty wprzód były zrobione przez Polaka i drukiem ogłoszone w Warszawie”.

Jak widać, niezbyt skomplikowanymi drogami chodziły niemieckie fałszerstwa o Koperniku. Jedno z pierwszych zostało ujawnione już w 1814 roku. O innych będziemy mieli jeszcze okazję pisać.

la boutique polonaise

25, rue Drouot PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37

c.c.p. Paris: 189.46-68

posiada stale na składzie

W
I
E
L
K
I
W
Y
B
Ó
R

KSIĄŻKI

ilustrowane
dla dzieci i młodzieży.
Między innymi:

Edmund de Amicis	Serce. Opowiadania miesięczne	4,00
Jan Brzechwa	Opowiedział dzieciom	3,15
Zofia Bronikowska	Pasikonik i Biedronka	3,70
Jadwiga Gorzechowska	Albośmy to jacy tacy	9,85
Czesław Janczarski	Domek z piernika	4,00
Ludwik Jerzy Kern	Proszę słońca	9,90
Maria Konopnicka	Jak to ze lmem było	3,20
Lucyna Krzemieniecka	Słomkowy łańcuszek	5,00
M. Piotrowski	Ballada o dentyście	5,25
Juliusz Słowacki	O Janku co psom szyl buty	6,00
Ewa Szelburg-Zarembina	O Warszawskiej Syrenie	4,30
Ewa Szelburg-Zarembina	Idzie niebo ciemną nocą	10,80
Julian Tuwim	Lokomotywa	3,00
Album —	Malujemy — album sztuki dziecka	10,25

PLYTY

Oprócz tego posiadamy płyty „45 tours” dla dzieci i młodzieży:

N0078	„Naszym dzieciom” — Zespół instrumentalny i wokalny Mieczysława Janicza. Jedzie pociąg ◆ Krasnoludki Misie ◆ Zegar.	9,00
N0183	„Czerwony kapturek” — bajka muzyczna.	9,00
N0253	„Kopciuszek” — bajka muzyczna.	9,00
N0300	„Śpiąca królewna” — bajka muzyczna.	9,00
N0331	„Jacuś i Agatka” — „Dobranoc” z programu telewizyjnego ◆ Kura ◆ Kluczyk.	9,00
N0333	„Kot w butach” — bajka muzyczna.	9,00
N0390	„Przygody gąski Balbinki” z programu telewizyjnego. Balbina uważaj ◆ Balbinka w teatrze.	9,00
N0504	„Muchy króla Apsika” — bajka muzyczna.	9,00
N0298	„Filipinki”. Wala-Twist ◆ Mr. Wonderful ◆ Batumi ◆ Pracunki z Portugalii.	9,00
N0299	„Filipinki”. Filipinki — to my ◆ Do widzenia profesorze ◆ Bal Arlekina ◆ Spacer po porcie.	9,00

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

50 mln ton polskiego koksu otrzymali zagraniczni odbiorcy

Polska zajmuje aktualnie siódme miejsce na światowej liście producentów koksu. Nasz przemysł koksowniczy w Kraju planuje w bieżącym roku dostarczenie 15.400 ton tego paliwa.

Równie wysoką lokatę posiada Polska jako eksporter koksu. Od 1958 r. sprzedaje za granicę ponad 2 mln ton koksu rocznie. Do końca br. centrala handlu zagranicznego „Węgłokoks” zamierza dostarczyć swoim kontrahentom ponad 2,2 mln ton koksu.

Pierwsze tony koksu wywiezione zostały po wojnie w 1945 r. do Szwecji. Od tego czasu wyeksportowano 50 mln ton uszlachetnionego w wyniku odgazowania węgla. Ogólne wpływy uzyskane przez polski handel zagraniczny dzięki eksportowi koksu przekroczyły 5,8 mld franków.

Dudy i kozły grają w Zbąszyniu

Koncertu na dudy, kozły i sierszeńki — rzadkie już dziś stare instrumenty muzyczne — można posłuchać tylko w Zbąszyniu, mieście słynnym z kultuwowania ludowej twórczości muzycznej. Zbąszyńska kapela ludowa ma sławę nie tylko w Wielkopolsce, ale w całym Kraju. Zasługa umuzykalnienia miasta przypada Zbąszyńskiemu Stowarzyszeniu Muzyków Ludowych, które zrzesza ponad 200 osób. Z ich inicjatywy w miejscowej Szkole Muzycznej otwarto jedyną w Polsce klasę ludowych instrumentów muzycznych.



Pomyślano o automatyzacji, a także o górnikach

„Ślupiec” — to jedna z najbardziej zmechanizowanych kopalń w Kraju, a najbardziej nowoczesna w zagłębiu wałbrzyskim. Nadszybie i podszybie są zautomatyzowane, automatycznie sterowany jest też wyciąg skopowy i obieg wozów na podszybiu. Płuczka zakładu przeróbki mechanicznej uruchamiana jest centralnie w ciągu trzech

minut z pulpitu dyspozytorskiego, z możliwością natychmiastowego wyłączenia dowolnej części urządzeń. Samoczynne jest dozowanie węgla. Izotopy odgrywają doniosłą rolę w automatyzacji „Ślupca”. Kontrolują 72 newralgiczne punkty.

Projektanci kopalni zadbali również o warunki pracy załogi. Wszystkie pomieszczenia kopalni połączone krytymi ogrzewanymi korytarzami. Nowocześnie urządzona łazienka ma nawet kryty basen kąpielowy. W przyszłym roku zostaną oddane do użytku ostatnie obiekty: suszarnia, odmulnik, kotłownia i laboratorium. Wydobycie węgla koksującego osiągnie tu 3 tys. ton na dobę. Już dziś kopalnia uzyskuje 2100 ton. Po ukończeniu budowy, dodatkowo wydobywanym cennym surowcem będzie łupek ogniotrwały.

Dużo węgorzy w sieciach rybaków

Na Mazurach rozpoczęto drugie półroczne rybackiego roku gospodarczego 1970/71 liczonego od 1 kwietnia br. Najlepiej w minionym półroczu wypadły połowy węgorzy. Rybacy z poszczególnych gospodarstw złowili ich ponad 180 ton, o blisko 50 ton więcej niż przewidywano.

Pomyślnie wypadły połowy siej, mniej niż przewidywano natomiast wpadło w sieci szczyraków i sandaczy.

Na Podlasiu tylko kreda

Jednym z nielicznych bogactw mineralnych w woj. warszawskim, obok surowców budowlanych, jak piasek i żwir — są pokłady kredy na Podlasiu. W rejonie Łosic znaleziono bogate złoża kredy piaszczystej. W okolicach Kornicy i Koszelówki kreda występująca stosunkowo płytko była już eksploatowana metodami chałupniczymi.

Odkrycie osady Słowian sprzed 2800 lat pod Olsztynem

„Prastawiańskie osadnictwo łużyckie na Warmii i Mazurach”. W okresie międzywojennym archeologowie niemieccy albo pomniejszali jego rolę, bądź też twierdzili, że w ogóle tam go nie było” — twierdzi dr Jan Dąbrowski z Zespołu do Badań Pochodzenia Słowian w Polsce północno-wschodniej Instytutu Historii Kultury Materialnej

Amerykanin doktorem honoris causa SGPiS

Cyrus Eaton należy do najbardziej chyba osobliwych milionerów, którzy prowadzą interesy w USA. Liczący dziś 87 lat, jeszcze w tej chwili zasiada jako wiceprzewodniczący rady nadzorczej wielkiej linii kolejowej Chesapeake and Ohio Railroads, choć z ostatnich lat życia

bardziej znany jest z działalności na rzecz odprężenia i ruchu intelektualistów występujących przeciwko wojnie jako instytucji współczesnego świata, a szczególnie przeciw broni atomowej. Jest także osobliwością w biografii Cyrusa Eatona, że przyznano mu — i przyjął ją — Nagrodę Leninowską za zasługi na rzecz pokoju, a także wydał liczne książki (9), w których opowiadał się za współistnieniem kapitalizmu i socjalizmu.

Aparat do badania stanu nieważkości

Zespół naukowców z Katedry Budowy Aparatów Elektro-Medycznych Politechniki Warszawskiej, pod kierunkiem doc. dr Stanisława Nowosielskiego — opracował nowoczesny rejestrator do badania czynności biologicznych i fizycznych organizmu ludzkiego. Aparat wykonany dla Instytutu Medycyny Lotniczej służyć będzie do badania organizmów w warunkach nieważkości, gwałtownych przyspieszeń itp. Czułość aparatu, dokładność rejestracji, zakres możliwych do przeprowadzenia badań, a także niewielkie koszty eksploatacji stawiają go w rzędzie dużych osiągnięć technicznych.

Cyrus Eaton bawił ostatnio w Warszawie, gdzie otrzymał doktorat honorowy przyznany przez Szkołę Główną Planowania i Statystyki w Warszawie. Przy tej okazji wygłosił tradycyjne przemówienie, w którym powiedział, że sposobem zagwarantowania pokoju jest „swobodna wymiana towarów i poglądów” między krajami, niezależnie od ich ustroju; wyraził również pogląd, że najważniejszymi problemami przyszłych pokoleń będą zagadnienia gospodarcze.

Tygodnikowa GAWĘDA

- ▲ Kim jest Horst Schumann?
- ▲ Dziwny proces
- ▲ Protektorzy Mengelego

Nareszcie stanął przed sądem Horst Schumann. Kim jest Schumann? Podczas tzw. I oświecimskiego procesu w Frankfurcie nad Menem Schumanna jeszcze nie było na sali sądowej, niemniej nazwisko jego w trakcie rozprawy padało wielokrotnie. Tak jak nazwisko jego komilitona, jeśli chodzi o zawód, jak i o zbrodnię: Josefa Mengele. Tak np. były więzień Oświęcimia, lekarz dr Bejlin, zeznał we Frankfurcie:

„W więziarskim szpitalu w obozie cygańskim*) przebywało również czterdziestu greckich chłopców, wszyscy z poparzeniami w okolicach genitalii. Wszystkich przywieziono z obozu głównego, gdzie dr Schumann — wydaje mi się, że chodził w mundurze lotniczym — przeprowadzał na nich eksperymenty”.

Właściwie to krótkie oświadczenie byłego więźnia Oświęcimia mówi już podstawowe rzeczy o roli Schumanna w Oświęcimiu. Ten Oberleutnant der Luftwaffe (porucznik lotnictwa hitlerowskiego), lekarz, został odkomenderowany do Oświęcimia, gdzie obok swego starszego kolegi, zmarłego w więzieniu w 1957 roku profesora medycyny Carla Clauberga przeprowadzał na więźniach i na więźniarkach eksperymenty, mające doprowadzić do ich bezpłodności. O wynikach tych doświadczeń na żywych, lecz pozbawionych możliwości stawiania oporu więźniach, którym naświetlano części rodne promieniami rentgena — mówi przytoczone wyżej zeznanie dr Bejlina. Nie mówi ono jednak o tym, że ofiary eksperymentów Clauberga i Schumanna masowo umierały i tylko jednostkom udało się spośród nich przeżyć obóz.

Zdawałoby się, że te jednostki staną teraz przed sądem we Frankfurcie, gdzie odbywa się rozprawa przeciw Schumannowi, by dać świadectwo okrutnej prawdy. Nic z tego. Oskarżenie bowiem nie obejmuje zbrodni Schumanna, popełnionych w Oświęcimiu. Schumann bowiem jeszcze przed Oświęcimiem uczestniczył w innej zbrodniczej akcji na terenie III Rzeszy, w tzw. akcji eutanazji, w ramach której wymordowano dziesiątki tysięcy ludzi, uznanych za „zbędnych” dla Reichu. Oczywiście — i ta zbrodnia powinna stać się przedmiotem rozprawy sądowej, jednakże niezrozumiałe jest, dlaczego nie sądzi się Schumanna za zbrodnię oświęcimską.

Niemiecki pisarz Günter Grass powiedział niedawno: „Oświęcim nie jest tylko przesz-

łością”. Słusznie. Przypomnienie świata wciąż i wciąż na nowo o KL Auschwitz jest obowiązkiem naszego pokolenia. Schumann dopiero teraz stanął przed sądem, ponieważ przez wiele lat miał możnych protektorów, najpierw w Zachodnich Niemczech, a potem w Ghanie, gdzie sprawował za czasów N'Krumaha kierowniczą rolę w służbie zdrowia, mimo że wiadano o jego przeszłości. Schumann i Clauberg przeprowadzali swe eksperymenty, by stworzyć „naukowe” metody ubezdzielnienia całych narodów, przede wszystkim narodów słowiańskich, uznanych przez władców III Rzeszy za „małowartościowe”. Czy sprawa ta nie powinna dziś znaleźć epilogu na ławie sądowej?

Podobnie jak sprawa wspomnianego Josefa Mengele. Temu powiodło się jeszcze lepiej niż Schumannowi. Po dziś dzień przebywa na wolności i cieszy się mozną opieką dyktatora Paragwaju Stroessnera, jest — jak niedawno doniosła prasa francuska — milionerem i nie ma siły, która zmusiłaby władze Paragwaju do wydania tego zbrodnarza! Co robił w Oświęcimiu SS-Hauptsturmführer Mengele? Zajmował się m.in. badaniem bliźniaków jednojajowych, kazał mordować takie bliźniaki, by w przyszłości na podstawie jego badań niemieckie kobiety mogły rodzić bliźniaki, by Herrenrasse szybko zapanowała nad światem. Węgierski więzień, lekarz Miklós Nyiszli, zmuszony do pomagania Mengelemu, przeżył i napisał książkę o tych strasznych doświadczeniach. Oto jego krótki ustęp:

„Zwiłki dwanaścioro par bliźniąt (mowa o dzieciach cygańskich) nie powędrowały do pieców. Dr Mengele jeszcze przed ich śmiercią w komorach gazowych napisał na ich piersiach specjalnym tuszem dwie litery — ZS (Zur Sektion — do sekcji). W kolekcji zwłok bliźniaków są już prezentowane wszystkie grupy wieku od niemowląt do 16-letków. Na betonowej podłodze komory leżą śniade ciała czarnowłosych dzieci... Uważam też bardzo, by nie pomylić bliźniąt, bo za taką pomyłkę Mengele karzył mi zapłacie życiem...”

I pomyślcie — Drodzy — to działo się za naszego życia. I pomyślcie — Mengele żyje i to żyje dobrze!

MARIAN

*) W podobie Oświęcimia w Brzezince wydzielona część nosiła nazwę obozu cygańskiego, gdyż umieszczono tam Cyganów, których zresztą po pewnym czasie wszystkich posłano do gazu.

Obyczaje Sarmatów TRADYCJA ZWYCIĘŻA

Seria trwających od dawna w różnych częściach świata rekordów nie ominęła także wsi Złotniki w powiecie jędrzejewskim — informuje „Stowo Ludu”. — Oto młodociany Józef S. kręcił bez przerwy przez 6 godzin i 20 minut ręczną sieczkarnią. Obeszło się jednak bez karetki pogotowia ratunkowego, bo dalszemu biciu rekordu przeszkodził ojciec Józefa S., przywracając mu rozum w sposób tradycyjny przy pomocy kija.

STRAŻACY I PODUSZKA

Niecodzienne zalecenie telefoniczne otrzymała straż pożarna w Toruniu. Z Kołobrzegu zadzwonił roztagrany wczasowicz, prosząc strażaków o wzięcie się do jego mieszkania w celu sprawdzenia czy wyciączył przed wyjazdem poduszkę elektryczną. Trud strażaków nie poszedł na marne. Poduszka już się smażyła...

Jednym ZDANIEM

Złot młodzieżowy „Palmiry 70”

W Palmirach na terenie Kampinoskiego Parku Narodowego zakończył się X ogólnopolski złot młodzieży „Palmiry 1970”. W zlocie uczestniczyło ok. 2 tys. młodzieży ze szkół i wyższych uczelni, zakładów pracy i z wojska. Przebywając kilkanaście tras rajdowych młodzież poznawała miejsca poświęcone krwią Polaków poległych w walce o wolność i sprawiedliwość społeczną w okresie powstania styczniowego 1863, we wrześniu 1939 r. i w latach okupacji hitlerowskiej. Uczestnicy imprezy wędrując puszczającymi szlakami porządkowali w czynie społecznym mogiły i cmentarze.

Nowa papiernia uruchomiona w Kostrzynie

Papiernia jest największym tego rodzaju obiektem w Kraju, składa się z dwóch ciągów technologicznych. Jeden z nich służy do wytwarzania papieru drukowanego i piśmiennego i produkować będzie 38 tys. ton w skali rocznej. Drugi ciąg służy do wytwarzania papieru pakowego produkować będzie 40 tys. ton papieru w skali rocznej. Obydwie maszyny papiernicze posiadają wysoką wydajność. W ciągu 74 dni papiernia w Kostrzynie wytwarza taką ilość papieru, że jego powierzchnia odpowiada powierzchni Warszawy. Surowcem do produkcji papieru jest celuloza, wytwarzana na miejscu.

● Telewizja Polska przedstawiła niezwykle ciekawy portret Wincenego Witosa jako jednego z najwybitniejszych polskich polityków międzywojennego dwudziestolecia.

● W Krakowie odbyła się międzynarodowa wystawa znaczków pocztowych poświęconych pamięci i życiu Wł. I. Lenina.

● Na poznańskiej Cytadeli, ogromnym wzgórzu, powstaje gigantyczne rosarium, w którym zasadzono 54 tys. krzewów róż.

● Aeroklub Krakowski ufundował piękną tablicę poświęconą pamięci polskich lotników poległych w II wojnie światowej.

● Zakłady chemiczne w Toruniu, będące podstawą nowoczesnego zespołu fabryk włókien sztucznych, rozpoczęły budowę dwóch nowych, wielkich oddziałów produkcyjnych.

● Dyrektor afrykańskiego biura Światowej Organizacji Zdrowia dr A. Quenuma zapoznał się na zaproszenie polskiego ministra zdrowia z dorobkiem i metodami polskiej służby zdrowia.

● Nowością spożywczo na polskim rynku będą niedużo sardynki polskie z własnych połowów oraz ramiona ośmiornicy, których Polacy w Kraju dotąd nie jedli.

**POLSKI
FILM
DOKUMENTALNY
O KAMPANII
1939
REWELACYJNE
MATERIAŁY
ZDJĘCIOWE**

PRAWDZIWE SPOJRZENIE NA WRZESIEŃ



Żołnierze Września w I fazie pamiętnej bitwy pod Miawą. Polskie jednostki stawily w niej zacięty opór przeważającym 3-krotnie siłom nieprzyjacielskim

Koncentracja oddziałów jednej z brygad polskiej kawalerii w mazowieckiej wsi, na północ od W-wy



CZEKALIŚMY na ten film. Wiedzieliśmy, że musi kiedyś powstać, że historia wrześniowej batalii podawana była dotąd na ekranie w sposób zbyt uproszczony i fragmentaryczny, a często — wręcz karykaturalny. Za sprawą bowiem kilku dzieł, tzw. „polskiej szkoły filmowej” i niefortunnnych jej podzwonnych w rodzaju „Don Gabriela” — wrzesień roku 1939 utrwalony został w polskim kinie jako gigantyczna klęska i czas chaosu, nieraz z głupimi bohaterami, „ze sprawą przypadku lub paradoksu”. Polska kinematografia, w tym i film dokumentalny, miała wobec tego fragmentu historii poważny dług do spłacenia, dług wobec żołnierzy tragicznej kampanii, którzy nie tylko dowiedli, że umieją stanąć oko w oko ze śmiercią, ale którzy przecież bili się, i to bili się dobrze, stawiając skuteczny opór w warunkach znacznej przewagi sił bardziej zabójczego w militarne wyposażenie przeciwnika. Ci żołnierze, ci oficerowie, a także część dowód-



**ŻOŁNIERZ
REŻYSER
i
TWÓRCA
FILMU**



SIEŃSKI O SOBIE

— Byłem zastępcą dowódcy plutonu w 23 pułku piechoty we Włodzimierzu, który we wrześniu 1939 r. brał udział w bojach Armii „Pomorze”, a potem spieszył na pomoc walczącej Warszawie i Modlinowi. Kolejny etap to partyzantka w lasach wódawskich. Nieraz żegnałem swych bliskich na zawsze. Przyszło mi też przeżyć najbardziej dramatyczny moment, gdy w obliczu przeważających sił wroga — dowódca kazał żołnierzom niszczyć broń. Wielu kolegów popełniło wtedy samobójstwo, m. in. por. Stass. Sam zastanawiałem się, czy tego nie zrobić, ale wzięła górę ciekawość życia. Miałem wtedy 24 lata...

Tak opisuje w skrócie swój bojowy szlak były żołnierz kampanii wrześniowej, reżyser Maciej Sieński, twórca filmu „Spojrzenie na wrzesień”. Po wojnie był jednym z pionierów filmu rysunkowego. Potem interesował się filmem oświatowym, rozpoczynając wieloletnią pracę w Łódzkiej Wytwórni Filmów Oświatowych. Od roku 1952 związał się na stałe z Wytwórnią Filmową „Czołówka”, specjalizująca się w tematyce wojskowej. Z niej wyszły m. in. takie znane tytuły, jak: „Dzieje piechoty”, „Głód broni” (film nagrodzony na VIII Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie), „Okret wojenny” — nagrodzony na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Marynistycznych w Mediolanie.

A oto nasza rozmowa z twórcą filmu:

TYGODNIK POLSKI: — Nie wątpię na podjęcie tematu Września niemają wpływ miały Pana osobiste przeżycia wojenne?

MACIEJ SIEŃSKI: — To chyba zrozumiałe, że jako żołnierz kampanii wrześniowej bliższy byłtemu tematowi. Był to okres, który najmocniej przeżyłem, który bardzo mocno utrwalił się w mojej pamięci. Stąd pokusa powrotu do tamtego czasu. Ale przystępując do realizacji filmu nie dałem się ponieść jedynie osobistym emocjom. Motywy były bardziej złożone. Przede wszystkim dotychczasowe opracowania filmowe budziły we mnie pewien niedosyt. Nigdy bowiem nie przedstawiono jakiegś filmowej syntezy lub choćby kronikarskiego przeglądu wydarzeń. Kampanie wrześniową łączono natomiast z monstrualną klęską, niepotrzebną fanfaronadą, kilometrowymi kolumnami jeńców, szosami zawałonymi bojowym sprzętem. Na takim tle pokazywano jedynie fragmenty niektórych bitew, jednostkowe przykłady bohaterstwa. Był to obraz, który gubił jednocześnie wszystko to, co było w nim piękne, nie dawał pełnej wizji wrześniowej batalii. Aby go można było zmienić, potrzebny był przede wszystkim większy niż dotychczas materiał faktograficzny, potrzebne były niezbité dowody. Dlatego pokusiłem się o film par excellence — dokumentalny.

TYGODNIK POLSKI: — Nie była to z pewnością sprawa łatwa?

MACIEJ SIEŃSKI: Bliżko trzy lata poświęciłem wyłącznie temu filmowi. Najpierw na prace przygotowawcze, konsultacje, studia i dyskusje, zanim przystąpiłem do opracowania literackiego. Potem przez długie miesiące szperałem po najrozmaitszych źródłach pisanych, opracowaniach naukowych, pamiętnikach, konsultując się z najbardziej dziś kompetentnymi w tym temacie pracownikami naukowymi Wojskowego Instytutu Historycznego. Dopiero wtedy przystąpiłem do zbierania zdjęć. Trafiłem na nadszpiekowanie dużo materiału. Nie poprzestałem na tym, odwołałem się do byłych żołnierzy Września oraz do ich rodzin. Sporo materiałów uzyskałem z rąk prywatnych, po apelu ogłoszonym w prasie. Przejrzałem kilkadziesiąt prywatnych wspomnień, zapisów. Jednocześnie odczułem, że niektórzy ludzie podchodzili z rezerwą do mojego apelu; na przykład, gdy zwróciłem się do rodziny jednego z słynnych generałów z prośbą o udostępnienie zdjęcia, spotkałem się z powiedzeniem, że „skoro przez 30 lat nie był nikomu potrzebny, jakież sens przypominać o nim dzisiaj”. Takie reakcje jeszcze bardziej dopingowały mnie do kontynuowania poszukiwań.

TYGODNIK POLSKI: — Dokumentaliści twierdzą, że przy pracy nad tego rodzaju filmami ogromną rolę gra przyszłowiowy lut szczęścia...

MACIEJ SIEŃSKI: — I ja go miałem. Przypadkowo udało mi się np. rozszyfrować inscenizowaną przez Niemców szarżę ułańską na czołgi. Trafiła też do moich rąk pokaźna ilość zdjęć niemieckich operatorów, których nie mogłem zidentyfikować przez nieczytelną topografię, celowo przez Niemców zacięraną. Doszedłem jednak do wniosku, że może mi w tym pomóc Centralny Zarząd Dróg i Mostów. I nie zawiodłem się...

TYGODNIK POLSKI: — Do kogo głównie adresowane jest „Spojrzenie na Wrzesień”?

MACIEJ SIEŃSKI: — Przede wszystkim do bohaterów wojny, którzy w tej wojnie walczyli, tych w kraju i tych poza jego granicami. Niejeden ze starszych widzów zobaczy w nim zdarzenia wpisane do jego własnego życiorysu. A niejeden z młodych zobaczy na placu boju własnego ojca. Tym również, którzy wojny nie znaleźli a dla których 1939 rok to tylko odległa karta historii — dedykuję swój film.

TYGODNIK POLSKI: — Czy powróci Pan jeszcze do tego tematu?

MACIEJ SIEŃSKI: — O tym zadecydują nowe źródła. Jestem pewien, że wiele jeszcze tajemnic tamtego okresu kryją w sobie prywatne archiwa i zbiory byłych kombatanów Września rozsiane po całym świecie.

Rozmawiała:
Krystyna KOPROWICZ



Rok 1938. W ramach Funduszu Obrony Narodowej górnicy wręczają wojsku ufundowane tankietki



Moment uroczystego wręczania przez mieszkańców Krakowa — cekaemów, broni stosowanej w 1939 r.

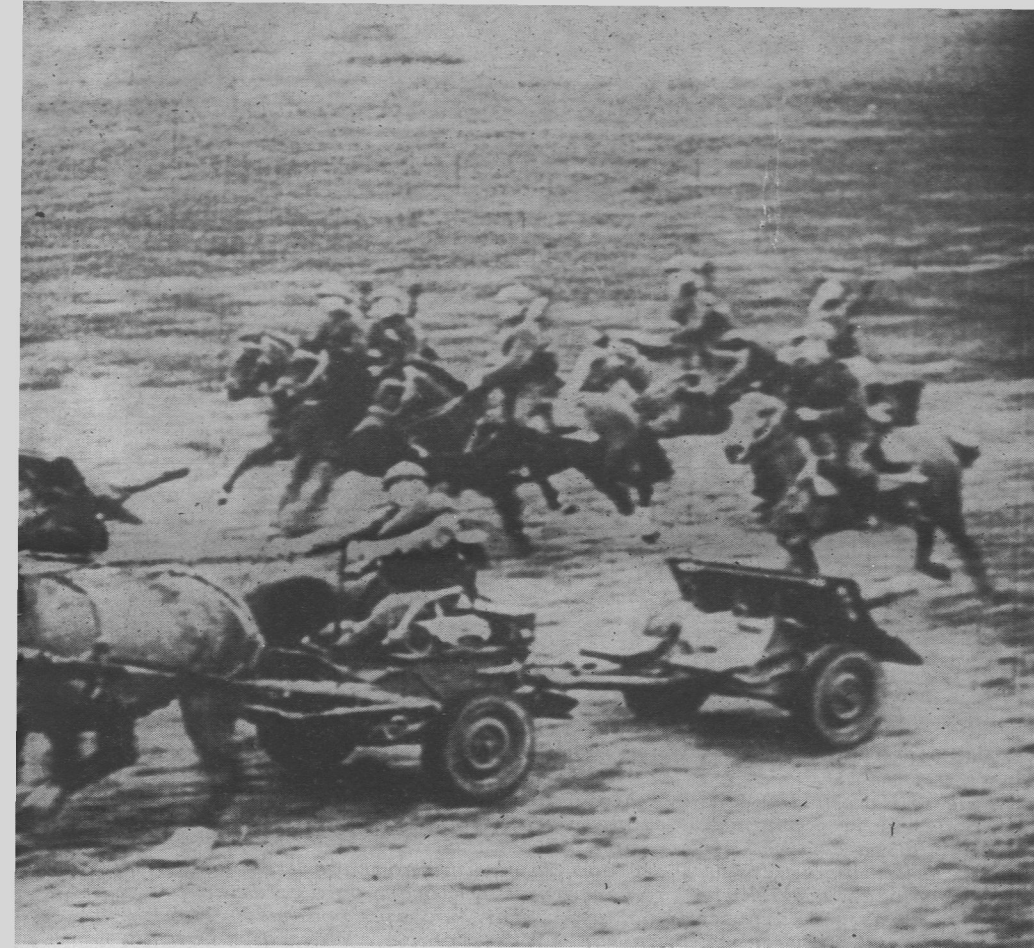


Mława. Natarcie polskiej artylerii, która kilkunio

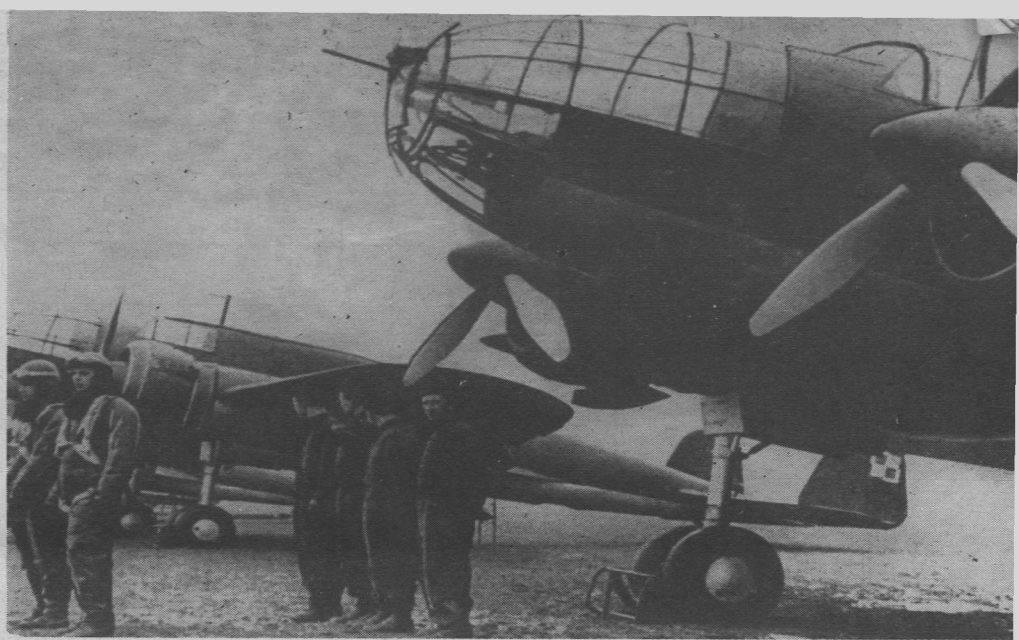
PRAWDZIWE SPOJRZENIE NA WRZESIEŃ

Działła przeciwlotnicze, początkowo broniły Stolicy, potem przeszły wraz z dowództwem do Brześcia





ową, bohaterską walką w obronie miasta i fortyfikacji zadała Niemcom poważne straty



Unikalne zdjęcie odnalezione w archiwum budapeszteńskim: polskie „Łosie” wraz z załogami pilotów, którzy brali udział w kampanii wrześniowej



Warszawa roku 1939. Wrak niemieckiego samolotu, strąconego przez polską artylerię przeciwlotniczą. Zdjęcie amerykańskiego reportera J. Brayana



Gen. Kutrzeba



Gen. Rómmel



Gen. Thomee

Ciąg dalszy ze str. II

ców, którzy nie ponosili winy za błędy polityków, którzy wykonywali swój patriotyczny obowiązek obrony napadniętego kraju najlepiej, jak tylko mogli — zasłużyli na szacunek potomnych.

W ten sposób dzięki „eksperymentalnym” twórcom film polski pozostał w tyle za prawdą historyczną, stanem badań podjętych przez naukowców krajowych i literaturą naukową, jak i literaturą fabularną, nie mówiąc już o poezji i pamiętnikach.

„Pamięci Tych, którzy w tragicznych dla kraju dniach nie sprzeniewierzyli się najszczytniejszym tradycjom polskiego oręża” — taką dedykacją opatrzył reżyser Maciej Sieński swój dokumentalny, pełnometrażowy film o kampanii wrześniowej pt. „Spojrzenie na wrzesień”.

Po obejrzeniu filmu nie mamy wątpliwości, że intencja reżysera została spełniona. Jest to bowiem film wierny historycznej prawdzie, mówiący prosto, bez koloryzowania o wojnie takiej, jaka pozostała w pamięci jej żołnierzy, w oparciu o fakty i sprawdzone dowody.

Przystępując do realizacji filmu o Wrześniu, reżyser Sieński podjął się trudu, który obcy był wielu jego poprzednikom w tej dziedzinie. Przez blisko trzy lata gromadził bezcenny materiał dokumentalny, wydobywając na światło dzienne unikalne filmy i zdjęcia, fotokopie dokumentów i rozkazów, na których utrwaliły się całe połacie wojennej historii. Dały też owoce w jego filmie żmudne poszukiwania w polskich i obcych archiwach, kilometry przejeżdżanych taśm, pogoń za okrucami obrazów, które czasami tkwiły w starych zapomnianych kronikach, przez tyle lat nie wykorzystane, zanim nie trafił na nie dociekliwy, nie zrażony przeciwnościami reżyser. Dzięki temu m.in. po raz pierwszy zostały wykorzystane na ekranie — odkopane przed trzema laty przy placu Na Rozdrożu w Warszawie — filmy nakręcone podczas manewrów w latach 1938—1939; po raz

pierwszy oglądamy autentyczne zdjęcia hitlerowskich bojówek, które swą dywersyjną działalność na terenie Polski rozpoczęły na długo przed napadem Hitlera na Polskę i przed mistyfikacyjnym napadem na gliwicką radiostację. Już wiosną 1939 roku specjalnie w tym celu wyszkoleni agenci niemieccy dokonywali ataków na polskie punkty graniczne i celne.

Znalazły się też w filmie zdjęcia któregoś z polskich operatorów, ukazujące zmasowane naloty bombowców Luftwaffe na zatłoczone cywilami drogi i węzły kolejowe oraz zdjęcia przygotowań do obrony Warszawy. Wiele jest w filmie autentycznych scen o wstrząsającej, wielkiej sile wyrazu.

Oto na przykład epizod krwawych mordów niemieckich w Bydgoszczy; długi rząd Polaków z łapanek; wzdłuż ustawionych przechodzi SS-man wskazując niektórym palcem. Wiemy dobrze, co to oznacza — każdy z tych gestów to wyrok śmierci. Albo inna scena: w podziemiach zbombardowanego szpitala warszawskiego pielęgniarka bandażuje ranne niemowlę; obok płaczące matki karmią swoje poranione dzieci... W serii fotografii statycznych znajdujemy nie opublikowane dotąd sceny pogrzebów żołnierzy polskich i pierwsze zbrodnie Wehrmachtu, popełniane na jeńcach wojennych.

Dokładna penetracja archiwów filmowych ujawniła nieoczekiwanie pokaźną ilość nieznanych poloników. Prócz materiałów polskich wykorzystane zostały materiały filmowe ze źródeł niemieckich, radzieckich, rumuńskich i węgierskich. Z archiwum bukareszteńskiego na przykład pochodzą nie znane dotąd zdjęcia z zaleszczyckiej szosy — przekraczania granicy rumuńskiej przez uciekający rząd. W archiwum budapeszteńskim natrafił reżyser na zdjęcia polskich „Łosie” i krótką sekwencję z działania polskich tankietek. Z Węgier również pochodzą unikalne zdjęcia dotyczące losów 10 Brygady Pancerno-Motorowej dowodzonej przez płk Maczka, która w pełnym uzbrojeniu i wyposażeniu przekroczyła granicę Węgier, by w następnej fazie wojny jako jedna z kilku jednostek polskich kontynuować zwycięskie boje na froncie

zachodnim, wstawiając się m.in. w walkach na ziemi francuskiej, a później podczas wyzwolenia terenów Belgii i Holandii.

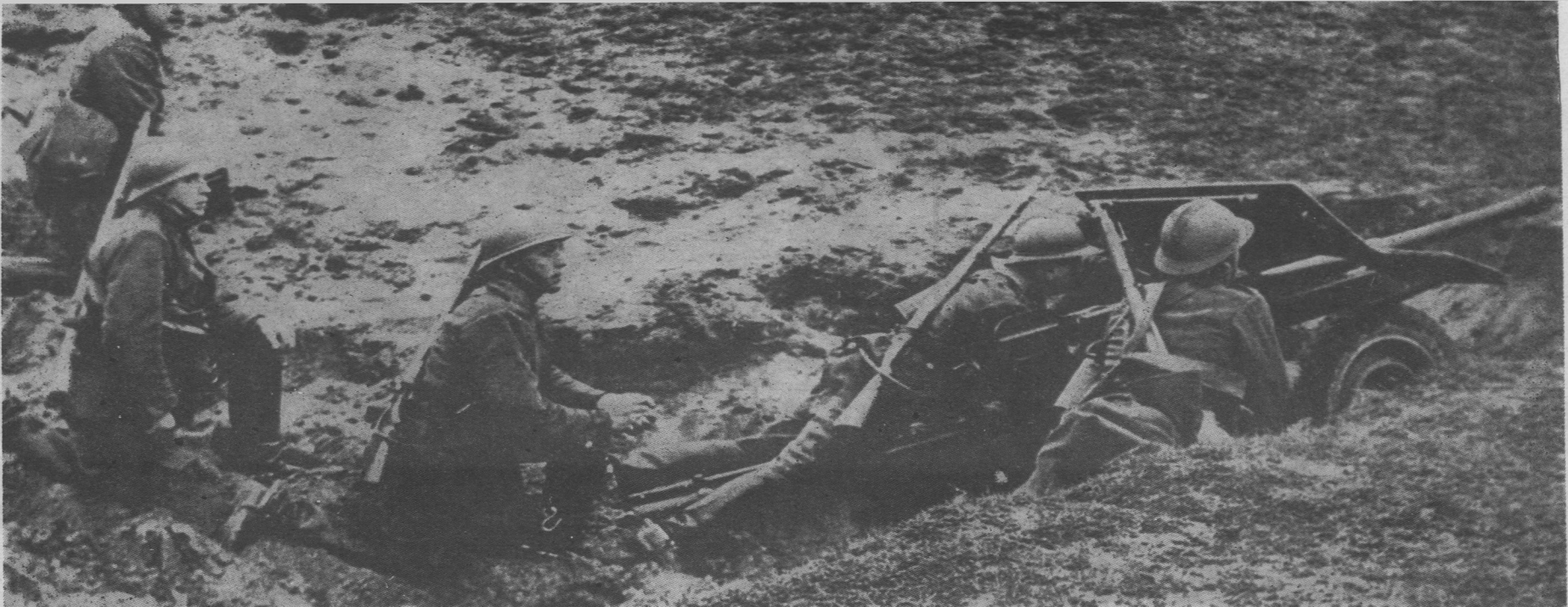
Prawdziwą niespodzianką zawierała pewna krótkometrażówka przedstawiająca szarżę polskiej kawalerii na niemieckie czołgi. Reżyser Sieński przyjrzał się jej na stole montażowym, w zwolnionym tempie i dostrzegł wiele elementów sprzecznych z historyczną dokumentacją. Rzekomi polscy kawalerzyści mieli na głowach hełmy piechoty inne niż kawaleryjskie, nie mieli lanc, które miała kawaleria, a przed spadaniem z konia uważnie przypatrywali się miejscu na ziemi... I przy tym drobiazgowym badaniu okazało się, że w roli polskich ułanów wystąpili żołnierze wroga, niestarannie poprzebierani w polskie mundury — cała scena zaś została zainscenizowana przez goebbelsowską propagandę, zmierzającą do zdeprecjonowania polskiej doktryny wojennej.

Operując ogromnym materiałem dokumentalnym Sieński stworzył swój film według określonej z góry koncepcji. Stąd wszystko zostało uporządkowane zgodnie z chronologią wydarzeń. Ważną rolę spełnia tu komentarz, stanowiący niejako ramę spinającą całość obrazu. Zdjęcia filmowe przeplatane są licznymi materiałami statycznymi — fotografiami oraz planszami ilustrującymi stosunek ludzi i uzbrojenia.

Reżyser nie ograniczył się do jeszcze jednej, pełniejszej niż inne prezentacji wrześniowych wydarzeń. Dążył do syntezy historycznej, podzielił swój film na trzy części.

Pierwsza, zatytułowana „Droga izolacji”, daje odpowiedź na pytania, jakie wydarzenia polityczne i militarne poprzedziły hitlerowską





Jedno z bliżej nie zidentyfikowanych zdjęć z września 1939; oddział obsługujący działko przeciwpancerne, kawaleryjskie — na stanowisku bojowym w akcji

PRAWDZIWE SPOJRZENIE NA WRZESIEŃ

Dokończenie ze str. 13

napaść na Polskę. Jest to okres od Republiki Weimarskiej do końca sierpnia 1939 r. Na tym tle rysuje się błędna droga polityki Becków, Składkowskich, Mościckich i innych, w wyniku czego naród polski w obliczu zbrojnej konfrontacji znalazł się w osamotnieniu.

Część druga — „Samotna walka”, odsłania przebieg samej kampanii, od pierwszych strzałów na Westerplatte do ostatnich walk grupy gen. Kleeberga pod Kockiem. I wtedy grzmiały salwy, padają hitlerowskie bomby na Warszawę. Dzień za dniem przedstawione są na ekranie epizody wojny 1939 roku, ujęte w czasie i przestrzeni, epizody, których wówczas nikt nie był w stanie ująć jednocześnie.

Archiwalne zdjęcia ukazują nam także: obrońców Westerplatte „kleine Verdun” — jak nazywali Niemcy znikomą garstkę żołnierzy, która miała wytrwać 12 godzin a poddała się dopiero po siedmiu koszmarnych dniach i nocach — z braku amunicji, wody, żywności i lekarstw; obrońców polskiego Wybrzeża i niedozbrojonych Czerwonnych Kosynierów Rusinka, którzy zdobywali broń dopiero na wrogu; boje Armii „Pomorze”, której zadaniem było jak najdłuższe utrzymanie polskiego Pomorza, bitwę pod Mławą, działania obronne strzegące najważniejszego kierunku Armii „Łódź”, w składzie której działała słynna Wołyńska Brygada Kawalerii płk Filipowicza.

Zdjęcia i mapy ilustrują najważniejsze fazy walki. Ośmiokrotna przewaga lotnictwa niemieckiego i trzykrotnie słabsza broń pancerna zmuszają wojsko polskie do odwrotu na linię Wisły i Sanu. 8 września czołgi niemieckie wdzierają się do warszawskiej dzielnicy Ochota. A tymczasem na zagarniętych już przez Niemców terenach oddziały samoobrony cywilnej nie rzucają broni: krwawią na Śląsku w beznadziejnej walce górniczy, harcerze i weterani powstań; padają nazwy dziesiątków broniowanych miejscowości bardziej i mniej znanych.

9 września z rozkazu gen. Kutrzeby rozpoczyna się największa bitwa nad Bzurą. Silna grupa pod dowództwem gen. Knolla-Kownackiego rozbija i odrzuca Niemców znad Bzury. 1500 jeńców i artyleria wpadają w ręce polskie. Knoll wycofuje się za Bzurę i przygotowuje uderzenie w kierunku Sochaczewa. Pod Sochaczewem polskie natarcie zostaje jednak wyprzedzone potężnym podwójnym uderzeniem pancernym. Inicjatywa przechodzi w ręce Niemców. Do akcji wkracza Luftwaffe w nie stosowanej dotąd sile. Bitwa trwa już z górą tygodni. Polskim żołnierzom, bardzo już zmęczonym, zaczyna brakować amunicji. Pozostaje coraz częściej bagno. W tej sytuacji gen. Kutrzeba postanawia przebić się do Warszawy forsując Bzurę w rejonie Puszczy Kampinowskiej. Udaje się to tylko części wojsk. Wtedy zrodziły się gorzkie słowa pieśni nieznanego żołnierza-poety: „Gdy bój nad Bzurą wrzał, a wróg tysiącem dział otoczył nas — i bił... Nie straszna czołgów stal. Lecz straszny w sercu żal — że nam zabrakło sił!”

„Samotną walkę” kończy słynny rozkaz kapitulującego pod Kockiem gen. Kleeberga: „Żołnierze! Z dalekiego Polesia, znad Narwi,

z jednostek, które oparły się w Kowlu demoralizacji — zabratem Was pod swoją komendą, by walczyć do końca... Ale dalsza walka nie rokuje nadziei, a tylko rozleje krew żołnierską, która jeszcze przydać się może... Dziękuję Wam, za Wasze męstwo i Waszą karność, wiem, że staniecie, gdy będziecie potrzebni. Jeszcze Polska nie zginęła! I nie zginie!”

Słowa te znalazły pełne pokrycie w niezniszczalnych siłach narodu. Z nimi to na ustach szli później żołnierze polscy na fiordy Narviku, pod Falaise, pod Tobrukiem i Monte Cassino, szli w partyzanckie walki i na barykady powstańczej Warszawy oraz pod Bramę Brandenburską...

Ostatnia część filmu zatytułowana „Konfrontacje” — zawiera porównania obrazujące przede wszystkim militarny i moralny udział Polski w II wojnie światowej, która — rozpoczęta strzałami na Westerplatte — objęła rychło cały niemal świat. Ta część filmu prezentuje nam również opinie historyków zagranicznych, dotyczące kampanii wrześniowej. Sporządzone plansze obrazują straty poniesione przez Niemców i Polskę. Inne zestawienia porównują na tle potęgi Francji wyniki kampanii na zachodzie z roku 1940 z militarnymi rezultatami września. Przemawiają one na korzyść polskiego żołnierza.

Ogromną zasługą filmu Sieńskiego jest m.in. i to, że pokazuje nam wrzesień — wbrew dotychczas utartym schematom — nie tylko poprzez Westerplatte i obronę Warszawy, lecz uświadomiamy widzowi fakt, że takich samych twierdz było w tej wojnie bardzo wiele — Modlin, obrona Mławy, walki nad Bzurą, zacięte boje Armii „Pomorze”, w Borach Tucholskich, działania Armii „Łódź”, bohaterska obrona Wizny, szarża pod Kockiem. Dobrze się stało, że film sięgnął do wielu mniej dotychczas znanych i teoretycznie mniej ważnych bitew i epizodów kampanii wrześniowej, dając tym samym cenne uzupełnienie wiedzy na ten temat.

Przesuwają się przed naszymi oczami pola bitew pełne żołnierskich sylwetek z orłami na czapkach, szarych od okopowego błota, zmęczonych, ale w działaniu pełnym zapamiętania, jakże dalekich od desperacji. I nie tylko „szarych szeregowców”, ale również oficerów i generałów, których wyjątkowo wielu w tej kampanii zginęło z bronią w ręku, obok swych żołnierzy. Po raz pierwszy film przybliżył do nas ich wizerunki. Pułkownika Dąbka, dowódcę obrony Wybrzeża, który walczył do ostatniej chwili; kapitana Raginisa bohatera bojów w bagnach Wizny; generałów Bołtucia, Kustronia, Grzmot-Skotnickiego, Knolla-Kownackiego, Kleeberga, Rómmla, Thomee, Kutrzebę i innych, obrońców Warszawy, Modlina, linii Bzury, którzy nie wybrali szosy zaleszczyckiej, lecz pozostali wraz z żołnierzami i narodem.

Przez doskonały montaż, mądry komentarz, film daje tyleż prostą, co zasadniczą odpowiedź na pytanie, dlaczego i w imię jakich haseł walczone tak długo, co skłaniało do bohaterskiej obrony ludzi stojących na pozycji przegranej, w obliczu olbrzymiej przewagi sił wroga, skąd czerpali siłę i wolę walki ówczesni obrońcy Rzeczypospolitej?

Mówi nam o tym film dobitnie. Walczono nie dlatego, że chciano za wszelką cenę „czwórkami do nieba iść”, ani też dlatego, że rozumiano wagę krzepiącej naród informacji, którą mogło co dzień przez pierwsze dni wojny podawać Polskie Radio: „Westerplatte, Warszawa bronią się nadal”, walczone, bo tak rozumiano swą powinność.

Wszystkie twierdze trzymały się wola walki żołnierza, wytrzymałością i mądrą taktyką. Ten element zwłaszcza wydaje się nowy i cenny.

„Spojrzenie na wrzesień” przypomina jak najszlachetniej, że Polska miała dobrą, lecz źle uzbrojoną armię, że armia ta stawiała mężny opór wrogowi, dopóki to tylko było możliwe. Ta postawa zasługuje na najwyższe uznanie, ta postawa znajduje pokrycie w faktach.

Film Sieńskiego przypomina, że Polska pierwsza chwyciła za broń i walczyła samotnie, dając w ten sposób innym czas do rozeznania i nabrania sił. Polska broniła nie tylko sama siebie, broniła również podstawowych wartości moralnych ówczesnego świata, które podeптаły hitlerowskie Niemcy.

Krystyna KOPROWICZ



Fragment działań grupy Armii Czersk na Pomorzu

Bojówki hitlerowskie w akcji na długo przed słynną dywersją na gliwicką radiostację



Les musiciens polonais continuent à faire parler d'eux

Une Fondation Herbert von Karajan vient d'être créée à Berlin ouest à l'initiative du grand chef d'orchestre. Elle a pour but d'organiser, alternativement des rencontres internationales d'orchestres de jeunes et des con-

cours internationaux de chefs d'orchestre, pour une mutuelle connaissance et un rapprochement des jeunes de divers pays.

La première rencontre de cette année a réuni des ensembles venus d'Angleterre, de Hollande, d'Union soviétique, de Suède, de Yougoslavie. La Pologne était représentée par l'orchestre de chambre de Łódź „Pro Musica” qui a obtenu la médaille d'or Karajan pour son interprétation du „Divertimento pour cordes” de Grażyna Bacewicz.

A la fin de la rencontre, Karajan lui-même dirigea la IIe Symphonie de Brahms. Son orchestre réunissait les meilleurs instrumentistes des différents orchestres de jeunes. Les Polonais furent au nombre de 13 à figurer dans la composition de l'orchestre ce qui est un fort beau succès illustrant la valeur de l'enseignement musical en Pologne.

„AU-DELA DE L'ENDURANCE HUMAINE”

„Au-delà de l'endurance humaine” est le titre d'un nouveau livre paru aux éditions Interpress. Il contient les témoignages de vingt prisonnières du camp de concentration de Ravensbrück sur lesquelles les médecins hitlériens se livrèrent à d'atroces expériences. Soixante-quatorze Polonaises, détenues politiques, furent opérées aux jambes afin de provoquer une infection, et les médecins devaient étudier sur elles la régénération des tissus. La plupart périrent des suites de l'opération ou furent fusillées. Celles qui ont réussi à échapper à l'enfer du camp sont mortes après la guerre ou sont restées à tout jamais invalides.

En termes simples et d'autant plus émouvants, vingt de ces femmes-cobayes racontent leur calvaire dont la lecture reflète entièrement le titre du livre.

Signalons que ce livre a paru dans les versions française, anglaise et allemande.

L'air du temps

Il fait frisquet, aussi les parcs se vident pour emplir les cafés. Les promeneurs ont pris racine pour l'hiver au milieu des volutes de fumée qu'ils alimentent généreusement malgré la musique des râclements de gorges et des toux plus ou moins cavernueuses. Vous allez penser que j'y vais de ma petite campagne contre le tabac? Pas vraiment. Seul une visite par temps de pluie en ces lieux où l'on cause a provoqué une petite recapitulation.

Comme tous les pays de monde, la Pologne a roulé de gros yeux méchants en direction des fumeurs, leur promettant les choses les plus affreuses s'ils persistaient dans leur manie de la cigarette; statistiques, médecins se sont emparés de la presse écrite, parlée, filmée, télévisée. Tout a été entrepris et fort bien. Cette B.A. anti tabac a porté ses fruits nous annonce-t-on. Les Polonais fument beaucoup moins, la vente du tabac a énormément baissé. Je lis même qu'un médecin a pensé aux incorrigibles (peut-être lui-même incorrigible?). Il a réussi à créer une nouvelle variété de tabac qui comporterait seulement 0,1% de nicotine par cigarette contre actuellement 1,5 ou 2%. Cette variété rappelle le tabac de Virginie, quant à son goût et à son arôme, une cigarette de ce tabac ne le cède en rien à une cigarette légère normale. Si ce médecin arrive à cultiver une variété de tabac noir aux mêmes propriétés, il sera un bienfaiteur de l'humanité, et les manufactures de tabac pourront elles aussi, lui élever une statue puisqu'il aura réussi à contenter et les uns et les autres.

En ce qui concerne ma modeste personne, j'ai droit à une grosse médaille en récompense de mon mérite, depuis trois mois je tiens le coup et mon indifférence pour la cigarette est de plus en plus parfaite. Qui dit mieux?

PEINT A LA MAIN

Tout le monde connaît les faïences de Włocławek peintes à la main dans le style de la Kujawie. Assiettes, pots, vases sont très recherchés dans le pays et à l'étranger et là, le prix modique ne correspond pas à la médiocrité, au contraire, tout intérieur aimerait s'orner d'un tel vase. Et si on ne les trouve pas toujours sur le marché? Dame, le travail à la main demande de nos jours, autant de temps qu'autrefois! Sur notre photo, un groupe de peintres des Ateliers de porcelaine de Włocławek, discutent autour d'un vase.



● En courant ● En courant ● En courant ● En courant ●

⊗ L'Institut d'Hydrologie et de Mé-téorologie va prendre livraison de son premier navire-laboratoire. Construit aux chantiers navals de la marine de guerre, il a déjà été baptisé „Hydro-metr”.

⊗ Une réunion de famille s'est tenue au Musée National. Elle groupa les descendants de Bacciarelli, à l'occasion de la clôture de l'exposition de leur célèbre ancêtre, qui venu d'Italie, fut le peintre du roi Stanislas Auguste. On chanta le célèbre „100 ans” à ses descendants qui eurent droit à l'indispensable photo de famille.

⊗ La ville de Złotów, dans la voïvodie de Koszalin, fête son 600e anniversaire. Située au milieu de lacs, c'est un intéressant centre touristique.

⊗ Le fond du futur lac artificiel qui sera créé près de Łódź et déjà appelé „mer de Sulejów” sera revêtu d'une épaisse feuille de plastique car à cet endroit, le terrain est assez perméable. Cette „mer” prendra son aspect définitif en 1974.



Un tableau de chasse qui se renouvelera souvent

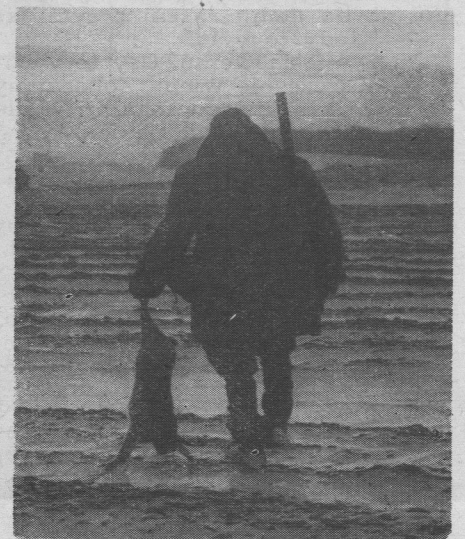
DES CHASSES D'ANTAN...

A LORS que les journaux nous apprennent que 400 chasseurs venus de presque tous les points cardinaux vont prendre part aux chasses de la saison, alors que nous savons déjà combien de bêtes tomberont (15 000 cerfs, 300 élans, 45 000 biches, plus de 370 000 lièvres et 160 000 cailles), cela avant qu'elles ne soient abattues, nous pouvons laisser notre imagination aller retrouver les chasses d'antan où il était difficile de prévoir si une chasse serait bonne ou mauvaise.

Il y a bien longtemps, les forêts immenses étaient peuplées de bisons, d'ours, de lynx, toutes sortes de bêtes, et toutes sortes d'oiseaux. Encore au Moyen-Age, la chasse était en quelque sorte un artisanat. Elle apportait la nourriture, l'habillement, des os on faisait différents objets. Le gibier fournissait aussi les médicaments, il suffit d'évoquer comment Sienkiewicz, dans „Les Chevaliers teutoniques”, raconte le moyen employé par Jagienka pour soigner Maciek de Bogdaniec: elle employa de la graisse d'ours qui fut des plus efficaces. Mais laissons les remèdes de bonne femme qui détiennent leur dose de vérité pour revenir à la chasse. Rappelons encore que les impôts et les peines étaient définis par le tribunal, en peaux qui constituaient une sorte monnaie courante.

Le gros gibier était propriété de la couronne, de l'église, de la noblesse. Lors des chasses, les paysans étaient les serviteurs, ils étaient enrôlés dans les battues, devaient nourrir chasseurs, chiens, faucons etc... Avant l'apparition de la poudre, les principales armes étaient l'arc et le javalot. Des filets enserrant une grande étendue de bois étaient disposés et seule une ouverture était laissée. A cet endroit les chasseurs attendaient l'apparition du gibier rabattu par les chiens. Avant le début des guerres, d'immenses chasses étaient organisées. La viande salée était gardée en des tonneaux. En temps de paix, elle était envoyée aux personnes qu'on voulait honorer.

Les rois de la dynastie des Piast et des Jagellons furent tous des chasseurs invétérés. Alors qu'il chassait dans les environs de Przedborz, le roi Casimir le Grand fut écrasé par son cheval qui avait trébuché. Sur la jambe déchirée, la gangrène fit son apparition. Ramené à Cracovie, le roi devait mourir des suites de la chasse; cela se passait en novembre de l'année 1370. Le roi Ladislas Jagiello devait aussi payer de sa vie sa passion de la chasse. A l'âge de



370 000 lièvres seront abattus

36 ans, il s'y adonnait encore dans les environs de Grodka et c'est au cours de la chasse qu'il fut pris de la fièvre qui allait l'emporter. Stefan Batory ne le céda en rien à ces prédécesseurs, bien que gravement malade, sans écouter ses médecins, il voulut passer encore une fois une journée à la chasse et il abattit une vingtaine de sangliers! Jean III Sobieski fut un digne continuateur, mais lui, envoyait les peaux rares à sa femme adorée, la reine Marysieńka.

Au XVIIIe siècle, on ne courait plus après le gibier, la méthode de chasse des chevaliers disparut complètement. On tirait sur la bête d'un endroit sûr et même souvent, le gibier en cage était lâché à l'endroit voulu, ce qui ressemble étrangement aux chasses présidentielles que nous connaissons.

Ce ne sera toutefois pas aussi simple pour les amateurs venus en Pologne sillonner les bois au petit matin, souvent dans le brouillard et c'est pour cela qu'ils sont si nombreux.

monuments historiques de Pologne”, deux historiens d'art, Mmes Galicka et Sygietyńska, se sont rendues dans une petite église de bois du village de Lewiczyn. Quelle fut leur surprise d'y trouver une grande quantité d'objet sacerdotaux et un tableau qui s'est révélé être du pinceau de Erazm Wasowski, conseiller artistique du roi Jean III Sobieski.

⊗ Tout à fait par hasard, un chauffeur de l'Institut du Pétrole de Krosno, a trouvé à Swierzowa Polska une pièce de monnaie qui s'avère être une des plus grandes raretés archéologiques de ces dernières années. Elle provient de Syracuse et elle date sans doute du 4e siècle ap. J. C.

⊗ La petite ville de Karlino dans la voïvodie de Kolobrzeg, se flatte de posséder la maison où en 1807, Napoléon s'arrêta avec son quartier général. Appelée „maison de Napoléon”, elle abritera le siège de la bibliothèque municipale après restauration.

Filiżanka

Barbara Gordon

GZARNEJ KAWY

(12)

— I owszem. Na razie częściowo. A skąd wiesz, że to od sędziego?

— Bo sam mu te roczniki przewoziłem. Grzecznościowo. Byliśmy z Romanem na odprawie w województwie. Wracaliśmy wozem. Patrzymy, a tu na przystanku autobusowym tkwi nasz sędzia z całą górą książek i klóci się z kierowcą, że musi się z tym zabrać. No więc załadowaliśmy sędziego i te tomiska do naszej warszawy i dostraczyliśmy go do domu razem z tym skarbem.

— Kiedy to było?

— Z miesiąc temu. Czy to ważne?

— Jeszcze nie wiem. Zobaczymy. A co to za dwaj tam w poczekalni? Jeden gruby, drugi chudy. Wyglądają jak Flip i Flap.

Zaprosiłem ich na twoją cześć. Myślę, że interesują cię ludzie, którzy w dniu śmierci odwiedzili sędziego.

— Jak najbardziej. Ale wolałbym, żebyś ty ich przy mnie przesłuchiwał. Ty ich znasz, nie będą cię bujać.

Kapitan Kozłowicz miał jedną cechę, która przysparzała mu wiele popularności i sympatii wśród kolegów: nigdy nie obnosił się dumnie z wyższością swojej rangi. Uważał, że znajomość terenu i ludzi jest ważniejsza niż nadrzędność instancji, której był przedstawicielem. Socha odczuł miłą satysfakcję. Głos jego zabrzmiał energiczniej i donośniej niż zazwyczaj, gdy wychyliwszy się przed drzwi do poczekalni zawołał:

— Obywatel Burnas Antoni. Pozwólcie tu!

Burnas łypnął okiem z góry na Solibora i wydał lekceważąco nie ogolone policzki. Proszę, kto tu ważniejszy, kogo w pierwszym rzędzie władza życzy sobie oglądać.

Przekroczył próg śmiało, z pewną nonszalancją bywalca lokalu. Wiedział z góry, że musi się trzymać ostro. To już nie byle jaka sprawa o wybiecie po pijanemu szyby w SAM-ie. Usiadł, trzymając się sztywno, podziękował grzecznie za papierosa, którym poczęstował go Kozłowicz.

— Obywatelu Burnas, byliście wczoraj w mieszkaniu sędziego Muracha?

Burnas przybrał ton trochę znudzony. Wycedził sennie:

— Być byłem. Czemu nie miałem być?

— Na herbatkę was sędzia zaprosił czy jak?

— Pan porucznik to jest do mnie uprzedzony. Mnie tylko rozchodziło się o to, że pan sędzia Murach, za przeproszeniem, niesprawiedliwie rozsądził. Pokrzywdził Wojtusia, mojego brata. Pan porucznik przecie Wojtusia zna i poświadczy: to dobry chłopak, tylko trochę krewki.

— Znam — warknął Socha przez zaciśnięte zęby. Nie brzmiało to zbyt pochlebnie dla Wojtusia.

— No właśnie. A jego baba to cholera, a nie kobita. Głodzi Wojtusia. Należały się jej baty. Kobita to musi chłopu dać jeść, może nie? W przeciwnym bądź razie, co z niej za ślubna małżonka? A ona go w łeb wałkiem i za drzwi. I za to chłopak teraz się przesiedzi. Krzywda...

Socha nie podzielał tego zdania:

— A wasz Wojtuś grosza złamanego od roku na dom nie dał. Dzieciaki obdarte i głodne by chodziły, żeby Wojciechowa nie pracowała. Może wasz Wojtuś nie wynosił z domu wszystkiego, co pod rękę mu wpadło i nie sprzedawał na wódkę z kumpelkami, co? Nie zaprzeczajcie, już ja dobrze wiem, jak było. Przesiedzi się, od wódki trochę odwyknie, a co w warsztacie zarobi, żona dostanie.

— Pan porucznik to całkiem jak nie mężczyzna, słowo daję. Żadnego wyrozumienia...

— No już dobrze. Dajmy spokój Wojtusiowi. Więc jak to było, kiedy byliście u sędziego.

— Za pierwszym razem czy za drugim? — Burnas wyraźnie grał na zwłokę. Trochę się bał, ale czuł, że jest górą. Niczego mu udowodnić nie mogą.

— I za pierwszym, i za drugim.

— Za pierwszym razem, w obiad, zwyczajnie było. Pan sędzia przy stole siedział, z serwetką pod brodą, jakieś takie pomidoriki jadł czy co, czerwone na talerzu, resztki sosu chlebem zebrał. Trochę się skrzywił, wodą popił. I przeprosił, że nie ma dla mnie czasu.

— Aha, rozumiem. Wyprawił was za drzwi, tak?

— Coś takiego. Ale grzecznie.

— I wyście poszli sobie?

— Ano, poszłem. Co miałem robić.

— Dokąd poszliście?

— Ano, do gospody. Tronkowy nie jeździł, pan porucznik wie, ale tak mnie gryzło, że musiałem sobie łyknąć jednego na pociechę. I zaraz mi się we łbie rozjaśniło. Poszłem do Wojtusiowej baby. Patrę ci ja, a ona siedzi i beczy. Czego becysz, głupia? Pytam ci ja ją. A ona mi na to: „To bez ciebie mojego Wojtusia wsadzili. Ty go na złe drogi wyprowadziłeś. Taki dobry był chłop”. To ja jej powiadam: No widzisz, tera żałujesz. A trzeba ci było na skargę na niego z ozorem na milicję latać i do prekuratora? Widzisz, głupia. Może najlepszy nie był, ale był. I z kim teraz pod pachę w niedzielę do kościoła będziesz chodzić? Sama, co? Nie wstyd ci to będzie? Nie trzeba ci to było mnie powiedzieć, że pretensję do Wojtusia masz? Załatwiłbym z nim jak brat z bratem”...

— Burnas, Burnas, przestańcie, na litość boską! Nie interesują mnie w tej chwili wasze rodzinne sprawy.

— Kiedy to się ma do rzeczy, panie poruczniku, jak mi Bóg miły. Bo ułożyliśmy z bratową, że ja pójdę jeszcze raz do sędziego i będę go prosić, żeby tak sprawę załatwił, żeby bratowa prośbę wniosła o zwolnienie jedyne go żywiciela rodziny. I że słowo damy rodzinne, że z Wojtusiem już ambarasu nie będzie nijakiego. I dlatego poszedłem do sędziego jeszcze raz.

— Przecież wiedzieliście, obywatelu Burnas, tak jak całe Kramno, że sędzia w służbowych sprawach interesantów w domu nie przyjmuje.

— Niby tak, niby nie. No bo jak: jednych przyjmuje, a innych nie?

— Jakich „innych”? Na przykład kogo?

— A Solibora chociażby. Sam widziałem, jak wszedł do domu sędziego, a potem z niego wyszedł. Do taksówki wsiadł, do tej, co ją Wacusz Kociuba ma, i pojechał. Więc dla czegoż to mnie miały nie wysłuchać. Albo ta babka, co ją zaraz potem przejechał Fryda na ulicy, jak od sędziego wybiegła...

Socha nastroszył się, Kozłowicz gwałtownym ruchem zgasił papierosa, o mało nie rozduśił glinianej popielniczki.

— Skąd wiecie, że ta kobieta była u sędziego?

— Ano Wacusz Kociuba dziś w południe na postoju opowiadał. Wiózł ją z dworca podobnie. Bo o tym wypadku na postoju właśnie wszyscy gadali, i o tym, czy Fryda będzie siedział, czy nie, i czy prawa jazdy mu nie odbiorą. A ja właśnie przy budce stałem, piwo piłem. Na upał najlepsze.

Socha potarł skronie. Ależ ten ma gadane! Mógłby stanąć do konkursu z Blinową. Więc ta kobieta... Trzeba będzie wezwać Kociubę.

— Więc poszliście do sędziego po raz drugi. I co wtedy?

— Wtedy to już nijak było. Pan sędzia leżał na dywanie i coś mamrotał, że wyrozumieć nie dało rady. Jedno zrozumiałem, żeby Lebiodę zawołać. Znaczy się — doktor Lebiodę. Nic go nie ruszałem, znaczy się, pana sędziego, jak mi Bóg miły, panie poruczniku. Cofłem się i biegiem po doktora.

— A jak weszliście do mieszkania sędziego?

— Zwyczajnie. Drzwi były otwarte, zapukałem i weszłem.

Socha spojrzął pytająco na Kozłowicza. Co robić z gagatkiem? Kozłowicz chciał się jeszcze upewnić co do kobiety, którą potrafiła ciężarówka:

— Powiedźcie mi, obywatelu Burnas, czy widzieliście na własne oczy, że ta kobieta, którą przejechał samochód, wychodziła z domu sędziego?

— A tak, tak. Koło spółdzielni stałem, w bramie. Czekałem, żeby Solibor od sędziego wyszedł, bo z tej bramy wszystko widać na całym placu. Ale zanim on wyszedł, ta babka weszła. I znów musiałem czekać, ale już nie za długo. Wskoczyła z tej bramy, jakby ją licho gnało. I prosto Frydzie pod koła.

Kozłowicz skinął nieznacznie głową. Socha zrozumiał:

— Zapisalem tu wasze zeznania, obywatelu Burnas. Przeczytajcie i podpiszcie. — Podsunął Burnasowi arkusz z protokołem.

— A na cóż ja to czytać będę? — Burnas uniósł się honorem. W głosie jego dały się słyszeć ciepłe nutki, nie pozbawione poczucia swoistej dumy. — Cóż to ja pierwszy raz tu czy co? Czy to my się nie znamy z panem porucznikiem? Ja wiem, że tu wszystko słowo w słowo, jak mówiłem.

Złożył pod protokołem zamaszty podpis i odmaszerował sprężystym krokiem, jak człowiek, który należycie spełnił swoją powinność.

— Winszuję ci komeraży — mruknął kpiąco Kozłowicz.

— Nie ciesz się — mruknął Socha — zaraz zobaczysz drugiego. Gorszy.

Eustachy Solibor, nie wołany, już stał na progu i kłaniał się unieźniony. Kozłowicz rozumiał, co Socha miał na myśli. Po Burnasie wiadomo, czego się można spodziewać. Po tym panu — nie wiadomo. Trzeba ciągle mieć się na baczności.

Kanciasta twarz o ciężkich rysach uśmiechała się przymilnie, jak wtedy, gdy jej posiadacz pomagał Kozłowiczowi przedostać się przez drzwi, z rocznikiem pod pachą. Solibor usiadł, zatarł rączki, wyciągnął srebrną papierosnicę, poczęstował obu oficerów bułgarskimi papierosami. Nagle zerwał się z krzesła, pospiesznie podreptał ku ścianie, gdzie na etażerze tkwił samotny asparagus. Roślina wyglądała dość nędznie. Sprzątaczką moczyła się z trojgiem dzieci w Bałtyku, kwiatka nie miał kto podlewać.

— Aj, aj, aj — ubolewał płaczliwie pan Eustachy Solibor — czy to nie wstyd, żeby nasza władza nawet ładnej zieleni w gabinecie nie posiadała? Ja tu jutro przyślę z centrali panu porucznikowi trzy paprocie. Takie paprocie! Jak dęby!

— Daj pan spokój z paprotkami — przywołał Solibora do porządku Socha — pomówmy raz poważnie, panie kierowniku.

Solibor zachnął się, ale w porę stłumił odruch protestu. Jak ktoś nie chce dostrzec jego gestu dobrej woli, to nie trzeba. Sam sobie winien. Niech im tu pokrzywy porosną.

— Słucham — przybrał oficjalny ton.

— To my słuchamy — Socha nie miał zamiaru ułatwiać Soliborowi życia.

— Aaaa — Solibor rozciągnął wąskie wargi w szerokim, domyślnym uśmiechu, który był zupełnie nie na miejscu — już rozumiem. Wedle tego, że byłem u sędziego Muracha wczoraj w domu.

— Właśnie — odparł lakonicznie porucznik.

Dalszy ciąg nastąpi



Michalinka ma głos To mi na myśl nie wpadło

Manusia przyszła do mnie bardzo wzburzona.

— Wiesz, co miałam wczoraj z moim mężem?

— Co? Awanturę?

— Nie...

— Jeszcze gorzej?

— Kto wie, czy nie gorzej. Otóż wyobraź sobie, że ni stąd ni zowąd, przyszedł z bukietem kwiatów...

— Były twoje imieniny?

— Właśnie że nie. Ani imieniny, ani urodziny, ani żadna rocznica. A on z kwiatami!...

— To bardzo miło z jego strony.

— Miło? Ja też tak pomyślałam w pierwszej chwili. Biorąc te kwiaty, byłam po prostu wzruszona. Ale potem coś mnie tknęło i zaczęłam logicznie rozumować. Co mu się stało? Na pewno ma coś na sumieniu! W sobotę wrócił późno do domu, licho wie, gdzie on był, i teraz męczą go skrupuły i wyrzuty.

— Tak myślisz?

— Oho, na pewno. Ale mnie tak łatwo kwiatami się nie przekupi. Odłożyłam bukiet i zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, co to ma oznaczać. A może ma jakieś zamiary, może coś przeskrobał i z góry chce mnie udobruchać? A ja, jak głupia mam się dać na to nabrać?

— Dlaczego tak sądzisz?

— Bo nigdy bez powodu kwiatów mi nie przynosił. Za tym się na pewno coś kryje. Wpadło mi na myśl, że może dostał podwyżkę i nie chce mi o niej nic powiedzieć, pieniądze przepuści, a żonie mają kwiatki wystarczyć? Oho to do niego jest podobne.

— Ależ zastanów się, Maniusiu...

— Dostyc się już zastanawiałam. I za każdym razem dochodzę do coraz bardziej niepokojących wniosków. On na pewno chce usnąć moją uwagę, przynosi mi bukietek, bardzo ładnie, ale co się za tym kryje? Całą noc już spać z tego powodu nie mogłam. Głowa mi pęka od różnych przypuszczeń.

— Ależ Maniusiu...

— Co „ależ Maniusiu”? Chcesz mnie pocieszyć? Spróbuj mi raczej wytłumaczyć, dlaczego te kwiaty? Co ty o tym myślisz?

— Co ja o tym myślę? Mnie się wydaje, zupełnie po prostu...

— Ze co?

— Ze chciał ci zrobić przyjemność.

Manusia spojrzała na mnie jak wryta. A potem odetchnęła szeroko z ulgą.

— No coś podobnego! O wszystkim już myślałam, ale to mi jakoś wcale do głowy nie przyszło!...

MICHALINKA

TRZY KOBIETY — TRZY ŚWIATY

Najmłodsza córka cesarza japońskiego, Sugar Shimazu, lat 31, która wyszła za mąż za urzędnika bankowego rezygnując ze wszystkich przyśługujących jej tytułów, zamierza objąć kierownictwo jednego z domów towarowych w Tokio, lecz jej cesarska rodzina stanowczo się temu sprzeciwiła.

*

Małżonka b. premiera Wielkiej Brytanii, pani Mary Wilson jest poetką i to ciesząc się popularnością, gdyż ostatnio w ciągu jednego dnia sprzedano aż 15 tys. egzemplarzy zbioru jej poezji. W czasie podpisywania książek przez autorkę obecny był jej mąż. „Jest to nasz pierwszy sukces, który odnieśliśmy po porażce w wyborach” — oświadczyła zadowolona pani Wilson.

Mieszka w Warszawie w okolicach Starego Miasta w małym mieszkanku, którego czystość wręcz laboratoryjną rzuca się w oczy tak jak i porządek pedantyczno-idealny. Ale tak być musi w pomieszczeniu, w którym powstają miniatury wrażliwe na najmniejszy pyłek. Malowane są przezrzystymi akwarelami, na których znać każdą drobnkę unoszącą się w powietrzu.

W pracowni Anny Chamiec znajduje się mnóstwo najróżniejszych chemikaliów, butelek i pudełeczek z farbami i barwnikami. Pełno jest także starych ksiąg i manuskryptów, do których sięgając malarka odtworzyła starą sztukę malowania miniatur, opanowała ją i wzbogaciła.



SPOJRZENIE

NOTKI — PLOTKI

Pewien mieszkaniec Siemianowic w miesiąc po rozwodzie ożenił się ponownie, a w trzy dni później wystąpił do Urzędu Stanu Cywilnego o kolejny rozwód z następującym uzasadnieniem: „Ta druga jest jeszcze gorsza od pierwszej”.

Jill Blaiberg, córka zmarłego dentysty, który 19 i pół miesiąca przeżył z przeszczepionym sercem oświadczyła ostatnio, że ojciec jej po operacji stał się niesłychanie nerwowy i bardzo cierpliwym.

Rose Kennedy, 80-letnia seniorka rodziny Kennedych zamierza podczas projektowanej podróży do Europy odwiedzać nocne lokale i występować na plaży w kostiumie bikini.

„Kobiety wszystkich krajów, łączcie się!” — oto napis na ogromnej szarfie, którą walczące o równouprawnienie kobiety w St. Zjednoczonych owinęły słynną Statuę Wolności strzegącą wejścia do portu nowojorskiego.

NAJBARDZIEJ KOCHANE

Z badań przeprowadzonych w różnych krajach wynika, że największe perspektywy zamążpójścia mają krawcowe, następnie ekspedientki, stenotypistki i urzędniczki. Nauczycielki uplasowały się na trzy nastym miejscu a kucharki na jedenastym.

UWAGA z SOLĄ

Naukowcy amerykańscy z Brookhaven odkryli, że sól zawarta w pożywieniu niemowląt może być dla nich niebezpieczna po kilkudziesięciu latach, gdyż nadmierna ilość soli powiększa wrodzone skłonności niektórych dzieci do wysokiego ciśnienia krwi, które da się im we znaki w wieku dojrzalym. Wniosek z tego taki, że na wszelki wypadek lepiej pożywienie niemowlęcia nie dosolić niż przesolić.



Piękna pani dba o siebie

KOTKA SESSAN „NAJWAŻNIEJSZA”

Nic dziwnego — gdyby nie ta czarno-biała kocica rasy „kudel” rodziny montera Gösty Helgessona z Huskvarna w Szwecji nie byłoby już na świecie. W ich drewnianym domu pewnej nocy wybuchł pożar a alarm wszczęła właśnie kotka budząc swego pana przeraźliwym miauczeniem i bolesnym drapaniem. Dom płonął, lecz monter zdążył wyprowadzić z niego żonę i troje dzieci zanim zaważyły się ściany. O uratowaniu się rodziny zadecydowały sekundy, a przede wszystkim — mądra kotka.

ZŁOTE MYŚLI

Miłość jest jak studnia: dobrze się z niej napić, ale źle w nią wpaść.

(Zycielwy)

Pilnie obserwujcie spódnice! Im krótsze — tym lepsza kontunktura. Gdy zaczynają się wydłużać, to znaczy, że kryzys się zbliża.

George Rideout
ekonomista amerykański

Mężczyzna zapomina o tym, o czym powinien pamiętać, a kobieta pamięta o tym, o czym powinna zapomnieć.

(„Psychic News”)

Pour être belle...

KOSMETYKA NA CO DZIEŃ

W ramach naszej rubryki „kosmetycznej” zamieszczamy dzisiaj kilka słów przeznaczonych na użytek niewiast tęgich, które, jak wszystkie Ewy na świecie — też chcą być ładne. Co więc powinny robić dla osiągnięcia tego celu? Przede wszystkim starać się zeszczupleć, stosując rozsądną dietę, aczkolwiek zwracamy uwagę, że nie każdy nadmiar wagi powodowany jest nadmiarem apetytu. Obfite kształty bywają nieraz cechą dziedziczną i na to święty Boże nie pomoże. Wtedy należy czynić wszystko, aby pulchna sylwetka nie stała się po prostu brzydka.

Ogromną rolę odgrywa w takim wypadku sposób ubierania się, noszenie odpowiedniego pasa (nawet w razie po-

trzeby gorsetu elastycznego) i staniczka. Niesłychanie ważny jest sposób poruszania się, rodzaj fryzury i makijażu. Ewa tęga powinna być podwójnie zadbana!

Pamiętajmy! Osoba tęga o ciężkim, sioniatym chodzie i niedostatecznie estetycznym wyglądzie — będzie sprawiała wrażenie o wiele cięższej od swej równie tęgiej siostrzycy lecz wygimnastykowanej, lekko chodzącej, starającej się utrzymać mięśnie brzucha w nieustającej dyscyplinie i nie dopuszczającej do zaniedbań we fryzurze i ogólnym wyglądzie.

W następnym numerze „Tygodnika” zamieścimy na ten temat kilka porad bardziej szczegółowych.

AU FUMET SAVOUREUX

Le pain d'épices de Toruń

Il en est des pains d'épices comme des tartes, il y a mille façon de les préparer et de les nommer, aux confitures, au chocolat, campagne... Aujourd'hui, nous traiterons du pain d'épices de Toruń, il a ses lettres de noblesse bien établies.

Pendant la cuisson d'un quart de miel ajoutez en versant tout doucement, deux

PORYWCZ WŁASNEJ ŻONY

23-letni Japończyk Naosuke Sunami usiłował porwać statek o nośności 1000 ton z kompletem pasażerów. Próba porwania nie powiodła się, ponieważ w pewnym momencie wypadł mu z ręki nóż, którym sterroryzował kapitana statku. Sunami zeznał później, że pragnął zawiadnąć statkiem, ponieważ wśród pasażerów znajdowała się jego żona i 2-letni syn. Zona pogniwała się na Japończyka i nie chciała wrócić do domu.



cueilleurs d'eau de vie (de spyrytus en polonais), sans une peu de ginbembre, une cuiller pour que le miel n'attache pas. Ajoutez ensuite un peu de ginbembre, une poignée de fines lamelles de peaux d'orange, un peu d'anis, le zeste d'un citron. Mélangez bien le tout et versez une livre de farine de seigle que vous aurez réchauffée auparavant dans une casserole. Après avoir mélangé à l'aide d'un cuiller de bois, renversez le tout sur la planche à pâtisserie et travaillez la pâte. Si elle est trop dure, vous pouvez ajouter deux cuillers de bière. Ensuite vous versez dans des formes beurrées et vous aspergez légèrement le dessus de la pâte de bière. Vous glissez dans un four chaud et quand la pâte a un peu montée, vous déposez sur le dessus des amandes pilées et des peaux d'oranges cuites ou bien d'autres fruits confits et vous renfermez les formes dans le four très chaud. Et je serais bien surprise si vous n'aimez pas le „Pier-nik” de Toruń.

Ernestine DODUE

Leon Jęch o sobie

STANDARD LIEGE-OUT! LEGIA W ĆWIERĆFINALE!

Piłkarskie Puchary Europy zyskały sobie niezmierną popularność. Kiedy powoływano je do życia, zaledwie kilka drużyn zgłosiło swój akces. Obecnie nie ma właściwie kraju, z którego mistrz i zdobywca pucharu nie uczestniczył w rozgrywkach Pucharu Europy Klubów Mistrzowskich lub Pucharze Europy Zdobywców Pucharów.

Od kilku lat z powodzeniem grają w pucharach drużyny polskie. Przypomnijmy, że w poprzedniej edycji Legia Warszawa została wyeliminowana w półfinale przez późniejszego zdobywcę PEKM holenderską drużynę Feijenoord, natomiast Górnik Zabrze doszedł do finału i po dramatycznym meczu przegrał z Manchester City.

W nowej edycji obu pucharów ponownie wystąpiły te same zespoły polskie. Kiedy po pierwszej rundzie zwycięskiej dla Legii i Górnika drużyna wojskowych z Warszawy wylosowała Standard Liège, tylko nieliczni kibice wierzyli, że Polacy przejdą do ćwierćfinału. Oczywiście o belgijskiej drużynie pisało się w Polsce dużo, omawiając jej najważniejsze zalety i wskazując na najlepszych piłkarzy. Nic więc dziwnego, że w tych publikacjach często wymieniane było jedno imię i nazwisko: Leon Jack. Wspomniano nawet, że jest on polskiego pochodzenia, ale mało kto wiedział coś więcej o tym znanym już w Belgii zawodniku. Tymczasem do redakcji „Przeglądu Sportowego” nadszedł list z miejscowości Buk, w województwie poznańskim. Redakcja list ten opublikowała i myślę, że warto go przytoczyć na łamach „Tygodnika Polskiego”. Oto jego treść:

Droży redaktorzy!

Jako stały czytelnik Waszego pisma, zauważyłem w numerze 121 z dnia 8.10. br. nazwiska piłkarzy Standard Liège, partnerów Legii. Ku memu zdumieniu widnieje tam (w podpisie pod zdjęciem) nazwisko zawodnika z numerem 5 — Leon Jack, zamiast czysto po polsku Leon Jęch, bo tak on się rzeczywiście nazywa.

Jest on synem nieżyjącego już dzisiaj emigranta-górnika, który z małego miasteczka Buk koło Poznania udał się do Belgii w roku 1930 w poszukiwaniu pracy.

Będąc w odwiedzinach u rodziny w Belgii nastuchałem się francuskiej wersji tego nazwiska w transmisjach telewizyjnych z tegorocznych mistrzostw świata w piłce nożnej i dlatego zwracam się do redakcji z uprzejmą prośbą, aby u nas, w Polsce podawano w prasie i transmisjach radiowych lub telewizyjnych nazwisko mego bratanka po polsku: Leon JĘCH!

Z poważaniem

Czesław Jęch
Buk, koło Poznania

Tyle najważniejszych fragmentów listu stryja sławnego piłkarza belgijskiego. Nie trzeba zresztą dodawać, że cała polska prasa zastosowała się do prośby p. Jęcha i od tej chwili nazwisko jego bratanka pisze się i wymienia w polskim brzmieniu.

List ten zwrócił też uwagę dziennikarzy sportowych na samego zawodnika. Podczas pobytu w Belgii, przed pierwszym meczem Standard-Legia, wygranym zresztą przez Belgów 1:0, rozmawiali oni z Leonem Jęchem. Opowiedział im o sobie dużo, a przede wszystkim o tym, że utrzymuje stosunki z rodziną ojca i po zawarciu

związku małżeńskiego spędził „młody miesiąc” właśnie w Polsce. Leon Jęch skarżył się, że część prasy belgijskiej uważała, że nie należy go wystawiać przeciwko Legii, ponieważ jako Polak z pochodzenia może grać źle. L. Jęch był rozżalony, że podejrzewa się go o nieuczciwość.

— To prawda, że jestem Polakiem z pochodzenia, ale przecież jestem graczem klubu Standard i zgodnie z napisanym kodeksem sportowym muszę grać jak najlepiej, by nie zawieść swoich kolegów i klubu. Przecież w reprezentacji Francji i innych krajów grał w meczach z Polską piłkarze polskiego pochodzenia jak Kopa, Wiśniewski i inni, ale nikt nigdy nie miał w Polsce im tego za złe, podobnie jak we Francji nikt nie podawał w wątpliwość ich sportowej uczciwości.

Ostatecznie Leon Jęch grał w obu meczach przeciwko Legii i to grał bardzo dobrze. Dzięki jego pracowitości, umiejętnemu rozdzielaniu piłek kolegom i świetnemu dyrygowaniu akcjami napadu, pod bramką polską raz po raz powstawały bardzo groźne sytuacje. Nie mieli więc racji ci dziennikarze belgijscy, którzy zbyt pochopnie i niewłaściwie ocenili moralne walory Leona Jęcha.

Po tej dygresji wróćmy do meczów pucharowych. Jak już informowaliśmy w „Tygodniku” pierwszy mecz, rozegrany w Liège czyli w Leodium wygrała drużyna Standard 1:0. Miała więc w zapasie jedną bramkę i z nadzieją na awans do ćwierćfinału jechała do Warszawy. Legia, która w Leodium starała się tak grać, by stracić jak najmniej bramek nie wykażała całej swej siły przebojowej. Generalny atak miał nastąpić dopiero w Warszawie.

Mecz rewanżowy rozgrywano w fatalnych warunkach atmosferycznych. Niemal bez przerwy padał ulewny deszcz, który spr-



Warszawiacy na meczu ze Standardem z Liège przysli uzbrojeni w takie trąby

wił, że boisko stało się grząskie, a piłka oślizła.

Od pierwszego gwizdka sędziego hiszpańskiego p. Mendebil Legia ruszyła do natarcia, narzucając niezwykle ostre tempo. Wypoczęta, doskonała przeciwko drużynie Standardu odpowiadała bardzo groźnymi kontratakami.

Powoli jednak warszawiacy zaczęli zyskiwać przewagę, której wynikiem były dwie bramki strzelone przez Pieszkę i Zmijewskiego.

Również piłkarze Standardu stwarzali wiele groźnych sytuacji pod bramką Legii, jednakże brak im było wykończenia i celności strzałów. Co prawda obrona Legii grała w tym okresie bardzo dobrze. Jak zgodnie stwierdzają wszyscy fachowcy i miłośnicy sportu piłkarskiego, tak pięknego meczu jak pierwsza połowa spotkania Legia-Standard nie widziało się w Warszawie już dobre dziesięć lat, to jest od dnia, kiedy Legia grała z Reims, w którego barwach grał wtedy jeszcze Kopa i Wiśniewski.

W drugiej połowie Legia zwołniała tempo, lekką przewagę uzyskali Belgowie, ale umiejętnie broniący się warszawiacy nie dali sobie strzelić ani jednej bramki i do następnej rundy Pucharu Europy Klubów Mistrzowskich, to jest do ćwierćfinału, awansowała Legia. Przypomnijmy, że w roku ubiegłym w sposób niemal równie dramatyczny Legia w walce o ćwierćfinał wyeliminowała mistrza Francji St. Etienne.

Przeciwnikiem Górnika Zabrze była turecka drużyna Goztepe Izmir. Miasto Izmir to sławna Smyrna, która była niegdyś ośrodkiem rzemieślników, tkających najpiękniejsze dywany. Górnicy pierwszy mecz na boisku przeciwnika wygrali 1:0. Strzelcem bramki był Włodzimierz Lubański. Zdobył on ją w 24 minucie.

Dziwnym trafem w meczu rewanżowym, rozgranym na boisku w Zabrzu również Lubański i również w 24 minucie strzelił pierwszą bramkę Tur-

kom. Tyle, że w kilka minut później Banaś zdobył drugą, a zaraz potem Lubański trzecią. Górnik awansował więc również do ćwierćfinału Pucharu Europy Zdobywców Pucharów.

Losowanie par ćwierćfinałowych odbędzie się na początku grudnia, natomiast mecze rozegrane zostaną już w roku 1971 na przełomie lutego i marca.

Wacław KORYCKI



Leon Jęch z belgijskiej drużyny Standard rozdał na warszawskim lotnisku autografy — chłopcy są zadowoleni, nie mają trudności językowych w porozumieniu ze znanym graczem Liège

Był zimny, deszczowy i w ogóle pasywny wieczór w dniu warszawskiego spotkania (4.XI) Standard Liège — Legia wygranego przez gospodarzy 0:2

NOUVELLES SPORTIVES DE LA POLOGNE ET DU MONDE

⊗ En hockey sur glace, la représentation de la Pologne doit disputer deux matches comptant pour les éliminations, avec la R.D.A. pour accéder au groupe A. Deux rencontres se sont déjà déroulées avec l'équipe de la R.D.A. qui se sont terminées par des matches, nuls, une fois 3 à 3 et l'autre 4 à 4. Les jeunes joueurs se sont très bien défendus et si ce n'avait été un moment d'abandon, ils auraient pu vaincre leur difficile adversaire.

⊗ Dans les rencontres de basketball, jusqu'à présent la meilleure équipe est celle de l'AZS Warszawa. Ensuite viennent Wybrzeże-Gdańsk, Śląsk Wrocław et Polonia-Warszawa.

⊗ Fin janvier 1971, se dérouleront à Zakopane les Spartakades de ski des armées des pays amis. Ce sera la plus importante rencontre de la saison en Europe. L'entraînement est mené avec intensivité.



LISTY *Jozeffa Grzybka*

Kochani krewni!

PANIE REDAKTORZE!

Jak wiadomo, krewni, podobnie jak ludzie normalni, istnieją na Ziemi od lat już około 500.000 i podobnie jak ludzie normalni mają oni zdolność myślenia, mówienia, wytwarzania narzędzi produkcji, itd. Krewni dzielą się na krewnych po mieczu, to znaczy takich, którzy są z nami spokrewnieni ze strony ojca, czyli rozmaitych stryjów, stryjciów, stryjecznych braci, itd., i na krewnych po kądzieli, to znaczy takich, którzy spokrewnieni są z nami ze strony matki, a więc różnej maści wujów, wujaszków, wujenki i innych ananasów. Krewnych mają wszyscy, nawet najwęższe figury. Wprawdzie niektóre osoby stojące na świeczniku — prezesi, dyrektorzy, admirałowie itd. — starają się wyrzucić na ludziach wrażenie, że oni są tak ważni, że nie mają ciotek, że nie potrzebują liczyć się z opinią wujów i kuzynów i że żaden nowo narodzony krewny nigdy im smokingu nie ostusiał, ale to jest zwyczajne udawanie. Każdy dźwiga swój krzyż. Oni też mają krewnych, ich krewni też są powsi-girami i zwalają im się na kark akuriraty wtedy, kiedy oni najmniej się ich spodziewają, obżerają ich, nabrudzą im, wynudzą ich, a potem odjeżdżają i jeszcze ich obgadują.

Piszę o krewnych, bo właśnie w ostatnią niedzielę zaszczyciła nas swoją wizytą okazała liczba członków naszej rodziny. Przyjechali trzema samochodami. Kiedy weszli do domu, w chatupie naszej zrobiło się tak tłoczno jak na słynnym obrazie Matejki przedstawiającym bitwę pod Grunwaldem. Mnie wprawili tym swoim przyjazdem we wściekłość, bo wcale nas o tym, że się do nas wybiorą, nie uprzedzili, więc ja ani nie byłam ogolony, ani ubrany, ani usposobiony do prawienia komplementów i innych słodkich słówek, no ale rad nie rad zacząłem robić dobre miny i siłić się na wyszukaną uprzejmość, gdyż innego wyjścia nie było. Kto smaruje, ten jedzie. Wiecie, jak jest. „Jak zdrowo? — powiedziałam do ciotki. — Z nieklamany podziwem stwierdzam, że my się wszyscy starzejemy, a ciotka nie, tylko młodnieje...” A do wuja: „No i co słychać? Ja się za wami naprawdę stęskniłem. A jak się chowają króliczki?” I uśmiechnąłem się tak serdecznie, jakby mi przed chwilą ktoś obwieścił, że królowa Elżbieta abdykowała i że Anglicy zażądali, abym po niej na tron brytyjski wstąpił ja i przybrał miano Grzybka I Wielkiego. Ale w duchu myślałem sobie: „Oby ci, dziadu sakramentki, za to, żeś mi tu zwiózł tyle narodu nie w porę, wszystkie te gady pozdychały!” Następnie poglaskam po główkach całą kupę bachorów, które, jak się okazało, pojawiły się na świecie za sprawą córek, zięciów, synów i synowych ciotki i wuja, jednemu z kuzynów oświadczy-

tem, że ma żonę jak perełkę, choć jego babsko to istna szkarada, itd., itp. Stowem, taki byłem cacany, jakbym był zawodowym dyplomatą.

Do obiadu wszystko poszło dobrze, ale z chwilą, kiedy żona ogłosiła, że możemy zacząć jeść, wybuchła straszna awantura. Kuzynka Marynka oświadczyła, że ona absolutnie nie będzie jeść przy swojej szwagierce Wandzie, bo Wanda miała raz powiedzieć u rzeźniczki, że ona, Marynka, jest ciemna jak tabaka w rogu. Moja natychmiast zaproponowała Marynce, aby usiadła przy teściowej, to znaczy przy ciotce, ale na to Marynka rozplakała się i odparła, że przy teściowej też jeść nie będzie, bo teściowa w tyżce wody by ją utopiła, gdyby mogła. Mnie cała ta scena przypominała kłopoty, jakie bohaterski pogromca Turków, król Jan III Sobieski, miał ze swoim francuskim szwagrem, markizem Franciszkiem Gastonem de Béthune i szwagierką.

Jakie to były kłopoty? Otóż kiedy markiz de Béthune został mianowany ambasadorem francuskim w Polsce, na dworze warszawskim zaczął się spór o to, kto przy stole królewskim ma zajmować pierwsze miejsce: czy siostra króla Jana, księżna podkancle-rzyna Katarzyna Radziwiłłowa, czy też pani ambasadorowa de Béthune, siostra królowej Marysieńki. Spór ten trwał dość długo. Aż do czasu jego rozstrzygnięcia ambasador de Béthune wraz z żoną uchylał się od udziału w przyjęciach dworskich. Wreszcie znaleziono załatwienie po myśli króla Jana. Było przyjęte, że pierwszeństwo wśród dyplomatów przed wszystkimi innymi przysługiwało nuncjuszowi papieskiemu. Król Jan spróbował więc załatwić spór za pośrednictwem nuncjusza. Ten uznał sprawę za zbyt poważną, aby samemu ją rozstrzygnąć i odniósł się o decyzję do Watykanu. Rzym polecił nuncjuszowi ustąpić pierwszeństwa podkancle-rzynie Radziwiłłowej, a tym samym ambasador francuski czy jego żona spadli na trzecie miejsce.

Obiad kochani krewni pałaszowali milczkiem a żwawo. Po obiedzie chciałem ich rozweselić i zapytać, czy ja też mam informować się w kancelarii papieskiej, koło kogo ma siedzieć kuzynka Marynka, ale akurat w momencie, kiedy otworzyłem usta, ciotka zauważyła, że brakuje w domu dwóch bachorów — czteroletniej Ani i trzy-letniego Jacka. Zaczęło się szukanie. Po kwadransie kuzynka Wandzia spostrzegła, że Ania po prostu siedzi pod stołem i bawi się tam pyrką, więc trochę oddechaliśmy. No ale Jacka dalej nie było. Wuj powiedział, że niedawno czytał w gazecie, że jakiś pięcioletni smarkacz zamienił z kolegą swą dwuletnią siostrzyczkę na rower, i że teraz po maluchach uszytkiego się można spodziewać. Wandzia chciała na wszelki wypadek sprać synka

Marynki, ale do tego nie doszło, raz dlatego, że mąż Marynki powiedział do Wandzi, żeby uważała na skręty, a po wtóre z tej przyczyny, że Jacek też się w końcu odnalazł. Gdzie był? Na podwórku. Za psią budą. Zajęty był tarmoszeniem naszego psa — chciał mu wsadzić pod ogon ołowek, żeby mu zmierzyć temperaturę. Ciekaw jestem, co z tego zbroja wyrośnie.

Kiedy się już wszystko uspokoiło, postawiłem na stole flachę koniaku i zamierzałem uszczęgać poważną naukową dyskusję o duchach i o latających talerzykach, ale okazało się, że krewni mają naukę, duchy i latające talerze w nosie. Koniaku, owszem, golnęli sobie, ale o dyskusji nie chcieli nawet słyszeć. „Włóż telewizor!” — rozkazała ciotka. Oczywiście, rozkaz ten natychmiast wykonałem. No i co?

Nic. Rozsiedli się wszyscy jak za do- brych czasów, jeśli wpatrywać się w szklany ekran jak sroki w kość, i tak było do wieczora. Myślałem, że może chociaż który pęknie, bo podczas tego telewizyjnego seansu zjedli jeszcze dwie babki, ale gdzie tam. Takim obzartym juchom nic się nigdy nie stanie. To tylko takich porządnym ludzi jak my od byle czego boli żołądek czy wątro- ba, no nie, Drodzy moi?

Alle ja tak złośliwie piszę i piszę, tak wygaduję na krewnych, że Wy gotowi jeszcze jesteście pomyśleć, że ja mówię poważnie. A przecież ja to wszystko napisałem li tylko po to, żeby Was zabawić. W rzeczywistości ja krewnych lubię i uważam, że są oni naprawdę kochani. Zresztą może aż tak kochani to oni znowu nie są, ale ponieważ należą do rodziny, to wy- pada tak mówić. A poza tym ktoś z nas jest bez wady, no nie? Krewni to są jednak krewni. Niech nam żyją sto lat!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

§§ MECENAS RADZI §§

STAŁA CZYTELNICZKA „TYGODNIKA POLSKIEGO”.

Przyjechałam do Francji w 1961 r. i tu wyszłam za wdowca, który w kilka dni po ślubie przeszedł na emeryturę, bo miał 50 lat i 31 lat pracował w kopalni. Obecnie od 9 lat pracuje w fabryce. Jakiś czas temu ulegliśmy wypadkowi samochodowemu. Ja doznałam poważnych obrażeń ciała i ekspert określił moją niezdolność do pracy na 23 procent. Ponadto Sąd uznał, że mąż ponosi 3/4 winy w wypadku. Dotychczas nie otrzymałam żadnego odszkodowania. Przed przyjazdem do Francji pracowałam 11 lat w fabryce. Czy mogę obecnie jako obywatelka francuska wrócić do Kraju, gdzie mam siostrę, podczas gdy tutaj nie mam nikogo, a moje pożyte z mężem jest coraz trudniejsze. Czy mogę wówczas zmusić męża do płacenia alimentów jako niezdolna do pracy?

W sprawie rozliczenia co do wypadku samochodowego należy zwrócić się do adwokata, który występował w Pani imieniu. Nie znając sprawy, nie możemy dać Pani wyczerpującej odpowiedzi. Jako obywatelka francuska może Pani złożyć podanie w Polskim Urzędzie Konsularnym o zezwolenie na powrót do Kraju w charakterze repatriantki, co da Pani możliwość powrotu do obywatelstwa polskiego. Należy się jednak upewnić w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie, że Pani nie utraciła praw do renty w Polsce. O alimenty w stosunku do męża musiałaby się Pani zwrócić do Sądu w Polsce. Niemniej jednak z wykonaniem takiego wyroku miałaby Pani trudności we Francji, gdyż pensja alimentacyjna należy się dopiero po rozwodzie, podczas gdy osoba nie rozwiedziona może żądać tzw. „contribution aux charges du mariage”. Wyrok tego rodzaju jest zawsze tymczasowy, a jedynie pensja alimentacyjna przyznana z tytułu rozwodu posiada charakter definitywny. — W myśl ustawy o Ubezpieczeniach Społecznych w kopalni, mają prawo do renty starszej wdowy, o ile ślub był zawarty co najmniej na trzy lata przed datą przejścia na emeryturę. Niemniej jednak jeżeli mąż będzie pracował w fabryce przez 15 lat, może Pani nabyć prawo do renty wdowiej z tytułu ogólnego Systemu Ubezpieczeń Społecznych. W Pani sytuacji radzimy zwrócić się do Sądu Instancji „Tribunal d'Instance” ażeby uzyskać przeciw mężowi wyrok z tytułu „contribution aux charges du mariage”.



SZANOWNA PANI ANNO!

Mam duży kłopot, więc proszę o po- radę. Byliśmy na wakacjach, ale to się źle skończyło, bo mój mąż spędził nocki z trzydziestoletnią panną, a sam ma już 60 lat. To mi bardzo zatruło życie, bo odbywało się wszystko na moich oczach. Ale udawałam, że mnie to nie interesuje, bo nie chciałam robić awantury poza domem. Czekalam aż wrócimy. Nasze życie układało się dotychczas jak kartki w książce, a dziś wszystko się zmieniło. Nie wiem, co teraz zrobić. Czy gdzieś wyjechać, żeby można było zapomnieć. Bardzo smutne myśli mnie przenikają. Jestem czytelniczką „Tygodnika Polskiego” i bardzo mi się podobają „Rady od serca”, ale nigdy nie myślałam, że będą i mnie potrzebne. Droga Pani Anno, czekam na poradę, by zmienić moje smutne chwile, których nigdy się nie spodziewałam.

CZYTELNICZKA

DROGA PANI!

Sądząc z listu, nie jest już pani młoda kobietą. Przypuszczam, że przeżyła pani niejedno i niejedno widziała w swoim życiu. Musi się pani zdobyć na trochę spokoju, opanowania i cierpli- wości. Niczego nie należy postanawiać w gniewie i w pośpiechu. Spotkała pani wielką przykrość, tym większą, że zupełnie niespodziewana. Ale pomyśl- my spokojnie. Co pani może zrobić? Odejść od męża i zostawić go samego, a samej pójść na powiewie do ob- cych ludzi? Co za sens! Po co? Prze- cież to pani nic nie da. Robić mężo- wi w dalszym ciągu awantury? Także nic z tego nie przyjdzie. Ja na pani miejscu spokojnie siedziałabym w do- mu, nie rozmawiała w ogóle z mężem tak długo, dopóki on nie dojdzie do wniosku, że powinien jakoś tę sprawę rozwiązać i panią przeprosić. A jak przeprosi, jak stosunki wasze powrócą do normy, jak będzie znowu tak jak dawniej, szybko pani zapomni o tym, co się stało. A mąż zapomni jeszcze szybciej o tej niemądrej, wakacyjnej przygodzie. A jeśli będzie mu się o tym ciągle przypominać, kiótnie trwać będą bez końca. Niech mi pani wie- rzy, że takie sytuacja zdarzają się nie- mal w każdym małżeństwie, także w tych najszczęśliwszych i tylko w rę- kach kobiety-żony leży rozwiązanie. Wszystko bowiem zależy od jej mą- drości, spokoju, rozsądku. Przede wszystkim — nie dawać po sobie poznać, że tak bardzo to panią boli. W

ten sposób tylko rośnie duma i am- bicja mężów. Jak ich się troszeczkę lekceważy, to szybciej wracają do rów- nowagi życiowej. Jestem pewna że wkrótce wszystko będzie dobrze.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem wprost w rozpacz. Mój mąż po pięciu latach zaczął znowu pracować. Pracuje już od pół roku a ja drzę, że go znowu wyrzucą. On jest alkoholikiem. Leczył się wielokrotnie. Ile ja przy nim wycierpiałam, to Pan Bóg jeden wie. Chciałam go wypro- wadzić na ludzi. Sama ciężko harowa- lam, żeby tylko on się wyleczył. Przez rok było dobrze, udało nam się dostać dla niego pracę, odpowiednią do jego kwalifikacji, spokojną, wśród serdecz- nych dla niego ludzi. Przez pierwszy okres nie pił. Był solidnym pracow- nikiem, obowiązkowym, dokładnym, sumiennym. Ale znowu zaczął pić. Znowu kilka razy nie poszedł do pra- cy, bo się upił i nocował nie wiadomo gdzie. Znowu zgubił jakieś ważne pa- pery. I teraz tylko czekam, że go wyrzucą. I wtedy już nigdy nie dosta- nie innej pracy, bo to był warunek: jeśli przestanie pić, może pracować; raz jeden przyjdzie pijany — koniec. Ja już nie mam do tego sił. Mam do- styc zmarnowanego życia i tego cią- głego niepokoju o męża. Ile nocy nie- przespianych, ile wędrowek po uli-

cach, żeby go odnaleźć. Ile strachu, że coś zrobi, kogoś pobije i że sam zostanie pobity. Jak długo nie przeżył, nie wie, co to jest być żoną pijaka. Co mam robić, pani Anno? Żadne lecze- nie nie daje rezultatów. Już straciłam wszelką nadzieję.

ZONA PIJAKA

KOCHANA PANI!

Mało mam słów pociechy dla pani. Nie dziwiw się, że jest pani załamana i bezradna. Co można poradzić w takiej sytuacji? Ja myślę, że trzeba jeszcze raz spróbować wysłać męża na lecze- nie. Wiem, że szansa jest niska, ale może go jednak wyleczą. Nie wolno rezygnować. Jeśli nie, powinna się pa- ni starać o umieszczenie go w specja- lnym zakładzie. Prozę to się wydać okrutne, ale co innego pani pozostało? Przecież jakoś trzeba żyć. Nie można wiecznie drzeć ze strachu i niepoko- ju. Wie pani, lepiej niż ja, że tu żad- ne prośby i błaganie nie pomogą. Al- koholizm to ciężka choroba, na którą, niestety, rzadko znajduje się lekar- stwo, zwłaszcza w tak przewlekłej po- staci. Niech pani jednak nie traci na- dziei, może jakiś nowy lek postawi mę- ża na nogi. Coraz częściej się słyszy o wypadkach wyleczenia. Zycze pani z całego serca, żeby i pani znalazła te- go szczęścia.

ANNA

1 LISTOPADA W OKRĘGU PARYSKIM

W dniu 1 listopada p. konsul Jerzy LUKOMSKI, kierownik Konsulatu Generalnego w Paryżu, w towarzystwie p. wicekonsula Teofila Tajunowa, złożył wieniec na Mont Valérien, u stóp pomnika Francji Walczącej. Po zakończeniu tej uroczystości udał się p. konsul Łukomski na cmentarz Père Lachaise, aby złożyć wieniec na grobach Fryderyka Chopina i generała Walerego Wróblewskiego.

W tym samym czasie liczni reprezentanci Konsulatu Generalnego złożyli hołd innym wielkim Polakom spoczywającym na cmentarzach stolicy i bliskich okolic Paryża. W Montmorency złożone zostały wieniec na grobach Mickiewicza, Norwida i pod tablicą ku czci generała Władysława Sikorskiego, w

Sceaux — na grobie Marii Skłodowskiej-Curie, na Montmartre — na grobie Słowackiego.

Wielu Polaków wzięło udział w uroczystości na cmentarzu w Urville-Langannerie, w Normandii, gdzie spoczywa 600 żołnierzy I Polskiej Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Obecni byli przedstawiciele Konsulatu Generalnego w Paryżu p. wicekonsul Janusz Karski i p. wicekonsul Józef Mieczynski, delegaci ZUPRO, delegaci Związku Byłych Więźniów Obozu Koncentracyjnego w Sztuthofie, przybyli z Kraju, zarząd i członkowie Koła Byłych Żołnierzy I Polskiej Dywizji Pancerniej, poczty sztandarowe licznych organizacji francuskich i polskich.

Reprezentanci Konsulatu

Generalnego złożyli wieniec u stóp pomnika, po czym przedstawiciele innych organizacji i związków składali wieniec i wiązanki kwiatów przed pomnikami i na grobach poległych bohaterów. Mszę żałobną odprawił proboszcz miejscowej parafii polskiej ks. Zając w asyście ks. Ludwiczaka.

LYON w HOŁDZIE POLEGLYM

W dniu Święta Zmarłych odbyły się w Lyonie uroczystości ku czci żołnierzy polskich, którzy polegli we Francji w czasie II wojny światowej.

Po mszy żałobnej odprawionej w kaplicy polskiej przez ks. Kiernickiego, tego samego dnia po południu zostały złożone na cmentarzu wojskowym La Doua w Lyonie wieniec na grobach żołnierzy. W imieniu ambasadora PRL w Paryżu wieniec złożył attaché wojskowy podpułkownik Jerzy Sączek. Następnie wieniec złożyli: Konsul Generalny w Lyonie p. Edmund Szott i prezes Polsko-Francuskiego Stowarzyszenia Kulturalnego p. Roger Grivel.

W uroczystości brała udział kompania honorowa Wojska Francuskiego wraz z orkiestrą garnizonu miejscowego, poczty sztandarowe organizacji kombatanckich francuskich i polskich. Składanie wieniec odbywało się przy dźwiękach werbli wojskowych, a następnie ks. Kiernicki przemówił krótko do zebranych.

Wraz z osobistościami polskimi wzięły udział w ceremonii liczne osobistości francuskie: przedstawiciel gubernatora miejscowego okręgu wojskowego, prezes organizacji kombatanckich, w ich liczbie przewodniczący FARAC generał Allemane. Obecnych było również wielu reprezentantów miejscowej Polonii.

Uroczystość zorganizowało Iwońskie Stowarzyszenie Kulturalne Polsko-Francuskie.

ZŁOTE GODY WESELNE

HULLUCH. Podwójne gody małżeńskie obchodziła rodzina Straszewski — Mikołajczak, bo przy okazji zawarcia związku małżeńskiego wnuczki p. Lily Skalskiej z p. Joël Houdart uroczystość odnowili na tutejszym merostwie małżeństwo, zawarte przed 50 laty. Z tej okazji zarząd miejski wydał przyjęcie dla obu par.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarł nasz wierny Czytelnik p. Stanisław ZYCHLA z Reims. Jego Żonie, p. Zofii Zychli oraz całej Rodzinie najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGLA PRZY WYSZSZYCH SĄDACH W PARYŻU Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji 23, quai de la Tournelle PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

W Pas-de-Calais

PROTESTY w koloniach polskich wskutek odwołania kapelana

Harcerze polscy z Ostricourt-Oignies-Courrières zegnali, wraz z licznymi przedstawicielami kolonii polskiej, odjeżdżającego księdza Józefa Maślankę, kapelana harcerskiego. Ks. Maślanka przybył tu z Polski przed trzema laty, pracował ofiarnie w młodzieżowej polonijnej, pozyskał sobie ogólną sympatię i uznanie. Na uroczystość pożegnania przybyło około 500 osób, aby wyrazić swą wdzięczność za pracę kapelana i jednocześnie zaprotestować przeciw decyzji odwołania go przez Polską Misję Katolicką w Paryżu. Sprawę tę dokładnie przedstawiła miejscowa prasa francuska, zwłaszcza dziennik „Nord-Matin”.

„Skupisko polskie z Ostricourt-Oignies-Courrières oplakuje od sześciu dni swego proboszcza, księdza Józefa Maślankę, przybyłego tu z Polski trzy lata temu i nagłe odwołanie go przez władze Polskiej Misji we Francji, oficjalnie z powodu tego, jakoby nie było już dla niego więcej pracy we Francji.

W rzeczywistości wydaje się, iż zarzucano mu, że w lecie zeszłego roku poprowadził do Polski sześćdziesięciu harcerzy ze swej parafii, co miało być dowodem sympatii dla ustroju komunistycznego”.

W innym miejscu „Nord-Matin” przytacza wypowiedzi kilku osób z terenu i przedstawia reakcję ogółu mieszkańców:

„Niczego tu nie było dla naszych dzieci — mówi jeden radny miejski polskiego pochodzenia, przybyły wraz z merem. — Wobec tego przysyłałmy ich wszystkich przynajmniej tutaj. Nie było już ani jednego młodzieńca, który włączyłby się po ulicach. Obecnie wszyscy jesteśmy zgubieni.

Istotnie trudno jest wyobrazić sobie, do jakiego stopnia wszystkie serca i wszystkie umysły przeżyły to wydarzenie i jak buntowały się przeciw temu, co ogół określał jako zupełną niesprawiedliwość.

Oficjalnie podawana przez przełożonych księdza Maślanki przyczyna przystania środków dyscyplinarnych, których zastosowanie nie ulega dla niego żadnej wątpliwości.

„Nie ma już pracy dla księdza we Francji” — powiedziano mu jakoby, dodając, żeby przetrwał swe funkcje z dniem 15 października i pojechał do Paryża w oczekiwaniu na przeniesienie do Polski.

„Chciano oddać mnie od mej kaplicy, do której praktycznie nie mam wstępu, od

czasu przybycia moich następców, nawet dla odprawienia mszy” — wyjaśnił ksiądz z pogodą, spod której mimo wszystko przebija smutek.

Później tłumaczy:

„Zabrałem w lecie do Polski sześćdziesięciu skautów i harcerzy, aby poznał kraj swych rodziców. Pozwolenie na to zostało mi wydane z tym ostrzeżeniem: „Ściągnie ksiądz na siebie kłopoty”. Istnieje bowiem naprawde grupa polskich katolików, fanatyków, którzy chcą oderwać młodzież od Polski dlatego, że jest ona komunistyczna, tak jak gdyby to był kraj trędowaty. Oskarżano mnie więc o komunizm, dlatego że spełniłem prośbę dzieci i ich rodziców. Na kilka miesięcy przedtem nie mówili już wszyscy o niczym innym, tylko o tej podróży”.

Oburzenie wywołane tą sprawą w koloniach polskich trwa i nawet potęguje się. Na zebranie zwołane przez prezesa Komitetu Towarzystwa Miejsowych, p. Komorowski, przybyli harcerze, Sokoli, członkowie stowarzyszeń, p. Noel Dubois, mer Ostricourt w towarzystwie licznych radnych miejskich. Podczas tego zebrania odczytany został list wystosowany do księdza biskupa Huyghe z Arras z prośbą, aby wypłynął na zmianę decyzji Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu. Z energią protestują rodzice i młodzież przeciw zabieraniu ze stanowiska człowieka, który dużo dobrego wnosił swą pracą do środowiska i jednocześnie przeciw rzekłowaniu jego osoby:

„Oburzenie wywołane wiadomością o odjeździe księdza podwoiło się jeszcze, gdy nowy kapelan ksiądz Zyglicz włączył się do sali złochoy”.

Wydawać mogłoby się więc, że jeszcze nie wszystko jest stracone, że władze kościelne francuskie będą mogły spełnić życzenie kolonii polskiej i wypłynąć na pozostawienie jej tak bardzo lubianego kapelana. Tymczasem jednak odbyło się pożegnanie i ksiądz Józef Maślanka opuścił teren parafii.



ODZNACZENIE WOJSKOWE

LIEVIN. Z okazji święta 11 listopada p. Franciszek Łoza został odznaczony Croix de Guerre.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały na cele społeczne małżeństwa: Alina Kubiak — Józef Jaśkiewicz, Alina Szablewska — Raymond Siebert, Teresa Jaśkiewicz — Michel Gauthier, Gertruda Wójt — Franciszek Kaczmarek, Zofia Mazurek — Jean Roussele — wszyscy z Liévin; Annie Bartosiak — Guy Leblanc z Sanvignes-les-Mines, Sonia Grzywane — Jean-Claude Larose z Blanzly-les-Mines.

SPIEW AMATORSKI

CHOCQUES. W konkursie śpiewu dla dzieci, zorganizowanym z okazji święta lokalnego Battysta Styl uplasowała się na 3 miejscu, a Josiane Majewska zajęła miejsce 12.

BRUAY-en-ARTOIS. P. Jean-Pierre Józefczyk zajął 3 miejsce w konkursie śpiewu w kategorii dorosłych, zorganizowanym z okazji święta lokalnego.

NAJPIĘKNIEJSZE

LES GAUTHERETS. Klasa wojskowa 72 zorganizowała spotkanie jesienne, połączone z wyborem maskotek klasy. Zostały nimi wybrane p. Teresa Czajkowska i p. Angèle Koza.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

NOEUX-les-MINES: Vincent Mucha, Jean-Michel Luczak, Laurent Gapiński, Christian Ławniczak. ST. ETIENNE: Catherine-Florence Janowiak, Zarko Błażewski. AUCHY-les-MINES: Marc Wagrowski. HAINES: Bruno Jedrzejak. LIEVIN: Olivier Michalak. FOUQUIERES-les-LENS: Sandra Dreński. SANVIGNES-les-MINES: Jerome Mańka.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

NOYELLES-sous-LENS: Lydia Tucholska i Françoise Tuttolomondo. BLANZY-les-MINES: Louise Miśkowiak i Louis-Claude Guidan. LIEVIN: Alina Kubiak i Józef Jaśkiewicz, Alina Szablewska i Raymond Siebert. BETHUNE: Marianne Bridoux i Raymond Jazdończyk. MERICOURT: Nicole Jaworska i Bernard Woźny (Bruay). SIN-LE-NOBLE: Marie-Françoise Cousin i Andrzej Kaczmarek. AUBERCHICOURT: Joselyne Kubasiak i Jacques Parmentier. NICHE: Francine Pawłowska i Denis Brasselet. LENS-LIEVIN: Gertruda Wolf i Fran-

ciszek Kaczmarek. HERSIN-COUPIGNY: Marie-Luce Franczuk i Guillo Gobbi.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

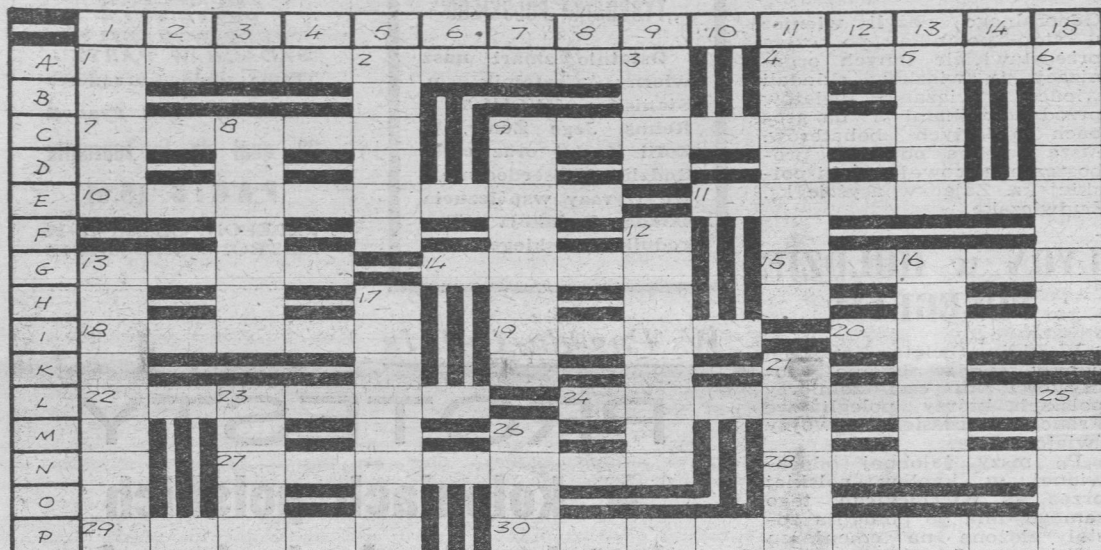
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

BRUAY-en-ARTOIS: Marianna Zborowska z domu Marciniak, lat 61. Józef Michalak. ANICHE: Józef Miodzik, lat 85. Józef Skalski. CZERWIŃSKI, lat 46. DIVION: Katarzyna Gorący z domu Lossy. ROUVROY-NOUMEA: Tadeusz Hewusz. MAZINGARBE: Helena Poziemska, lat 47. ROCHE-la-MOLIERE: Tomasz Józwiak, lat 66. NOYELLES-sous-LENS: Maciej Giezek, Jan Zaczynski, lat 68. Stefan Ślaskiewicz, lat 76. CALONNE-RICOUART: Helena Musiała z domu Kanchoch. BLANZY-les-MINES: Józefa Paczek z domu Szotek, lat 83. MONTCEAU-les-MINES: Michał Szewczyk, lat 58. NOEUX-les-MINES: Stanisław Muszewski, lat 57. MOYEUVE-GRANDE: Leokadia Janaszak z domu Olek, lat 75. MONTIGNY-en-OSTREVENT: Teodora Walczak z domu Zaremba. MARLES-les-MINES: Stanisław Patalas, lat 73. BLANZY-MONTCEAU: Bernardine Kościńska z domu Stanowska, lat 74. LENS: Henryk Kubica, lat 66, Stanisław Was, lat 75.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) rzecz przestarzała, archaiczna, pozostałość z przeszłości dziś już nieaktualna, 4) sufit, sklepienie, pułap, 7) obóz cygański, 9) beznoga jaszczurka, często brana za węża, 10) drażki do zawieszania firanek lub zasłon, 11) bardzo strome, urwiste zbocze góry, 13) sto lat, 14) pospolite chwasty klujące, 15) coroczna, międzynarodowa wystawa handlowa w Poznaniu, 18) spór, sprzeczka, 19) płat ziemi z trawą, 20) miejsce pod budowę domu, 22) zawody żeglarskie, 24) proces stopniowych, ciągłych przemian, 27) podeszwa, 28) kochanek, 29) marionetka, manekin, 30) publiczny przetarg.

PIONOWO: 1) warkły strumień górski, 2) pokarm zwierząt, 3) wielka beczka,

kufa, 4) według przysłowia wyginęła za króla Olbrachta, 5) określona porcja żywności, 6) goniec, 8) poręcz odgradząca, ruchoma zaporą, 9) za-bobonne uprzedzenia, 12) komplet rzeczy niezbędnych dla niemowlęcia, 13) portret, podobizna, obraz, 16) sprawozdanie, opowiadanie, 17) drażetka, tabletki lecznicze, 21) sprzymierzeniec, sojusznik, 23) nic, figa, 25) inaczej dychawica, 26) koło w kształcie elipsy.

Przysłowie utworzą następujące litery: C-9, C-11, E-2, C-3, L-11, E-12, A-5, A-11, A-3, E-8, M-13, I-4, L-1, B-15, G-14, G-15, O-11, M-11, L-8, K-5, L-13, F-11, L-10, I-7, D-9, E-7, L-3, M-7, E-10, P-9, P-8, I-10, I-15, K-11.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NRU 43

PIECZONE GOŁABKI NIE LECA SAME DO GABKI.

POZIOMO: 1) krążownik, 5) posąg, 8) narty, 10) wrzątek, 11) pleciuga, 12) działło, 14) Etna, 15) góra, 16) sabat, 19) wykaz, 20) ester, 21) karp, 24) pokora, 26) kwadrans, 28) plaster, 29) uczta, 30) amant, 31) spichlerz.

PIONOWO: 1) konopie, 2) obyczaje, 3) Nowogródek, 4) koza, 5) potrzask, 6) sekta, 7) Giewont, 9) rzeźnik, 13) fajerwerki, 17) brakarz, 18) szarmant, 19) wyprawa, 22) paskarz, 23) odruch, 25) kopia, 27) stos.

STRATY EMIGRACJI POLSKIEJ

Poniżej zamieszczamy kolejną listę zmarłych z dawnego Wychoźstwa zarobkowego oraz z emigracji polskiej z lat drugiej wojny światowej.

Witold BERENT, ur. w 1901 w Kijowie, podpułkownik artylerii, weteran dwóch wojen światowych, m. in. kampanii wrześniowej w 1939 i kampanii francuskiej w 1940, odznaczony m. in. Croix de Guerre, dowódca 1 pułku artylerii przeciwlotniczej 1 Dywizji Pancerniej, która wyzwała Francję, Belgię i Holandię, zmarł 3 października w Londynie.

Jan BZDEGA, lat 61, były żołnierz II Korpusu, uczestnik walk o Monte Cassino, zmarł 17 października w Winniepi (Kanada).

Franciszek CZEKAŁSKI, żołnierz II Korpusu 15 batalionu „Wilków”, zmarł w Beaconsfield w Wielkiej Brytanii 16 października.

Andrzej DZIANOTT, por., były oficer Pułku Ułanów Karpaccich,

pracownik jednej z firm polsko-brytyjskich w Londynie, zmarł w tym mieście pod koniec września.

Andrzej GOŁA, ur. w 1914 w Chorzowie, na Górnym Śląsku, kapral Wojska Polskiego w I Korpusie w Szkocji, odznaczony orderami polskimi i brytyjskimi, działacz organizacji kombatanckich, zmarł w Falkirch (W. Brytania).

Witold JASINSKI, chorąży, uczestnik kampanii włoskiej, żołnierz batalionu strzelców „Zbik”, zmarł w Londynie 20.X. br.

Franciszek LACHOWSKI, zwany przez Brazylijczyków Senhor Francisco, lat 91, ur. w Rawie Ruskiej, przybyły do Parany przed 80 laty, zasłynął wśród obcych i wśród Wychoźstwa jako wybitny cukiernik, jego wyroby znała cała Brazylia, zmarł ostatnio w Kurytybie. Lachowski gdy był w pełni sił, należał do wybitnych działaczy polonijnych, przewodził różnym organizacjom i komitetom.

Edward LIPKOWSKI, lat 88, ur. w Małopolsce, od 1915 roku w USA, weteran działaczy polonijnych w Ameryce, Hallerczyk, członek władz Fundacji Ignacego Paderewskiego, za życia jego przyjacieli, zmarł 28 października w Nowym Jorku.

Tadeusz MANKOWSKI, porucznik artylerii, uczestnik kampanii wrześniowej i francuskiej, odznaczony m. in. Croix de Guerre, zmarł 5 X w Galgari w Kanadzie.

Julian MATUSZEWSKI, lat 50, górnik, były więzień Dachau, po ciężkim wypadku w kopalni brytyjskiej przeżył jeszcze 77 dni, zmarł w Mansfield (W. Brytania) pod koniec września.

Mirosław RAMUŁT, ur. w Krakowie, naukowiec, dr, wybitny zoolog, były profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Polskiego Wydziału Weterynaryjnego Lekarskiego w Edynburgu, pracownik naukowy Zakładu Zoologii Uniwersytetu Edynburskiego, członek wielu towarzystw naukowych, zmarł 25 października w Edynburgu.

Bolesław SŁOMKA, lat 47, podchorąży broni pancerniej, uczestnik drugiej wojny światowej, odznaczony orderami polskimi i brytyjskimi, zmarł w Londynie 12 X.

Marian SKURZYŃSKI, lat 82, Polak kanadyjski, przybyły do Kanady w 1912 r., w ostatnich dwunastu latach mieszkaniem Winniepi, wybitny działacz organizacji polskich, m. in. Sokola, zmarł w Winniepi.

Marian SZPONARSKI, lat 69, kapral służby sanitarniej 1 Dywizji Pancerniej, uczestnik kampanii o wyzwolenie Francji i Belgii, zmarł w Melton Mowbray (W. Brytania).

Władysław UFRYJOWICZ, lat 75, ur. w Wierzbowcu, od 1912 w Kanadzie, członek wielu polskich organizacji, przez długie lata dyrektor administracyjny polonijnego pisma „Czas”, zmarł w Winniepi.

Leonard WERKA, lat 68, starszy sierżant, uczestnik kampanii wrześniowej i kampanii włoskiej, inwalida wojenny, zmarł w Londynie 10 października.

Feliks WŁODARCZYK, lat 69, w czasie wojny chorąży Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii, działacz organizacji lotniczych, zmarł 21 X w Blackpool.

Paweł ZYGMUNT, lat 49, były lotnik polski, uczestnik drugiej wojny światowej, działacz kombatancki w Szkocji, zmarł nagle w Edynburgu 17 października.

TV DU 22 AU 28 NOVEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„NOUVEAU QUATRE VENTS” — 19.25 (sauf samedi et dimanche) — un nouveau feuilleton de Dominique Saint-Alban (d'après le feuilleton diffusé sur France-Inter), réalisation d'Henri Colpi.

DIMANCHE 22 NOVEMBRE

9.10. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
12.30. Gutenberg — une émission d'Eric Ollivier
13.15. Le sixième sens, nr. 8
13.45. Monsieur Cinéma
14.30. Télé-Dimanche
17.15. „Monsieur Hector” — un film de M. Cammage (Fernandel)
19.10. Les trois coups
20.40. „La chanson du souvenir” — un film de C. Vidor avec Paul Huet
22.30. Poèmes de Louise de Vilmorin interprétés par Marie Bell et Jeanne Moreau

LUNDI 23 NOVEMBRE

13.35. Je voudrais savoir — „Vivre comme les autres”
14.25. „Un Brin d'Escroquerie” — un film de Roger McDougall (James Mason, George Sanders, Vera Miles, Robert Fleming)
20.30. „Eugenie Grandet” d'après Honoré Balzac, mise en scène Alain Boulet
22.30. Comme il vous plaira — „Discorama 70”

MARDI 24 NOVEMBRE

20.30. „Nanou” nr. 12
21.00. Le Quatrième Mardi
22.50. Les Grands Moments de la boxe

MERCREDI 25 NOVEMBRE

20.30. Caméra Invisible
21.20. Magazine des explorateurs
22.10. Année Beethoven

JEUDI 26 NOVEMBRE

15.30. Emissions pour la jeunesse
20.30. Au théâtre ce soir: „Mary Mary” — de Mme Jean Kerr, mise en scène Jacques-Henri Duval
22.40. „Volumes” — une émission de Marc Gilbert — ce soir: „Les méthodes modernes de pédagogie”

VENDREDI 27 NOVEMBRE

20.30. „Mannix” nr 13
21.30. Le Club de la Presse — une émiss. de Jacques Sallebert et Igor Barrere
22.20. Le cabaret de l'histoire — une émiss. de Guy Breton — ce soir: „Le siège de Paris en 1870”

SAMEDI 28 NOVEMBRE

15.00. Championnat de France de Basket Ball (dames)
16.30. Samedi et compagnie — une émiss. de Fernand Bonifay
18.10. Micros et Caméras
19.25. Accords d'accordéon
20.30. L'avis à deux
21.20. „Maigret” — réal. Claude Barma
22.55. Catch.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30
AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)
„JANIGU AIME” (C) — 15.10 (sauf lundi, jeudi et dimanche)
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

DIMANCHE 22 NOVEMBRE

14.05. (C) „Un Pitre au Pensionnat” — un film de Norman Taurog
15.55. (C) L'Invité du dimanche aujourd'hui: Jean-Claude Brialy.
19.10. (C) „Le Bannis” nr. 4
20.35. (N) „Sirocco d'Hiver” — un film de Miklos Jancso, V.O. (avec Marina Vlady, Jacques Chârier, Eva Swann)

LUNDI 23 NOVEMBRE

20.35. (C) Deux sur la deux — aujourd'hui: Roger Pierre et Jean-Marc Thibault
21.30. (C) Portrait de l'Univers — ce soir: „L'héritage menaçant”
22.40. (C) „Barocco où la journée d'un paresseux” — une émiss. du Service de la Recherche

MARDI 24 NOVEMBRE

20.35. (C) Les animaux du monde
21.05. (C) „Une Fatigue passagère” — écrit et réalisé par Gérard Chouchan
22.40. (C) Palmarès du Concours International de Guitare

MERCREDI 25 NOVEMBRE

20.35. (C) „Les fils des nuages” — un film de Jean-Luc Magneron
21.35. (C) A l'affiche du monde
22.40. (C) Post Scriptum — l'actualité littéraires, une émiss. de Michel Polac

JEUDI 26 NOVEMBRE

15.10. (C) „Filipper le Dauphin”
20.35. (C) Aventures en Méditerranée — nr 1. „Le Mystère du Sphinx” de Nestore Ungaro et Tito Capri adotti. française: Jacques Jaber
21.35. (C) Champ Visuel
22.35. (C) Presto — une émiss. de Pierre Petit

VENDREDI 27 NOVEMBRE

20.35. (C) Les dossiers de l'écran: „Tokyo Olympiades” — un film de Kon Ishikawa Débat

SAMEDI 28 NOVEMBRE

17.05. (C) Livres d'Histoire
18.00. (C) Télé-Bridge
18.20. (C) „Pop 2”
22.10. (C) Pourquoi?
22.50. (C) On en parle.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Tygodnik Polski

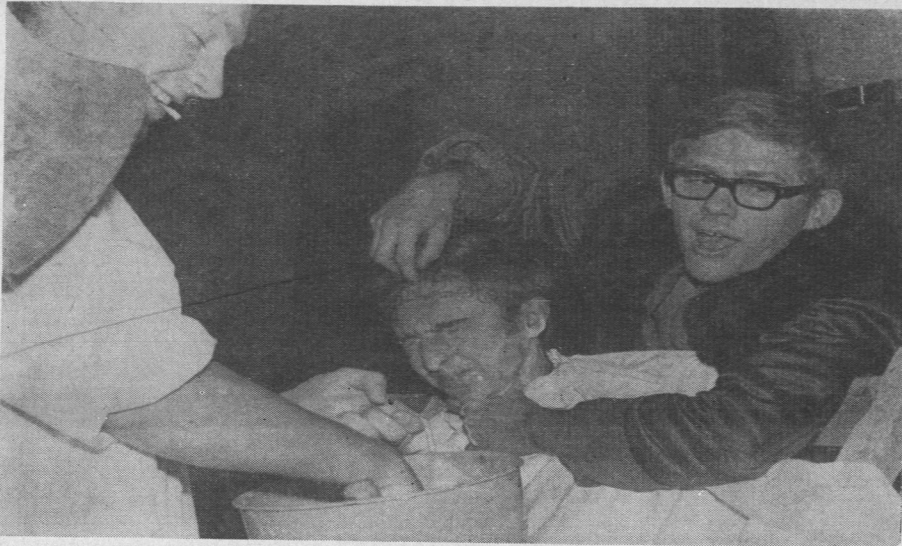
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20-76 Paris

34/7 rue Chauteur, Lodelinesart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 9 F. — 30 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienalmé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



DEVENIR ETUDIANT N'EST PAS SI SIMPLE!

QUI oserait prétendre que la tradition se meurt, que la tradition n'est plus? Qui soupire aux neiges d'antan? Depuis la fondation des universités, les moeurs estudiantines s'installaient dans les murs faisant fi des robes sombres et de l'atmosphère sévère. En Pologne, les escoliers de Cracovie ne demeuraient pas en reste. Les „beanus” les nouveaux, on les appelait aussi les „becs jaunes”, enfin tout aspirant au titre d'escolier devait passer par toute une série d'épreuves pour accéder à la qua-

lité désirée. Pour élaborer des épreuves originales, l'esprit inventif des anciens s'est toujours révélé des plus fécond, il est taquin, souvent paillard, messire Rabelais pourrait constater avec plaisir qu'au fond rien n'a changé. Et il en fut ainsi dernièrement à la Polytechnique de Varsovie, la section des ingénieurs du sanitaire accueillit dignement les nouveaux venus.

Il devait y avoir un cours de maths. Personne ne savait quelle tournure il allait prendre, car même les professeurs étaient présents dont le doyen. Quand tous les nouveaux furent assis, deux anciens pénétrèrent en habit et excusèrent un professeur absent, mais le prof „Closet” allait le remplacer. Brusquement toutes les lumières s'éteignirent, des feux éclatèrent et les autres anciens tombèrent sur les nouveaux et les traînèrent vers l'estrade.

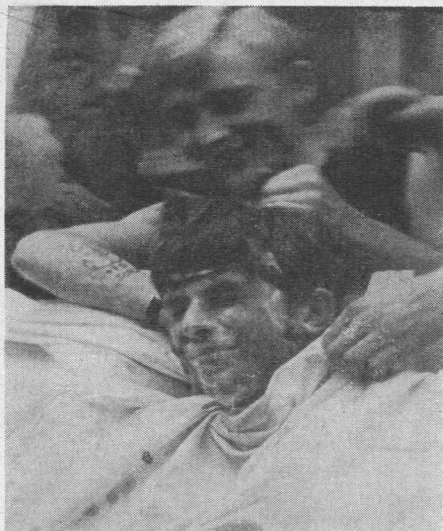
Alors la fête commença. Citer toutes les épreuves seraient difficiles, parmi elles, relevons: manger une pomme dans de l'eau salée, savonnage de l'aspirant avec un pinceau de peintre en bâtiment, rasage des beanus, test de l'intelligence (si elle existe une lumière s'allume), passage du baptême consistant à embrasser la cuvette des WC etc...

Et à la fin de la cérémonie, les nouveaux prêtèrent serment:

— terminer leurs études en 12 ans minimum,

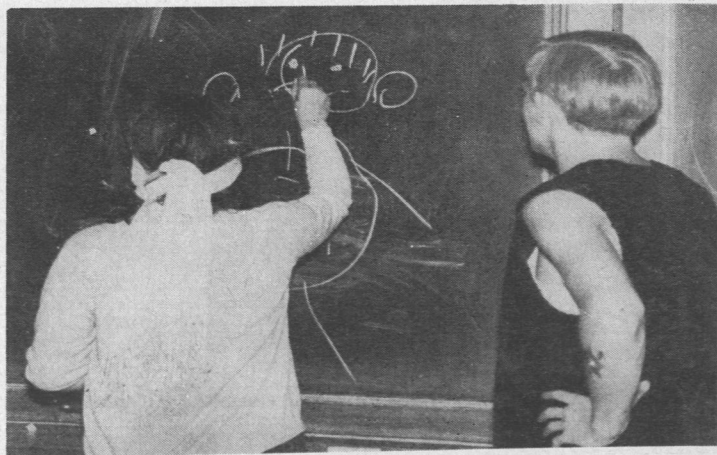
— se souvenir du principe des étudiants: „l'étude n'est pas un lièvre, elle ne s'enfuira pas”.

Foto: M. AGOPSOWICZ



En haut et ci-dessus, séance de savonnage

Le test de l'intelligence, si on la possède l'ampoule s'allume. Chez les profs elle brille à l'endroit de la tête, chez les nouveaux, le plus souvent en des parties moins noble



Le roi de l'humour sur son trône. Aux suivants, diverses longueurs de papier hygiénique



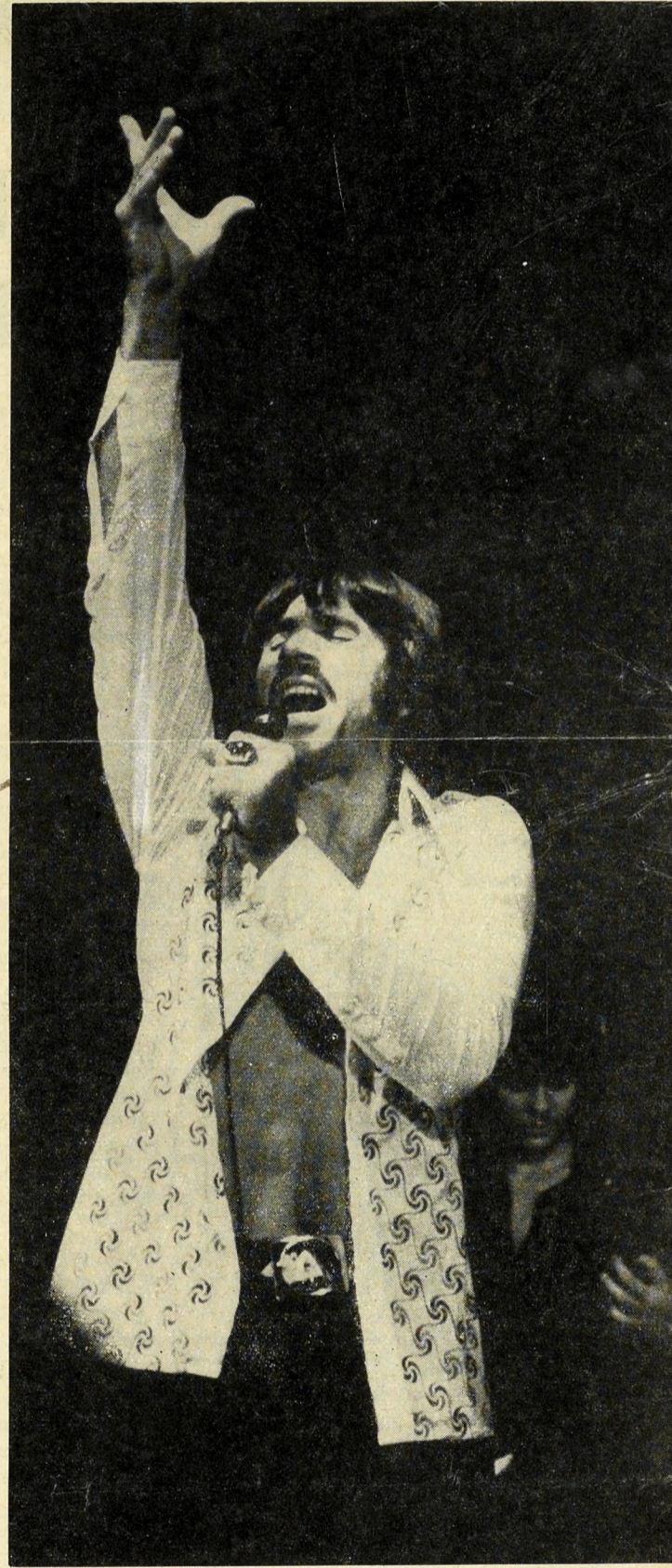
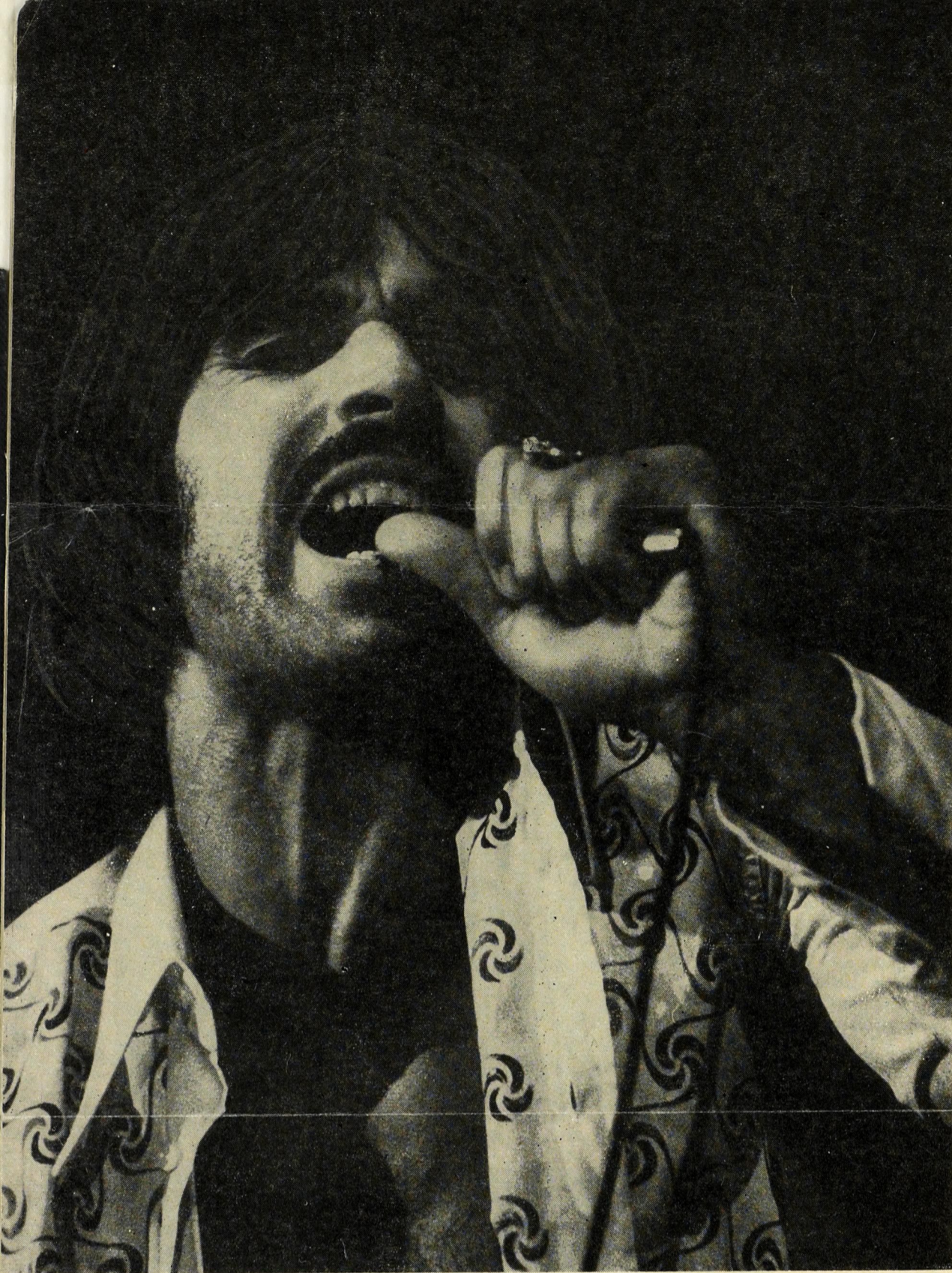
En attendant les nouveaux, les anciens cherchent à améliorer encore les épreuves

Reposant sur un coussin, l'épée du sacre qui consacra „étudiants”, les nouveaux

Test de dessin: les yeux bandés le nouveau exécute le portrait d'un copain



CZESŁAW NIEMEN



En 1964, Czesław Niemen-Wydrzycki se produit à l'Olympia avec l'ensemble big-beat „Niebiesko-Czarni” (Les bleus et les noirs). Il avait 26 ans et se fit remarquer par Bruno Coquatrix et Marlène Diétrich. Cette dernière devait mettre une des chansons de Niemen à son répertoire.

Il était déjà largement connu en Pologne. Né à Grodno, sur le Niemen (d'où son nom), il vint à la musique par son père, puis il termina le Lycée de musique. Arrivé en 1958 en Pologne, il s'installa sur le littoral de la Baltique et bien vite se produisit dans le célèbre club estudiantin „Zak”. Il brilla à Szczecin au Festival des jeunes talents et ce fut le début d'une carrière féconde avec l'ensemble „Niebiesko-Czarni”.

Depuis son passage à l'Olympia il connaît une carrière internationale et a enregistré plusieurs disques à l'étranger. En ce moment il se produit en Pologne et participera au Jazz Jamboree 70, avec une chanson de sa composition.

ZANIM Marlina Diétrich wyraziła uznanie polskiemu piosenkarzowi i kompozytorowi, włączając jeden z jego utworów do swego repertuaru — Czesław Niemen-Wydrzycki cieszył się dużą popularnością i sympatią w Polsce. Dawna gwiazda ekranu i piosenki słyszała o nim podczas swego artystycznego tournée po Polsce. Ale zetknęła się z nim bezpośrednio podczas występów na estradzie paryskiej „Olympii” w 1964 r., kiedy to Niemen prezentował się jako solista młodzieżowego zespołu big-beatowego „Niebiesko-Czarni”. Był więc już ten 26-letni wówczas piosenkarz w centrum uwagi dwóch autorytetów — p. Marleny i p. Bruno Coquatrixa. Od tamtej pory Czesław Niemen-Wydrzycki zmienił całkowicie swą postać, ba, osobowość artystyczną, a także nazwisko, skrócone tylko dla prostoty do pseudonimu NIEMEN. Skąd ten przydomek? Z rodzinnego miasteczka Grodno, znad rzeki Niemen sławionej w polskiej literaturze romantycznej przez wybitnych wieszczów. Tam, w malow-

niczych okolicach nadniemeńskich Czesław spędzał swe dzieciństwo; tam, od ojca stroiciela ludowych instrumentów muzycznych przejmował arkaną ludowej muzyki. Tam też skończył Liceum Muzyczne, tak ważne w jego karierze. Przybył do Polski w 1958 r., osiedlając się na Wybrzeżu i natychmiast włączając w nurt artystycznego życia w Klubie Studenckim „Zak”, który wyłansował wiele indywidualności polskich scen. Po raz pierwszy zabłysnął uzdolnieniami na I Ogólnopolskim Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie. Była to dla Czesława droga do najpopularniejszego przez kilka lat zespołu „Niebiesko-Czarni”. „Czy mnie jeszcze pamiętasz”, „Wiem, że nie wrócisz”, to piosenki, które nagrał m. in. w paryskiej wytwórni płyt AZ. Wkrótce, w 1966 r. stał się najpopularniejszym piosenkarzem i znanym kompozytorem, a jego płyta — szlagierem roku. Dalszą karierę toruje już sobie Niemen samodzielnie, zakładając własną grupę muzyczną — „Akwarele”, z którą wyłansował przeboje m. in. „Dziwny jest ten

świat” nagrodzony na V Festiwalu w Opolu.

W ślad za tym — przychodzą kontrakty i tournée po Niemczech i Szwajcarii, Czechosłowacji i Włoszech, gdzie nagrywa dalsze płyty z utworami „Io senza lei”, „Arco baleno”, „Prima cosa bella”. Te ostatnią piosenkę przygotowuje na próbach generalnych w San Remo, gdy w ostatniej chwili jury nie wyraża zgody na jego udział. Nie jest przecież Włochem, przypomniano sobie, a w San Remo prezentują się tylko Włosi... Podczas ostatniego Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie — Niemen koncertuje w Operze Leśnej przed 6-tysięczną widownią zyskując ogromny aplauz. Obecnie wraz z laureatką tego Festiwalu Włoszka Faridą, odbywa kilkutygodniowe tournée po Polsce, które przerwie jedynie na udział w Jazz Jamboree 70. Będzie to absolutnie novum tej imprezy. Jako jedyny wokalista nie jazzowy wykona utwór własnej kompozycji z towarzyszeniem najlepszych zespołów jazzowych. Bonne chance! — monsieur Niemen!

